



Rozmowa
z Anną Kozłowską-Ryś
s. 8



Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 12



Słynne ucieczki
Iwan Bondarew
s. 25

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Uroczysty pochówek dowódców i uczestników Powstania Styczniowego. Wilno, 22 listopada 2019 r.

W trakcie badań archeologicznych na Górze Zamkowej w Wilnie znaleziono szczątki powstańców styczniowych straconych na Placu Łukiskim. Wśród nich były szczątki przywódców zrywu: Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego. Prochy uczestników Powstania Styczniowego zostały złożone potajemnie przez władze carskie na Górze Zamkowej. Odnaleziono je na początku XX wieku, a następnie zostały ponownie odkryte przez władze litewskie w 2017 roku. Źródła historyczne wskazują, że w latach 1863–1864 powieszono tam bądź rozstrzelano ponad 20 osób. Wszystkich pogrzebano w tajemnicy przed rodziną i bliskimi, bez trumien i ze związanymi rękoma. Do tej pory udało się odnaleźć szczątki tylko 21 powstańców. W dniu 22 listopada 2019 r. prochy uczestników Powstania Styczniowego zostały złożone na Cmentarzu na Rossie w Wilnie. Uroczysty pochówek rozpoczął się od wystawienia w katedrze Wileńskiej, a następnie po Mszy świętej prochy odprowadzono na cmentarz na Rossie.

Powstanie przeciwko Imperium Rosyjskiemu rozpoczęło się w styczniu 1863 r. w Warszawie, w Królestwie Polskim. Wkrótce objęło ono także ziemie byłego WKŁ na terytorium obecnej Białorusi i Litwy oraz Ukrainy. Powstańcy dążyli do odrodzenia niepodległego państwa polsko-litewskiego z granicami z 1772 r., zapewnienia wszystkim mieszkańcom równych praw obywatelskich oraz oddania ziemi chłopom. Na Litwie powstańcy szczególnie akcentowali walkę o ograniczone prawa Kościoła Katolickiego, zaś na Białorusi powstanie i jego przywódca Konstanty Kalinowski kojarzeni są z formowaniem się współczesnego narodu białoruskiego. W Powstaniu wzięło udział ok. 200 tys. przedstawicieli różnych warstw społecznych. W 1864 r. władze Imperium Rosyjskiego stłumiły powstanie i rozpoczęły represje wobec uczestników powstania oraz osób je popierających. W pamięci narodów, których przedstawiciele brali udział w powstaniu, powstanie żyje jako symbol bezkompromisowej walki o wolność, prawo narodów do niezależnego życia oraz praw obywatelskich.

W okresie od czerwca 1863 r. do marca 1864 r., po zatwierdzeniu przez generała-gubernatora M. Murawjowa, kara śmierci przez powieszenie lub rozstrzelanie została wykonana na Placu Łukiskim na 21 osobach, wśród nich – na dwóch przywódcach powstania na Litwie – Zygmuncie Sierakowskim oraz Konstantym Kalinowskim. Innym uczestnikom powstania kara śmierci została wyznaczona za różnego rodzaju działania sprzeciwu wobec władzy carskiej: Bolesławowi Kołyszce – za dowodzenie grupą powstańców, księżom Stanisławowi Iszorze oraz Rajmundowi Ziemackiemu – za czytanie manifestu powstania w kościołach, szlachcicom Julianowi Leśniewskiemu oraz Albertowi Laskowiczowi – za nawoływanie chłopów do powstania, Józefowi Jabłońskiemu, Aleksandrowi i Józefowi Rewkowskim oraz Karolowi Sipowiczowi – za organizowanie zamachu na marszałka szlachty gubernii Aleksandra Domeykę.

„Sztyletnicy” – Jan Bieńkowski i Jan Marczewski, przez dowództwo powstania przysłani z Warszawy, aby zabić Aleksandra Domeykę oraz członek tajnej policji w gubernii kowieńskiej Edward Czapliński, który pomagał wyżej wymienionym, zostali powieszani na Placu Łukiskim. Karą śmierci zostali także ukarani warszawiak Mieczysław Dormanowski oraz wilnianin Ignacy Zdanowicz,



a także Tytus Dalewski. Także zostali rozstrzelani byli oficerowie i żołnierze armii rosyjskiej, którzy brali udział w powstaniu i zostali wzięci do niewoli – Henryk Makowiecki, Władysław Nikolaj, Kazimierz Siczuk oraz Jakub Czechan.

W Wilnie w uroczystościach pogrzebowych wzięły udział pary prezydenckie Polski i Litwy. Oficjalnej delegacji białoruskiej na uroczystym pochówku szczątków powstańców styczniowych w Wilnie przewodniczył wicepremier Ihar Pietryszenko. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli także przedstawiciele Łotwy, Estonii i Ukrainy. Honorową asystę na uroczystościach zapewnili polscy i litewscy żołnierze.

– Spotykamy się tutaj wszyscy: Polacy, Litwini, Białorusini, Łotysze,

Ukraińcy – jako ludzie wolni, reprezentanci wolnych narodów, które są gospodarzami we własnych suwerennych państwach. Łączy nas wspólnota doświadczeń i wartości, z których najważniejszą jest dla nas wszystkich wolność – mówił prezydent Polski Andrzej Duda podczas uroczystej mszy w Katedrze Wileńskiej. – Upamiętniamy naszych historycznych bohaterów, ale robimy to, myśląc nie o przeszłości, lecz ze względu na wspólną przyszłość.

Podczas nabożeństwa – prowadzonego przez biskupów Litwy, Polski i Białorusi – głos zabrali również prezydent Litwy Gitanas Nausėda oraz wicepremier Białorusi Ihar Pietryszenko.

Procesja żałobna przeszła głównymi ulicami Starego Miasta: Zam-

kową, Wielką i Ostrobramską. Przy Kaplicy Ostrobramskiej kondukt zatrzymał się na modlitwę odmówioną w trzech językach. Wkrótce po tym kondukt żałobny wyruszył w stronę Cmentarza na Rossie. Prochy bohaterów złożono na cmentarzu w poświęconej im kaplicy.

Wieczorem na fasadzie Pałacu Prezydenckiego została wyświetlona okolicznościowa iluminacja – Herb Polski, Litwy i Rusi z powstania styczniowego. Od 1863 władze powstańcze używały trójpolowej tarczy – obok Orła i Pogoni, w trzecim dolnym polu umieszczono wizerunek Archanioła Michała – co odpowiadało trzem narodom walczącym z Rosją: Polsce, Litwie i Rusi (Ukrainie).

źródło: prezydent.pl, wilno.msz.gov.pl, rp.pl, kresy24.pl



Zelenski i Putin gotowi na spotkanie

Kijów liczy, że w grudniu w Paryżu dojdzie do przełamania impasu w sprawie Donbasu. I przygotowuje argumenty.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski po raz czwarty rozmawiał przez telefon z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Po raz czwarty Kreml poinformował, że „rozmowa odbyła się z inicjatywy Kijowa”.

Z oficjalnych komunikatów, które późnym wieczorem w poniedziałek pojawiły się na stronie Kremla oraz prezydenta Ukrainy wynikało, że rozmawiali m.in. o ukraińskich kwaterach wojskowych, które powróciły z anektowanego Krymu. Przywódcy Ukrainy i Rosji mieli jednak nieco poważniejsze tematy do rozmowy. Kreml poinformował, że omawiano kwestie związane z „kontynuacją tranzytu i wznowieniem bezpośrednich dostaw rosyjskiego gazu na

Ukrainę”. Kijów jest bardziej ostrożny i podkreśla, że rozmawiano jedynie o negocjacjach gazowych „w formacie Ukraina – Rosja – UE”.

Zarówno w Kijowie, jak i Moskwie nie ukrywają, że najważniejszym tematem rozmowy było spotkanie „czwórki normandzkiej”, które odbędzie się w Paryżu 9 grudnia. Przywódcy Ukrainy, Rosji, Francji i Niemiec spotkają się po raz pierwszy od ponad trzech lat, by rozmawiać o pokoju w Donbasie.

Podczas wizyty w Tallinie w środę Zelenski oświadczył, że relacje Ukrainy z Rosją „są bardzo skomplikowane”, ale pomiędzy państwami „rozpoczął się dialog”. Przed wylotem z Kijowa zapewniał, że Ukraina

„jest przygotowana do spotkania w Paryżu”. – Będziemy omawiać możliwość zwrotu Ukrainie okupowanych terytoriów Donbasu – mówił.

– Nie liczyłbym na to, że po tym spotkaniu Rosja wycofa się z Donbasu i tereny te powrócą pod jurysdykcję Kijowa. To będzie długi i skomplikowany proces – mówi „Rz” Mychajło Paszkow, analityk ds. międzynarodowych w kijowskim Centrum Razumkova.

Z najnowszego sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii wynika, że aż 74 proc. Ukraińców uważa, iż głównym zadaniem Zelenskiego powinno być zakończenie wojny w Donbasie.

źródło: Ruslan Szoszyn, rp.pl

W sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów

Słów kilka o „końcówkach”. Zapewne większość z czytelników przezacnego Kuriera Galicyjskiego już zdążyła zauważyć, że w toczącej się polsko-polskiej wojnie powstał nowy front. Front – można go tak nazwać – ideologiczno-językowy. Zaczęła się rozpalać walka o stosowanie „męskich” i „żeńskich” „końcówek w nazwach zawodów, stanowisk i funkcji, czyli (jak nazywają tak utworzone nazwy naukowcy) feminatywów. Na razie jesteśmy świadkami pojedynczych „potyczek” i ta „wojna na końcówki” ani do frontu ani do wojny jeszcze nie jest podobna, ale poważnie się obawiam, że to jej początek tylko i że „najciekawsze” dopiero nas czeka.

ARTUR DESKA

Zanim podzielę się kilkoma myślami na ten temat – tradycyjna uwaga dla „czytających inaczej”. Nie jestem filologiem, językoznawcą, specjalistą, ekspertem. Absolutnie nie roszczę sobie jakichkolwiek praw do nauczania czy strofowania kogoś, a tym bardziej nie uważam siebie za depozytariusza „prawdy objawionej”. Pisząc o wojnie na „męskie i żeńskie końcówki” opisuję TYLKO I WYŁĄCZNIE moje wrażenia i myśli – nic więcej. Stanowisko Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów przyjęte na posiedzeniu plenarnym Rady dnia 25 listopada 2019 r. czytałem i rozumiem.

Tak szczerze mówiąc, to po wspomnieniu o powyższym „Stanowisku” Rady przy Prezydium PAN mógłbym do niego czytelników odesłać i tyle. Jest w nim właściwie wszystko. Jest wspomniany rys historyczny zjawiska, tendencje społeczne, mechanizmy sprzyjające stosowaniu takich, a nie innych nazw. Jednak uczeni językoznawcy, pisząc to co napisali, uczynili to w sposób delikatny, dyskretnie radząc i sugerując, unikając jednoznacznych opinii, co przy królującym w praktycznie każdym polskim dyskursie zacietrzewieniu, braku zdrowego rozsądku i wszechobecnej hucpie, zapewne będzie uznane za użyteczny oręż przez każdą z wojujących stron. Tekst ten, chociaż nosi nazwę „stanowisko”, jest właściwie tylko komentarzem. „Stanowisko”:

„Sporu o nazwy żeńskie nie rozstrzygnie ani odwołanie się do tradycji (różnorodnej pod tym względem), ani do reguł systemu. Dążenie do symetrii systemu rodzajowego ma podstawy społeczne; językoznawcy mogą je wyłącznie komentować”. Mimo tego serdecznie zapraszam do przeczytania „Stanowiska” – ci, którzy w ideologiczno-politycznych bijatykach zdrowego rozsądku jeszcze nie zagubili, znajdą tam wszystko co jest potrzebne. Tak, ja znowu o zdrowym rozsądku piszę! W jego to bowiem braku upatruję przyczynę powstania „nowego frontu”. Jeśli bowiem tenże zdrowy rozsądek zachować i nie dać się pochłonąć fanatyzmowi któregoś z ideologii – problem nie istnieje.

Trudno komuś, przynajmniej temu, kto zdrowego rozsądku używa, dyskutować z opinią, że nazwy większości prestiżowych zawodów i stanowisk noszą ślad historycznej patriarchalności polskiego społeczeń-

stwa. Lekarz, dyrektor, prezes, pilot, sędzia, prokurator. Nawet kierowca. Niegdyś to były typowo męskie funkcje i profesje. Nie sposób nie zauważać, że dzisiaj już tak nie jest. Z wyjątkiem kilku kościołów i religii, nie ma zawodu, nie ma stanowiska, które by nie były dostępne dla kobiet. Dlatego też więc nie ma się co dziwić, że wielu paniom (i nie tylko paniom), używanie męskich form do nazywania ich stanowisk i zawodów przestało odpowiadać. Chcą zmiany. Rozumiem to, popieram, patrzę z życzliwością. Jednakże jak zawsze „diabeł tkwi w szczegółach”.

W „Stanowisku” czytamy: „Większość argumentów przeciw utworzeniu nazw żeńskich jest pozbawiona podstaw”. Zgadzam się w stu procentach! Twórzmy! Jednak jak to wygląda w praktyce? O ile ze stworzeniem feminatywów od części nazw nie ma problemów, to brzmienie feminatywów od kolejnej części wywołuje w mych uszach (prawda, możliwy do zniesienia, ale jednak) dyskomfort, a jeszcze innym nie tylko moje ucho, ale i mózg się opiera. Przykładowo lekarka, nauczycielka, kierowniczką, sędzina, liderka, posłanka, radna i wiele innych – brzmią w mych uszach harmonijnie. Prokuratorka, rektorka, dyrektorka, polityczka, socjolożka, premierka i im podobne – nie cieszą się moją sympatią, ale nie wywołują mego specjalnego oporu. Natomiast gościni, dziekana, doktora i ministra – oj, z tym to jest już bardzo źle u mnie!

Zgoda – przyzwyczajenie. Nie będę się o tym rozpisywał. Wszystko się zmienia, a kolejne pokolenia „układają” świat odpowiednio do swoich wyobrażeń i potrzeb. Tak samo – zmieniają język. Jednakże nie uważam, że zmiany przeprowadzane „na siłę”, z ideologicznym „zadaniem” zawsze są sensowne. Możliwe, że za lat kilkanaście „ministra” nikogo już razić nie będzie, a odwiedzać nas będzie „gościni”. Jednakże póki co, będę okłaskiwał (jeśli będzie za co) panią minister, a gości gościa będę. „Stanowisko”: „Prawo do stosowania nazw żeńskich należy zostawić mówiącym, pamiętając, że obok nagłaśnianych ostatnio w mediach wezwań do tworzenia feminatywów istnieje opór przed ich stosowaniem. Nie wszyscy będą mówić o kobiecie gościni czy profesorka, nawet jeśli ona sama wyartykułuje takie oczekiwanie”.

W „Stanowisku” jest kilka delikatnie wyrażonych sugestii odwołujących się do zdrowego rozsądku

Wystawa o Wielkim Głodzie na Ukrainie

W ramach obchodów 86. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie, 21 listopada, we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej pod patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego została otwarta wystawa prac graficznych pt. „Tragedia 1932–1933”. Są to obrazy artysty grafika Wadima Molczanowa.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ks. ALEKSANDER KUSY
zdjęcie

Wadim Molczanow wyjaśnił, że tematy prezentowanych prac graficznych powstały pod wpływem wspomnień jego babci, która przeżyła Wielki Głód na Ukrainie Wschodniej.

– Takie tragiczne wydarzenia zdarzają się, gdy osoba lub systemy odrzucają Boga i próbują zbudować społeczeństwo, państwo bez przykazania Bożych – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Wiemy jakie cierpienie przyniósł Wielki Głód. Możemy sobie tylko wyobrazić, czym był ten ból, ta tragedia.

Arcybiskup Mokrzycki wyraził nadzieję, że wystawa prac Wadima Molczanowa zachęci odwiedzających ekspozycję do medytacji i modlitwy, aby to się więcej nie powtórzyło.

Wadim Molczanow mieszka w przytulisku dla bezdomnych na Zbo-



iskach we Lwowie. Albertyn br. Bernard wyraził radość, że we Lwowskim schronisku dla biednych, które prowadzi albertyni, jest taki artysta plastyk, który nie marnuje swojego talentu. Wystawa została zorganizowana we współpracy z lwowską organizacją społeczną „KontrFors”. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki złożył podziękowanie organizato-

rom wystawy o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Z rąk metropolity Wadim Molczanow otrzymał różaniec od papieża Franciszka.

W otwarciu wystawy uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa z Ukrainy i z Polski oraz przedstawiciele środowisk twórczych ze Lwowa.

Wystawa będzie czynna do 3 grudnia.

Prezydenci Estonii i Ukrainy zaapelowali do Rosji o zakończenie okupacji Krymu

Prezydenci Estonii i Ukrainy, Kersti Kaljulaid i Wołodymyr Zelenski zaapelowali do Rosji o zakończenie okupacji ukraińskiego Krymu oraz powstrzymanie agresji w Donbasie. Prezydenci potwierdzili twarde przywiązanie do prawa międzynarodowego i podstawowych zasad stosunków międzynarodowych. Zaapelowali do Federacji Rosyjskiej o zakończenie nielegalnej okupacji Krymu oraz powstrzymanie jej agresji, która trwa w Donbasie.

Na konferencji prasowej z Zeleńskim Kaljulaid poparła integralność terytorialną Ukrainy i podkreśliła, że toczący się w tym kraju konflikt potrzebuje rozwiązania politycznego.

– Sama byłam na linii frontu na wschodzie Ukrainy, tuż przy szlabanie, po którego jednej stronie jest Ukraina i po drugiej stronie jest Ukraina. Ten sam kraj, ale jakże odmienne środowiska. Ważne jest, by dążyć do politycznego uregulowania tego konfliktu – powiedziała.

Estońska prezydent pogratulowała władzom ukraińskim walki z korupcją i wyraziła oczekiwanie, że ich działania przyniosą poprawę klimatu inwestycyjnego.

– Jest mi bardzo miło, że dla rządu i prezydenta Ukrainy walka z korupcją jest jednym z najważniejszych priorytetów. Władze ukraińskie podejmują w tym kierunku konkretne działania, ale dla międzynarodowej wspólnoty gospodarczej mocnym sygnałem jest doprowadzenie do końca konkretnych spraw – oświadczyła.

W trakcie rozmów w Tallinie poruszono m.in. kwestię dążeń Ukrainy do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Zelenski oświadczył, że Kijów chciałby przyłączyć się do inicjatywy Trójmorza.

– Ukraina i Estonia jako ważni gracze regionu bałtycko-czarnomorskiego są bardzo zainteresowane realizacją wspólnych projektów i ini-

cyjatyw w gospodarce, infrastrukturze oraz ekologii. W dzisiejszych rozmowach poruszamy realizację inicjatywy Trójmorza, a przede wszystkim zainteresowanie Ukrainy przyłączeniem się do niej – powiedział ukraiński prezydent, cytowany przez agencję Interfax-Ukraina.

Podczas wtorkowej wizyty w Tallinie prezydent Kaljulaid podarowała Zeleńskiemu rower elektryczny. Na rowerze jeździł główny bohater serialu komediowego „Sługa Narodu” Wasyl Hołoborodko. W rolę tę obecny prezydent Ukrainy wcielił się przed objęciem urzędu, gdy znany był jako komik telewizyjny i producent programów kabaretowych.

źródło: wPolityce.pl

osób używających języka polskiego: „Warto też zaznaczyć, że tworzenie nazw żeńskich przez zmianę końcówek fleksyjnych, np. (ta) ministra, (ta) doktora, (ta) dziekana nie jest dla polskiego systemu słowotwórczego typowe (...), a lepsze od niego jest wykorzystywanie tradycyjnego modelu przyrostkowego, czyli tworzenie nazw typu doktorka – bez skojarzeń z potoczną nazwą lekarki. Należy pamiętać, że wciąż dominujący dla większości rzeczowników tytułarnych jest model pani doktor zrobiła, który jest także zrozumiały”. No właśnie... „Który jest także zrozumiały”. Zgoda – to komentarz tylko, a nie wskazówka. Jednak właśnie dzięki swojej niejednoznaczności i uznaniu za dopuszczalne oraz zrozumiałe wielu sposobów „feminizacji” męskich nazw, w istocie odsyła on nas do zdrowego rozsądku właśnie.

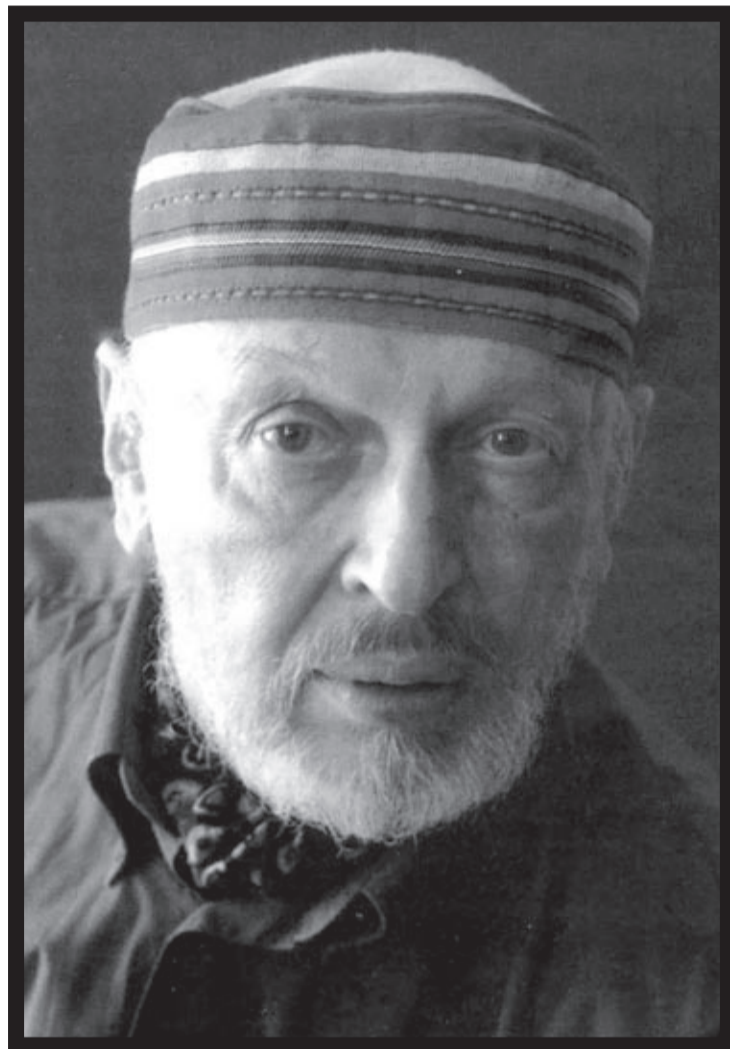
To zdrowy rozsądek powinien być kryterium które określa kiedy i jak co nazywać. „Lekarka” – jak najbardziej! „Prezesa”? Może być! Ale już „Pani Marszałek” jednak! Tak mi MÓJ zdrowy rozsądek nakazuje! Nie widzę niczego poniżającego w używaniu – kiedy to konieczne – konstrukcji z użyciem słowa Pani. Zgoda, jeśli to możliwe i nie przeczmy zdrowemu rozsądkowi – twórzmy feminatywy! Jak najbardziej! Zgoda! Jednak kiedy rezultat wysiłków jest albo śmieszny, albo bezsensowny – korzystajmy ze zdrowego rozsądku. Na marginesie i bez żadnych kpín – „konja z rzędem” temu, kto utworzy nie kłócący się ze zdrowym rozsądkiem feminatyw od takiego stanowiska pracy jak „stróż” i takiego zawodu jak „kierowca”.

Niestety, tak jak i w wielu innych przypadkach, tak i w „walkach na końcówki” zdrowy rozsądek zazwyczaj nie jest w cenie. Nie jest ważna wygoda używających języka, nie jest ważna jego tradycja (dla niektórych to nawet jego wada), nie jest ważna zrozumiałość i brzmienie – ważne jest to, że nowy „front” może być wykorzystany do postępowania przeciwników w polsko-polskiej wojnie, dając możliwość zaprezentowania ideologicznie słusznej postawy, sponowienia przeciwnika, zwycięstwa.

Na wielu polskich portalach internetowych można było niedawno przeczytać o próbie rozszerzenia „frontu końcówkowego”. Ponoć chodzi już nie tylko o feminatywy! Nie wiem ile w tym prawdy, w nawale fałszywych informacji i pomówień niebawem trudno prawdę znaleźć, ale ponoć jedna z polskich europarlamentarzystek miała oświadczyć, że angielskie słowo „history” („historia”) zawierające cząstkę „his” („jego”), powinno zostać zmienione na „herstory” z cząstką „her” („jej”). Przyznaję z pokorą – nigdy bym czegoś podobnego wymyślić nie zdołał. Nie! Inaczej! Podobnego zdrowy rozsądek by mi wymyślić nie pozwolił!

Wszystkich raz jeszcze zachęcam do przeczytania „Stanowiska Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów przyjęte na posiedzeniu plenarnym Rady dnia 25 listopada 2019 r.”. Oczywiście – do zachowania zdrowego rozsądku zachęcam także.

Aleksy Iutin nie żyje



Po długiej i ciężkiej chorobie we Lwowie zmarł Aleksy Iutin – znakomity artysta – fotograf, dziennikarz. Urodzony w Gatchynie, niedaleko Sankt Petersburga 29 czerwca 1940 roku, większość swojego życia mieszkał we Lwowie. Pracował przez wiele lat we lwowskich gazetach i w telewizji. Był członkiem Zrzeszenia Artystów Fotografików Ukrainy, Zasłużony dla Kultury Polskiej. Do kręgu zainteresowań twórczych artysty należały zdjęcia artystyczne: martwa natura, pejzaże, portrety.

ANNA GORDIJEWSKA

Artysta wziął udział w ponad 250 międzynarodowych wystawach na Ukrainie, w Polsce, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Francji, Chinach, Brazylii, USA, Wielkiej Brytanii, Japonii i wielu innych państwach. Prace Aleksego Iutina znajdują się w prywatnych zbiorach na całym świecie.

W 2016 roku został wydany pierwszy personalny album mistrza „Mój Lwów”, o którym zawsze marzył. W ubiegłym, 2018 roku, ukazał się następny jego album „Мій світ, мої репії”, który podsumował prawie pięćdziesięcioletnią twórczość artysty.

A oto co napisał Aleksy Iutin we wstępie do albumu „Mój Lwów”, który został wydany w języku ukraińskim i polskim.

Dlaczego mój Lwów?

„Minęło sześćdziesiąt siedem lat od kiedy mieszkam przy Łyczakowskiej 39, a to chyba wystarczający czas żeby poznać miasto. Poznać, polubić, pokochać, bo wobec Lwowa nie można pozostać obojętnym. Ponad sześćdziesiąt lat temu starym kliszowym aparatem ojca zrobiłem pierwsze zdjęcie. Pamiętam, to było na podwórku kamienicy, w której mieszkaliśmy.

Potem fotografowałem setki lwowskich zaułków, podwórek, sieni, klatek schodowych i detali. Wyobrażam sobie, że to w nich zawarta jest

tajemnica, która sprawia, że Lwów jest miastem wyjątkowym. Być może to właśnie w tych detalach, często nadgryzionych zębem czasu, kryje się duch miasta. Do niektórych motywów powracam, niektóre znikają albo zmieniają się, ale utrwalone są w moim archiwum. Nie traktuję miasta jak skansenu, bo przecież ono żyje, ale przyznam, że nie interesują mnie nowe dzielnice. Tam jakoś nie mogę znaleźć tej atmosfery,



którą w starej części Lwowa można spotkać na każdym kroku. Trzeba tylko umieć patrzeć i polubić to, co się widzi. Przygotowując materiał do tego albumu uświadomiłem sobie ile Lwowa mam na swoich fotografiach i jak jest to wielka szkoda, że nie mogę wszystkiego pokazać. A przecież wszystko co fotografowałem, każdy zaułek, brama, detal czy widok z dachu to jest mój Lwów”.

Cześć Jego Pamięci!

Fotomagik Alosza

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Już nie pamiętam, kiedy Alosza Iutin pojawił się na horyzoncie naszego Teatru. Może przyszedł zainteresowany afiszem z nieznanym tytułem, a były to lata, że przypomnę, kiedy korzystaliśmy z reklamy na miejskich słupach, a może ktoś Go po prostu przyprowadził na kolejną teatralną ciekawostkę, jaką mógłby być nasz zespół dla inteligentnego lwowianina, który słuchał polskiego radia, a programy łapał z tak zwanej dachowej anteny, a może przyprowadził Go Walery Bortiakow, który sam, jak twierdził, zobaczył afisz na parkanie przed Domem Nauczyciela, no i „wpadł w sidła” jak się okazało na długo.

Ta wersja wydaje mi się najbardziej wiarygodną, bo panowie znali się już wcześniej. Zresztą w latach 70. we Lwowie wszyscy (myślę o twórczych kręgach artystycznych) znali wszystkich, a jedna z nielicznych kawiarni, popularny „Nektar” na ul. Sakszańskiego (d. Romanowicza) skupiała w porze obiadowej liczną lwowską „bohémę”. Tam właśnie można było spotkać przyjaciół, wymienić ostatnie wiadomości, a cieniutka kawa parzona przez panią



Zosię zazwyczaj miała być „podwójną” aby kawę przypominać, ale i tak smakowała jak rzadko gdzie indziej.

Alosza należał do stałych bywalców kawiarni, objuczony aparatem „wpadał” z pobliskiej redakcji wojskowej gazety, gdzie pracował etatowo. O Nim jako artyście fotografiku mało kto z nas wiedział – zaganiany sympatyczny fotoreporter i tyle.

Natomiast otwartość Jego charakteru, pogodna uśmiechnięta twarz, ujmujący styl bycia zapewniały Mu sympatię artystycznego otoczenia. A potem coraz częściej widzieliśmy Go na naszej widowni z nieodłącznym aparatem, a jeszcze częściej za kulisami.

Alosza na ogół nie robił zdjęć podczas przedstawienia, nie błyskał fleszem, natomiast nieśmiało zwracał się z prośbą, aby po spektaklu powtórzyć kilka scen specjalnie dla Niego. Nie zawsze chętnie zgadzaliśmy się na takie „sesje” – rozgorączkowani po przedstawieniu marzyliśmy bardziej o odprężeniu i wyluzowaniu niż pozowaniu do zdjęć, tym bardziej, że Alosza z potulnego i pogodnego kumpla przeistaczał się w swoistego dyktatora, dbającego o każdy szczegół, oświetlenie, skupienie i równocześnie swobodę.

Od tego czasu Polski Teatr Ludowy może poszczycić się zaiste wysoko artystyczną dokumentacją swojej działalności.

Alosza kandydatów do współpracy nad swoimi autorskimi pomysłami wybierał wśród znajomych, jak prawdziwy reżyser inscenizował swoje wizje, stwarzając świat niecodziennych iluzji, pełen symboliki i niedomówień.

A scenograficzne oprawy wybierał wśród starych rupieci, dokumentów, szyldów, w to wszystko wkomponowywał swoich bohaterów, wymyślając dla nich nietypowe sytuacje. Jeden z moich najlepszych portretów, na którym moczę nogi w zardzewiałej miednicy, pijąc kawę z

Zosię zazwyczaj miała być „podwójną” aby kawę przypominać, ale i tak smakowała jak rzadko gdzie indziej.

Alosza należał do stałych bywalców kawiarni, objuczony aparatem „wpadał” z pobliskiej redakcji wojskowej gazety, gdzie pracował etatowo. O Nim jako artyście fotografiku mało kto z nas wiedział – zaganiany sympatyczny fotoreporter i tyle.

Natomiast otwartość Jego charakteru, pogodna uśmiechnięta twarz, ujmujący styl bycia zapewniały Mu sympatię artystycznego otoczenia. A potem coraz częściej widzieliśmy Go na naszej widowni z nieodłącznym aparatem, a jeszcze częściej za kulisami.

Chwytał momenty, w których nie mi rozmawiają, a stare przedmioty snują opowieść o swojej przeszłości.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Premier w expose: Chcemy polskiego państwa dobrobytu

Naszym celem jest zbudowanie Polski jako najlepszego miejsca do życia w Europie. To marzenie milionów Polaków – mówił Mateusz Morawiecki, prezentując w Sejmie program działania swojego rządu. – Korzystne zmiany dla obywateli i biznesu, konkretne działania dla gospodarki i kontynuowanie inwestycji, utrzymanie wzrostu PKB, nowoczesna gospodarka oraz wsparcie służby zdrowia – to tylko niektóre zapowiedzi z expose premiera.

Korzystne zmiany dla obywateli i biznesu

Polskie państwo dobrobytu, to państwo rodzin i przedsiębiorców, które szanuje wartości Polaków – zaznaczył Mateusz Morawiecki. Jak podkreślił, rząd planuje konkretne działania dla przedsiębiorców. Chodzi m.in. o: niższy ZUS dla małych firm – średnio o 500 zł oraz dodatkowe środki na inwestycje strategiczne przedsiębiorstw.

Premier poinformował też o dalszym upraszczaniu prawa podatkowego, zapowiadając wprowadzenie kolejnej ulgi dla mniejszych przedsiębiorców. To tzw. estoński CIT, czyli przesunięcie poboru podatku na moment wypłaty zysku przez spółkę.

Szef rządu zaproponował parlamentarzystom wprowadzenie zmian w Konstytucji po to, aby zagwarantować prywatność i ochronę środków z PPK i IKE.

Mateusz Morawiecki zaznaczył, że dotychczasowe działania rządu przyczyniły się m.in. do zmniejszenia ubóstwa wśród Polaków. W ciągu 3 lat wyrwaliśmy z biedy ok. 2 mln osób. Solidarność to kamień węgielny naszej polityki – powiedział premier.



Szef rządu podkreślił, że rodzina jest fundamentem społeczeństwa i może liczyć na wsparcie ze strony państwa. Program Rodzina 500 plus, zwolnienie osób młodych z podatku, obniżony PIT dla wszystkich oraz emerytura plus to działania rządu, których oczekują obywatele. Premier zapowiedział jednocześnie zwiększenie liczby miejsc w żłobkach i wprowadzenie elastycznych form zatrudnienia dla rodziców.

Szef rządu podkreślił, że dzieci powinny być objęte szczególną ochroną. Kto chce dzieci zatrąć ideologią, odgradzić od rodziców, rozbić więź rodzinną, bez zaproszenia wejść do szkół i pisać ideologiczne podręczniki, ten chce wywołać wojnę kulturową. Nie dopuszczę do niej – oświadczył.

Konkretne działania dla gospodarki i kontynuowanie inwestycji

Mateusz Morawiecki podkreślił, że Polska będzie jednym z najbardziej



przyjaznych krajów dla inwestorów zagranicznych. Jak dodał, będziemy współpracować, ale bez wyprzedzających polskich sreber narodowych.

Premier powiedział, że rząd będzie przekonywał UE do korzystnych rozwiązań dla polskich rolników. Czy to normalne, żeby dopłaty dla naszych rolników w kolejnej perspektywie budżetowej miałyby być niższe od dopłat dla rolników francuskich, czy niemieckich? – pytał Mateusz Morawiecki.

Szef rządu zapowiedział także modernizację i budowę 9 tys. km torów kolejowych w najbliższych 5 latach. Polska zainwestuje również dziesiątki mld zł w strategiczne projekty, takie jak: przekop Mierzei Wiślanej, tunel do Świnoujścia, budowa CPK, Via Baltica, Via Carpatia, budowa 100 obwodnic, remonty dworców oraz szkół. Chcemy Polski wielkich projektów infrastrukturalnych, które uczynią z naszego kraju jedno z kluczowych centrów transportowych i energetycznych Europy – podkreślił Mateusz Morawiecki.

Jak zaznaczył premier, bezpieczeństwo na drogach będzie jednym z priorytetów rządu. Zapowiedział utworzenie programu bezpiecznej infrastruktury drogowej i walkę z piratami drogowymi. Wprowadzimy zasadę pierwszeństwa pieszych na przejściach – dodał Mateusz Morawiecki.

Premier zapowiedział działania na rzecz czystego powietrza. Chodzi m.in. o nowoczesną energię, fotowoltaikę, budowę farm wiatrowych na morzu oraz elektromobilność. Myśląc odpowiedzialnie o środowisku, wprowadzimy szereg programów redukujących zużycie plastiku – mówił premier. Jak dodał, wprowadzony zostanie system kaucyjny na jednorazowe butelki plastikowe. Będą także ulgi dla osób, które korzystają ze środków transportu przyjaznych dla środowiska.

Wsparcie służby zdrowia

Mateusz Morawiecki przypomniał, że rząd podniósł nakłady na zdrowie

z 70 mld do 106 mld zł. Jak podkreślił, blisko 1 mld zł zostanie przeznaczone na nowoczesne Centrum Onkologii. Wzrośnie również liczba lekarzy. Dzięki naszym działaniom już w tej kadencji kierunki medyczne skończy nawet 50 proc. więcej studentów niż jeszcze 4–5 lat temu – powiedział premier.

Mateusz Morawiecki podkreślił, że rząd objął refundacją wiele nowoczesnych leków oraz planuje wprowadzenie pakietu badań profilaktycznych dla osób po 40. roku życia.

Na zakończenie premier zaprosił wszystkich parlamentarzystów do wspólnej i merytorycznej współpracy na rzecz Rzeczypospolitej. Każdy z nas patrzy na Polskę z innej perspektywy, ale wciąż widzimy ten sam horyzont – zaznaczył premier. Wszyscy niesiemy duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska – dodał.

Sejm udzielił rządowi premiera Mateusza Morawieckiego wotum zaufania.

Oświadczenie prezydenta Andrzeja Dudy po expose premiera Mateusza Morawieckiego

Było ono wygłoszone w sposób spójny i z ciekawym podejściem do tego, jaka powinna być polska polityka w najbliższej przyszłości, w okresie tych czterech lat rozpoczynającej się właśnie kadencji polskiego parlamentu, funkcjonowania polskiego rządu, który właśnie się tworzy.

Cieszę się, że pan premier w tak spójny sposób przedstawił zręby swojej polityki. Cieszę się, że ta polityka tak mocno nawiązuje, do tego, z czym mieliśmy już do czynienia przez ostatnie cztery lata – z których, przypomnę, przez dwa lata pan premier Mateusz Morawiecki pełnił już funkcję prezesa Rady Ministrów, a wcześniej, w poprzednim rządzie Prawa i Sprawiedliwości, Zjednoczonej Prawicy, był wiceprezesa Rady Ministrów, ministrem Finansów i ministrem Rozwoju. Cieszę się, że zaakcentował te rzeczy, które z mojego punktu widzenia, także jako prezydenta RP, są tak bardzo istotne, a mianowicie, że chcemy, żeby Polska wreszcie stawała się normalnym państwem.

To pojęcie normalności pan premier powtórzył kilkakrotnie w różnych bardzo kontekstach, jeżeli chodzi o polską politykę i o to, jaką chcemy, żeby Polska się stawała, jakim chcemy, żeby była dla nas wszystkich krajem. Jest to w moim przekonaniu podniesienie tego pojęcia normalności na zupełnie inny poziom funkcjonowania i zupełnie inny poziom życia.

źródło: premier.gov.pl, prezydent.pl

Rafał Dzieciołowski o znaczeniu Pogrzebu Wileńskiego

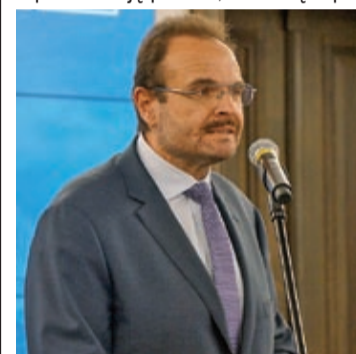
W mediach ukraińskich czemuś prawie nie zauważono ceremonii pogrzebu w Wilnie odnalezionych tam szczątków powstańców styczniowych. Jedynie zwrócono uwagę na postać bohatera powstania Konstantego Kalinowskiego i biało-czerwonobiałe flagi Białorusinów oraz, że była tam też delegacja oficjalna Ukrainy. Jeszcze grekokatolicki ojciec bazylianie podali, że w obchodach pogrzebowych uczestniczyli duchowni z ich klasztoru w Wilnie, a pod niebiesko-żółtymi flagami przyszli też miejscowi Ukraińcy i że był ambasador Ukrainy na Litwie Wołodimir Jacenkiwskij. Więcej w rozmowie z dziennikarzem KONSTANTYM CZAWAGĄ powiedział RAFAŁ DZIECIOŁOWSKI, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie RP, który 22 listopada 2019 roku był w Wilnie.

Ukraina była reprezentowana przez Dmytra Kulebę, wicepremiera tego kraju do spraw integracji europejskiej. Był wieniec od państwa ukraińskiego, który stał wśród pięciu innych wieńców składanych przez reprezentację państw, które są depo-

Krótko mówiąc, byłoby to rzeczą osobliwą gdyby prezydent Ukrainy dwukrotnie przyjeżdżał na Litwę w odstępie tygodnia. Mam nadzieję jednakowoż że prezydent Ukrainy złoży wieniec w kaplicy cmentarza na Rosie, gdzie są pochowane szczątki bohaterów tych pięciu narodów.

Przypomnijmy wystawę „Wolni z wolnymi: 1863 r. a Ukraina”, opracowaną przez Fundację Polonia-Ruthenia (Fundacja Polonia-Ruthenia), która 7 lat temu była zaprezentowana w Żytomierzu, Winnicy i we Lwowie.

Myślę, że świadomość tego czym było Powstanie Styczniowe na ziemiach ukraińskich jest wciąż niedostateczna i wynika ona z tego, że mało jest źródeł na ten temat i niska jest też świadomość tego czym naprawdę było Powstanie Styczniowe. Jak bardzo było odwołaniem się do tej przestrzeni wspólnoty politycznej, która była jeszcze przednarodowa. My mamy taką skłonność, aby nakładać kalki i wyobrażenia współczesne, a więc państw jednolitych narodowej większości czy wspólnot, które starają się o jednolitość narodowej tożsamości, na rzeczywistość zupełnie inną, Rzeczywistość I Rzeczypospo-



Konstanty Czawaga

zytariuszami idei I Rzeczypospolitej, a więc wśród wieńców RP, Republiki Litewskiej, Republiki Łotewskiej i Białorusi. Powód dla którego wicepremier Ukrainy uczestniczył w tym pogrzebie jest oczywisty: mianowicie Zygmunt Sierakowski pochodził z Wołynia, ukończył gimnazjum w Żytomierzu. Był przyjacielem Tarasa Szewczenki, o którym Szewczenko pisał: „Ukraińiec z Prawobrzeża”. W swoim Memoriale do władz carskich upominał się o równouprawnienie języka polskiego i języka rusińskiego,



czyli ukraińskiego. Tak więc można powiedzieć, że żegnając generała Powstania Styczniowego, bohatera narodów polskiego i litewskiego, żegnaliśmy także bohatera Ukrainy.

Oprócz prezydenta RP Andrzeja Dudy, prezydenta Litwy Gitanasa Nauseda oraz innych działaczy politycznych zauważono także pierwszego przywódcę niepodległej Białorusi Stanisława Szuszkiewicza. Może zabrakło też prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskiego, aby na wyższym poziomie państwowym oddać hołd Zygmuntowi Sierakowskiemu.

Ale jest na to racjonalne wytłumaczenie i uzasadnienie. Mianowicie wizyta prezydenta Zełenskiego na Litwie była planowana z półrocznym wyprzedzeniem i odbywać się będzie, zdaje się w przyszłym tygodniu.

litej była wspólnotą polityczną, a nie narodową. Niezwykłość powstańców styczniowych polega m.in. na tym, że odwołując się do przestrzeni ponadnarodowej, respektowali oni prawa tworzących się już świadomości narodowych. I stąd w Manifestie Rządu Narodowego są wezwania do uszanowania praw Rusinów czyli Ukraińców, do uszanowania praw Białorusinów, do uszanowania praw Litwinów. Ten wątek jest wciąż, moim zdaniem, za mało przemyślany, za mało propagowany przez współczesnych historyków i zbyt słabo obecny w świadomości powszechnej. Ufam i chciałbym, żeby m.in. ten pogrzeb wileński, który był demonstracją pięciu narodów, stał się przyczynkiem do refleksji czym naprawdę było Powstanie Styczniowe i czy dzisiaj nie jest to fakt, który łączy nas wszystkich w jednym obozie ludzi pragnących wolności ponad wszystko.

Dziękuję za rozmowę.

30 lat kwartalnika „Znad Wilii”

To, że podczas jubileuszu śpiewa się „sto lat!” nie wydaje się niczym oryginalnym, ale recytowanie przez pełną salę inwokacji do Pana Tadeusza – „Litwo Ojczyzno moja...” codziennym wydarzeniem jednak nie jest.

MIROSŁAW ROWICKI
tekst i zdjęcia

23 listopada tak właśnie rozpoczął się w Domu Spotkań z Historią w Warszawie benefis Romualda Mieczkowskiego, redaktora naczelnego kwartalnika „Znad Wilii”, prowadzony w brawurowym stylu przez Tomasza Kubę Kozłowskiego.

W informacji udostępnionej gościom możemy przeczytać: „Znad Wilii” to czasopismo wileńskie, o zdecydowanym rodowodzie niepodległościowym, założone w Wilnie na dwa lata przed uzyskaniem niepodległości przez Litwę. Od 1989 do 2000 roku był to dwutygodnik, od roku 2000 ukazuje się jako kwartalnik – w formie książki, o objętości 160 stron. Jednym ze strategicznych celów pisma była odbudowa inteligencji polskiej na Litwie. Zawsze też – pisze redaktor Mieczkowski – usiłowaliśmy się przyczynić do dobrosąsiedztwa



Romuald Mieczkowski

Na spotkaniu był obecny przedstawiciel Ambasady Litwy, senatorowie: Barbara Borys-Damięcka, Bogdan Borusewicz. Tadeusz Aziewicz, poseł na Sejm RP, zaznaczył, że dzisiejsze relacje polsko-litewskie są dobre, co można zawdzięczać pracy wielu posłów. Zaznaczył również, że



i współpracy pomiędzy Polską a Litwą. Dlatego swą polskość „Znad Wilii” postrzega w kontekście dokonania Litwy, jak też przemian w regionie Europy Środkowo-Wschodniej...

Kiedy się działa w warunkach niepolitycznych, ludzie mają szczególny obowiązek, ponieważ tworzą kronikę obecności swoich rodaków. Nie zrobią tego ani Litwini, ani Ukraińcy, ani Białorusini – mówił Romuald Mieczkowski.

O początkach pisma, jego istnieniu i znaczeniu opowiedzieli liczni goście, zgromadzeni na spotkaniu. Mistrz Mieczkowski przypomniał początki pisma. Dwutygodnik został założony w 1989 roku jako jedno z pierwszych prywatnych wydawnictw w dawnym Związku Sowieckim.

– Zakładaliśmy pismo na pustym polu. Kierowaliśmy się słowami „Litwo, ojczyzno moja”, zaś tytuł „Znad Wilii” miał ukazywać teren naszego działania. Naszym celem była niepodległość Litwy i na tej wartości chcieliśmy budować dalsze sprawy.

To my musimy zadbać o to, aby nasze dokonania znalazły swoje odzwierciedlenie – mówił.

oba narody, mimo bardzo trudnej historii, potrafią się nawzajem zaakceptować.

– Wszystko zawsze zaczyna się jednak od idei. Te idee, w pewnym momencie zgromadzone i rozpowszechnione przez wileńską inteligencję – panów Mieczkowskiego i Okinczyca, wpłynęły na kształt litewskiej niepodległości – dodał Aziewicz.

Podczas spotkania został odczytany list od ambasadora Litwy w Polsce Eduardasa Borisovasa, w którym autor zaznaczył, że „Znad Wilii” można nazwać kroniką relacji litewsko-polskich, upamiętniającą najważniejsze wydarzenia w życiu obu krajów”.

Nic dziwnego, że „Znad Wilii” zwane jest czasem „Kulturą” Wschodu na obszarach dawnej Rzeczypospolitej.

Redaktorze, mistrzu Romku, Przyjacielu! – Dziękujemy!

Podczas uroczystości wielu wybranych przez mistrza osobom zostały wręczone podziękowania. Miałem zaszczyt znaleźć się wśród nich.

Drugi etap wydarzenia odbędzie się 14 grudnia w Wilnie.

VI Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

26 listopada w Senacie RP odbył się VI Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Celem federacji jest działalność na rzecz rozwoju mediów polskich za wschodnią granicą Polski, a także reprezentowanie ich interesów zarówno wobec instytucji polskich, jak i krajów, w których działają. Doroczne spotkania dziennikarzy odbywają się w gmachu Senatu, a współorganizatorami są Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacja Wolność i Demokracja.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

– Wasza praca dla integralności Polaków i Polonii jest niemal bezcenna – zaznaczył podczas otwarcia zjazdu marszałek Senatu Tomasz Grodzki, który również zapewnił, że izba wyższa parlamentu RP nadal będzie mocno wspierała działania Polaków poza granicami kraju.

Zdaniem Michała Kamińskiego, wicemarszałka Senatu, jednym z fenomenów polskości jest utrzymanie żywiołu polskiego na Wschodzie wobec niewyobrażalnej presji rusyfikacyjnej. Podkreślił też zasługę mediów polskich na Wschodzie w utrzymaniu łączności z duchem narodu polskiego.

– Jesteście państwo elitą elit i to właśnie dzięki istnieniu mediów, nawet tych najmniejszych, nawet tych lokalnych, nawet tych realizowanych gdzieś niemalże na krańcu kresowego świata, wiemy, że są tam Polacy i wiemy, że istniejemy – powiedział Rafał Dzięciołowski, który reprezentował Fundację Wolność i Demokracja. – To jest wartość bezcenna i niebagatelna, której nie powinniśmy poświęcić na ołtarzu sprawnych, masowych, dobrze funkcjonujących, urzekających wszystkich i idących za głosem nowoczesności koncertów medialnych – podkreślił.



Z kolei Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie w imieniu Fundacji, ale także polskich mediów na Wschodzie złożył podziękowanie Senatowi za wsparcie polskich mediów na Wschodzie. – Łączy nas nie tylko pieniądze przekazywane przez Senat, ale również wartości – zaznaczył.

O działalności polskich mediów w Kazachstanie opowiedział Oleg Czerwiński, a Elena Pumnea omówiła działalność mediów polskich w Mołdawii.

W czasie spotkania członek Zarządu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Juliusz Szymczak-Galkowski dokonał podsumowania drugiej edycji akcji „Kto ty jesteś?”.

Znana dziennikarka Maria Przelomiec, która zajmuje się przede wszystkim byłymi krajami ZSRR

poprowadziła dyskusję z przedstawicielami mediów pt. „Fakenewsy i dezinformacja. Charakterystyczne zjawiska. Możliwości przeciwdziałania – weryfikacja informacji w sieci”. W tym panelu uczestniczył też redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki.

O nowych inicjatywach mediów polskich na Litwie i na Ukrainie opowiedzieli Robert Mickiewicz z „Magazynu Kurier Wileński” i Eugeniusz Sało z „Kuriera Galicyjskiego”. Osobno omówiono sytuację językową poza granicami Polski.

Nowym prezesem Federacji Mediów Polskich na Wschodzie został wybrany Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” w Winnicy. Do Federacji Mediów Polskich na Wschodzie przyjęto nowych członków z Ukrainy, Mołdawii i Rosji.



Do terminalu w Świnoujściu wszedł statek z dostawą gazu skroplonego dla Ukrainy

19 listopada Gazoport w Świnoujściu odebrał dostawę gazu skroplonego z USA która ma trafić na Ukrainę – poinformowała ambasada USA w Kijowie.

– To kolejny krok, który pomaga Ukrainie w osiągnięciu niezależności energetycznej – napisała ambasada USA w Kijowie na twitterze.

W listopadzie 2018 roku, Naftohaz w rozmowie z portalem biznesalbert.pl poinformował, że trwają rozmowy z Polską i USA o dostawach gazu na Ukrainę. Kijów może być ważnym importerem amerykańskiego gazu skroplonego, jak również może sprzedawać go do innych krajów regionu. W sierpniu 2019 roku


podpisane zostało trójstronne memorandum pomiędzy USA, Polską i Ukrainą ws. dostaw LNG na Ukrainę z wykorzystaniem terminala w Świnoujściu.

Ukraina zaprzestała bezpośrednich zakupów gazu ziemnego od Rosji w 2015 roku.

źródło: polukr.net


Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Przedstawiciele krajów-członków G7, czyli grupy siedmiu najbardziej rozwiniętych gospodarczo państw na świecie (USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Francji, Włoch, Niemiec i Japonii), wezwali władze Ukrainy do przeprowadzenia kluczowych reform. Poinformowała o tym „Grupa wsparcia” dla Ukrainy w ramach francuskiego przewodnictwa w G7.

– Z radością przyjmujemy fakt, że prezydent Zelenski zainicjował regularny dialog, który został nawiązany między nami a kancelarią prezydenta. Ciągłe zwracanie uwagi na kluczowe reformy, w tym w sądownictwie i bankowości, a także walka z korupcją i relacjami na styku polityki i biznesu, jest niezwykle ważne – czytamy w oświadczeniu.

Przedstawiciele G7 wskazali Ukrainie na kluczowe reformy, 17.11.2019


 Trzy ukraińskie okręty wojenne, przejęte przez Rosję w listopadzie 2018 roku w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej, zostały w poniedziałek przekazane Ukrainie – poinformowało rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, cytowane przez agencję TASS.

– 18 listopada odbyło się przekazanie stronie ukraińskiej trzech okrętów marynarki wojennej Ukrainy, które w listopadzie naruszyły granicę Federacji Rosyjskiej w trakcie celowej prowokacji Kijowa w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej, i zostały zatrzymane przez rosyjskie organy ścigania – przekazało rosyjskie MSZ.

W listopadzie 2018 roku na Morzu Czarnym doszło do ostrzelania przez Rosję trzech niewielkich okrętów marynarki wojennej Ukrainy. Atak nastąpił, gdy Ukraińcy próbowali przepłynąć z Morza Czarnego na Morze Azowskie przez łączącą je i kontrolowaną przez Rosję Cieśninę Kerczeńską. Trzy ukraińskie jednostki zostały przejęte, a 24 członków ich załóg aresztowano.

W maju br. Międzynarodowy Trybunał Prawa Morza (ITLOS) w Hamburgu nakazał Rosji uwolnić marynarzy oraz oddać okręty. Rosja nie wykonała tego orzeczenia. Marynarze odzyskali jednak wolność we wrześniu, w ramach rosyjsko-ukraińskiej wymiany więźniów i osób przetrzymywanych.

Rosja zwróciła Ukrainie trzy okręty wojenne, 18.11.2019

 Tranzyt gazu z Rosji przez Ukrainę na Zachód powinien być utrzymany po 2019 r. – oświadczył minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas w Kijowie, gdzie we wtorek spotkał się z szefem ukraińskiej dyplomacji Wadymem Prystajką.

– Popieramy rozmowy na temat tranzytu gazu przez Ukrainę. Uważamy, że tranzyt należy utrzymać również po zakończeniu 2019 roku – powiedział niemiecki minister na

wspólnej konferencji prasowej. – Pragnę zaprzeczyć pewnym spekulacjom, które pojawiały się w ostatnich dniach. Niemiecki Bundestag przyjął dyrektywę gazową UE tak, jak obiecywaliśmy – podkreślił Maas.


Pytany, czy temat tranzytu będzie podnoszony podczas spotkania przywódców czwórki normandzkiej, które ma się odbyć 9 grudnia w Paryżu, minister odpowiedział, że nie może na to odpowiedzieć.

Szef niemieckiej dyplomacji wypowiedział się również w sprawie konfliktu w Donbasie na wschodzie Ukrainy oraz dróg jego rozwiązania.

– Naszym zdaniem nadszedł czas, by Rosja zaczęła wypełniać to, co ustalono w wyniku rozmów – oświadczył. Maas ocenił, że w Donbasie przede wszystkim potrzebna jest cisza w walkach, by można tam było rozpocząć odbudowę infrastruktury. Minister zaznaczył, iż Niemcy nie występują w sprawie Donbasu w roli pośrednika, lecz bronią zasad Europy i europejskiego porządku pokojowego.

– Dlatego popieramy integralność terytorialną Ukrainy w ramach UE. Nasze poparcie dla Ukrainy nie ma sobie równych – zapewnił Maas.

Szef MSZ Niemiec w Kijowie: Tranzyt gazu z Rosji przez Ukrainę powinien być utrzymany po 2019 r. 18.11.2019

 – Niekorzystne dla większości Ukraińców zmiany przepisów przeprowadzane przez rząd w Kijowie mogą wywołać na Ukrainie kolejną falę emigracji zarobkowej – twierdzi portal Forsal powołując się na Obserwator Finansowy.

W opublikowanym we wtorek artykule wymieniono liberalne reformy szykowane na Ukrainie przez rząd Ołeksija Honczaruka. Jest to m.in. zmiana kodeksu pracy, który pochodzi jeszcze z 1971 roku. Według zapowiedzi ma on być bardzo liberalny dla pracodawców – tworzenie miejsc pracy ma być „tanie”, pojawiają się umowy na czas nieokreślony a także odpowiedniki polskich „śmięciówek”. Ustawodawcy planują też zniesienie limitu 40 godzin pracy tygodniowo.

– Chcemy, żeby w ciągu pięciu lat powstały miliony miejsc pracy. To oznacza, że będziemy trochę dyskryminować pracownika najemnego – w ten sposób objaśniała zamiary rządzących przewodnicząca parlamentarnej komisji do spraw polityki społecznej i ochrony praw weteranów Galina Tretiakowa. Zmniejszeniu mają ulec kary za nielegalne zatrudnianie pracowników i brak umów o pracę.


Zdaniem autora artykułu, ukraińskie władze poprzez swoje liberalne reformy mogą wywołać nową falę emigracji z Ukrainy. Opinie takie wyrażają też ukraińscy ekonomiści i związkowcy.

– Sprawia to wrażenie, że komuś bardzo zależy, żeby więcej Ukraińców jechało na emigrację zarobkową i budowało gospodarkę Polski, Czech czy Węgier – mówił szef związku zawodowego pracowników lotnictwa Weniamin Tymoszenko.

– Ludzie będą wyjeżdżać, nie tylko sami, ale i wywozić z kraju rodziny i dzieci. Nad Dnieprem zostaną tylko pracownicy sfery budżetowej i emeryci – ocenił ekonomista Ihor Harbaruk.

To może być „strzałem w kolan”, ponieważ ukraińska gospodarka już teraz boryka się z brakiem rąk do pracy.

Ukrainie grozi kolejna fala emigracji zarobkowej. 19.11.2019

 Dowódca ukraińskiej marynarki wojennej Ihor Woronczenko powiedział, że trzy jednostki „Berdiańsk”, „Nikopol” i „Yani Kapu”, zajęte przed rokiem przez Rosję w pobliżu Cieśniny Kerczeńskiej, a ostatnio zwrócone Ukrainie, są w fatalnym stanie i nie mogą samodzielnie płynąć. – Holowanie jest w toku, prędkość jest bardzo niska. Nie mogą samodzielnie płynąć – Rosjanie zamienili je we wraki – powiedział Woronczenko, cytowany przez agencję Unian.

Według dowódcy, Rosjanie przez rok ogolocili jednostki – wymienili, że brakuje nawet lamp na sufitach, gniazdek elektrycznych i sedesów w toaletach. Zapowiedział, że Ukraina „pokaże teraz całemu światu barbarzyńską postawę Rosjan”.

W Rosji pozostaje broń osobista ukraińskiej załogi, a także dzienniki okrętowe.

We wrześniu w ramach wymiany więźniów z Rosją na Ukrainę wrócili aresztowani marynarze.

Rosjanie zamienili nasze okręty we wraki. qm, 20.11.2019

 Tysiące Ukraińców demonstrowało dziś wieczorem w Kijowie żądając braku kapitulacji przed Moskwą. Prezydent Wołodymyr Zelenski przygotował się do grudniowego spotkania z prezydentem Władimirem Putinem. Po raz pierwszy od kwietniowych wyborów prezydenckich, przywódcy Ukrainy i Rosji spotkają się na szczycie, w których uczestniczyć będą również prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Angela Merkel.

W związku z planowanym szczytem, sześć lat po protestach na Majdanie, ludzie ponownie wyszli na ulice. Tym razem apelowali, by nie doszło do kapitulacji przed Moskwą.


– Wszelkie ustępstwa tylko pogorszyłyby sytuację. Nie można zawrzeć umowy z Putinem – powiedział 44-letni Andrij Sergujenko.

Demonstracja odbyła się mimo tego, że między państwami doszło do pewnych ustępstw. Rosjanie w tym tygodniu oddali trzy ukraińskie okręty wojenne, a we wrześniu doszło do dużej wymiany więźniów. Ukraina i popierani przez Rosjan separatyści zgodzili się również na stopniowe wycofywanie wojsk z trzech wschodnich frontów.

– Działania Zelenskiego i jego ludzi, których celem jest wycofanie oddziałów, są prawdziwą kapitulacją. To nie jest normalne – oceniła 30-letnia

Julia Nikolajenko, uczestniczka protestu.

Demonstracja w Kijowie. „Żadnej kapitulacji przed Rosją”. p.mal, 21.11.2019

 Instytut POLONIKA zakończył prace konserwatorskie w katedrze ormiańskiej we Lwowie oraz w dawnym pałacu Poniatowskich w Jazłowcu.

Konserwacji poddana została mozaika ukazująca Świętą Trójcę, autorstwa Józefa Mehoffera, która zdobi sklepienie kopuły katedry ormiańskiej. Projekt konserwacji mozaiki sfinansował kwotą ponad 375 tys. zł. Instytut POLONIKA.

Mozaika wykonana została w latach 1912–1913 na zlecenie abp. Józefa Teodorowicza według projektu Józefa Mehoffera. Od swojego powstania nie była poddawana czyszczeniu ani żadnym pracom konserwatorskim. W wyniku upływu czasu i niekorzystnych warunków, w jakich znajduje się ten zabytek, w dekoracji mozaikowej wystąpiły uszkodzenia, zagrzybenie i zasolenie, a wiele szklanych elementów utraciło swoją przezroczystość. Po przeprowadzeniu prac konserwatorskich, obejmujących – prócz konserwacji estetycznej obiektu – uszczelnienie poszycia dachu i okien, udało się zahamować proces niszczenia mozaiki oraz przywrócić wystrojowi świątyni wartość artystyczną zbliżoną do pierwotnej. Konserwację mozaiki przeprowadził polsko-ukraiński zespół konserwatorów ze Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa w Krakowie. Pracami zespołu kierowali dr hab. Joanna Czernichowska i Paweł Baranowski.


Kolejnym projektem konserwatorskim, który zakończył się w listopadzie, jest konserwacja XVII-wiecznego portalu pałacu w Jazłowcu (obwód tarnopolski na Ukrainie). W miejscowości tej znajduje się dawna rezydencja magnacka składająca się ze średniowiecznego zamku oraz XVIII-wiecznego pałacu wraz z zabytkowym parkiem. Pałac jazłowiecki został zbudowany w połowie XVIII wieku przez kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego, ojca przyszłego króla Rzeczypospolitej. Rezydencja w 1863 r. stała się siedzibą klasztoru Sióstr Niepokalanek i szkoły dla dziewcząt. Instytucje te działały aż do II wojny światowej i zostały zlikwidowane przez władze sowieckie, które w pałacu urządziły sanatorium dla gruźlików, funkcjonujące w jednym skrzydle pałacu do dziś. Drugie skrzydło zwrócono w latach 90. siostrom Niepokalanek. Pałac w Jazłowcu jest zatem jedynym tego typu zabytkiem na zachodniej Ukrainie, który (częściowo) wrócił do przedwojennych właścicieli.

Renesansowy kamienny portal z gipsowymi figurami aniołów stanowiący główne wejście do pałacu od strony ogrodu, w momencie rozpoczęcia konserwacji znajdował się w bardzo złym stanie. Przeprowadzone prace konserwatorskie objęły

oczyszczenie kamienia, wzmocnienie konstrukcji obiektu oraz konieczne uzupełnienia i rekonstrukcje. Portal został również zabezpieczony przed działaniem szkodliwych czynników w przyszłości.

Prace finansowane przez Instytut POLONIKA kwotą ponad 90 tys. zł. nadzorowała konserwator sztuki Anna Sztymelska-Karczewska.

Blask katedry i pałacu odnowionych na Ukrainie. Marek Kozubał, 22.11.2019

 Dwie obywatelki Polski, reżyserka Agnieszka Holland i amerykańska polska dziennikarka i publicystka Anne Applebaum zostały uhonorowane wysokimi odznaczeniami państwowymi za ukazywanie prawdy o Wielkim Głodzie lat 1932–33 na Ukrainie.


Prezydent Wołodymyr Zelenski odznaczył Holland i Applebaum Orderem Księżnej Olgi III stopnia, który przyznawany jest za wybitne zasługi m.in. w działalności państwowej, społecznej, naukowej, kulturalnej i oświatowej.

Decret szefa państwa w tej sprawie opublikowano w sobotę. Tego dnia na Ukrainie obchodzono Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. Według różnych szacunków tragedia ta zabrała życie od czterech do ośmiu milionów ludzi.

Agnieszka Holland jest reżyserką filmu „Gareth Jones”. Jest to opowieść o młodym walijskim dziennikarzu, który w latach 30. jako jeden z pierwszych opisał Wielki Głód na Ukrainie. Ukraińska premiera tego obrazu odbędzie się w Kijowie 28 listopada. Anne Applebaum jest autorką książki „Czerwony Głód”, która również opowiada o wydarzeniach lat 1932–33 na Ukrainie. Udowadnia w niej, że Wielki Głód był drugim, po Holocauluście, największym aktem ludobójstwa XX wieku.

W czasach komunizmu Ukrainę dotknęły trzy fale głodu: na początku lat 20., potem w 30. i w latach 1946–1947. Najtragiczniejszy w skutkach był Wielki Głód z lat 1932–1933, w którego najgorszym okresie umierało dziennie do 25 tys. ludzi.

Zelenski odznaczył Holland i Applebaum za ukazywanie prawdy o Wielkim Głodzie. Jarosław Junko, 24.11.2019

 Pochówek bohaterów powstania styczniowego na cmentarzu na Starej Rossie w Wilnie wywołał falę niezadowolenia w rosyjskich mediach. Chodzi o uroczyste pożegnanie Wincentego Konstantego Kalinowskiego, Zygmunta Sierakowskiego oraz ich towarzyszy broni straconych w latach 1863–1864 roku w Wilnie i pogrzebanych w nieznanym miejscu. Władze carskie bały się, że groby powstańców mogą stać się miejscem pamięci dla tych, którzy marzyli o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W rosyjskich mediach wydarzenie to zostało albo zignorowane, albo opatrzone krytycznymi komentarzami. W dominującej tam historiografii

powstanie styczniove przedstawiane jest bowiem najczęściej jako „bunt w Kraju Północno-Zachodnim Imperium Rosyjskiego”, zaś Kalinowski jawi się jako „koordynator polskich szlacheckich formacji bandyckich na terytorium Białorusi Zachodniej”. Podkreśla się, że został słusznie skazany na śmierć jako „winny organizowania zaplanowanych mordów na rosyjskich (białoruskich) chłopach oraz prawosławnym duchowieństwie”.

Stronę rosyjską najbardziej obruszył jednak udział w całym przedsięwzięciu władz białoruskich. Okazało się, że Białoruś – obok Polski i Litwy – także uznaje Wincentego Konstantego Kalinowskiego za swojego bohatera narodowego, odwołując się w ten sposób do wspólnego dziedzictwa wielonarodowej i wieloreligijnej Rzeczypospolitej.

Okazało się też, że bez pomocy Białorusinów mogłoby w ogóle nie dojść do uroczystego pogrzebu, ponieważ kluczowa była identyfikacja

genetyczna odnalezionych szczątków. Żeby upewnić się, czy któreś z ciał należało do Kalinowskiego, trzeba było porównać materiał genetyczny z DNA kogoś z rodziny straconego przywódcy. Istniała tylko jedna możliwość: przeprowadzić ekshumację ciała Wiktora Kalinowskiego (brata Wincentego Konstantego) pochowanego na cmentarzu w Swisłoczy. Do tego potrzebna była zgoda samego Aleksandra Łukaszenki i ten taką zgodę wydał. Rosyjskie media skrytykowały tę decyzję.

Co ciekawe, sam Łukaszenka wypowiedział się o Kalinowskim następująco:

– On działał na naszym terytorium, był naszym człowiekiem, jeśli chcecie, obywatelem. To był człowiek naszego państwa i temu nie da się zaprzeczyć.

Rosjanie niezadowoleni z powodu pogrzebu bohaterów powstania styczniovego.
Grzegorz Górny, 22.11.2019

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2019

1 grudnia, niedziela, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

7 grudnia, sobota, **opera „RIGOLETTO”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

8 grudnia, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

PREMIERA jednoaktowych operetek „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart, „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach, początek o godz. 18:00

12 grudnia, czwartek, **PRÓBA GENERALNA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj**, początek o godz. 18:00

13 grudnia, piątek, **PREMIERA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj**, początek o godz. 18:00

14 grudnia, sobota, **PREMIERA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj**, początek o godz. 18:00

15 grudnia, niedziela, **PREMIERA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj**, początek o godz. 12:00

PREMIERA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj, początek o godz. 18:00

19 grudnia, czwartek, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko**, początek o godz. 18:00

20 grudnia, piątek, **opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini**, początek o godz. 18:00

21 grudnia, sobota, **opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini**, początek o godz. 18:00

22 grudnia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

27 grudnia, piątek, **opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini**, początek o godz. 18:00

28 grudnia, sobota, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

29 grudnia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

31 grudnia, wtorek, **PREMIERA jednoaktowych operetek „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart, „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Opieka nad samotną emerytką

Możliwość darmowego zamieszkania z wyżywieniem i zapłatą od stycznia 2020 roku u samotnej emerytki w Gdańsku w zamian za pomoc przy posiłkach i wyjściu do lekarza.

**Kontakt tel.: 660-853-834 lub
elzbietalipko@wp.pl**

Profesor Czyżewski i jego koncepcja kultury pogranicza

W historii Spotkań Ossolińskich kolejne spotkanie było już 92. i szybko zbliżamy się do jubileuszu, który na pewno zajmie ważne miejsce we współczesnych relacjach polsko-ukraińskich. Temat spotkania: „Rodzinna Europa XXI wieku – o aktualności Vincenza i Miłosza”.

**JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia**

Filozoficzny temat, pełen refleksji i odniesienia do twórczości klasyków polskiej literatury XX wieku, wzbudził znaczne zainteresowanie wśród lwowskiej publiczności. Największa sala w Bibliotece im. Wasyla Stefanyka została wypełniona po brzegi. W słowie wstępnym Wasyl Fersz tej, generalny dyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka, podkreślił znaczenie Spotkań Ossolińskich dla rozwoju polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego, zaś Wiktoria Malicka, pełnomocnik wrocławskiego Ossolineum we Lwowie, przedstawiła życiorys i twórcze osiągnięcia prelegenta – profesora Krzysztofa Czyżewskiego.

Gość spotkań – to człowiek o bardzo szerokich zainteresowaniach kulturowych, społecznych, naukowych. Poeta, pisarz, reżyser, tłumacz literatury pięknej, animator działań międzykulturowych, praktyk idei rozwoju współpracy narodów i wspólnot pogranicza w szerokim rozumieniu tego słowa. Czyżewski był w 1991 roku współtwórcą ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach na pograniczu z Litwą i Białorusią oraz Fundacji Pogranicze. W 2011 roku razem z zespołem współ-



prof. Krzysztof Czyżewski

cywilizacji greckiej, a nawet egipskiej, ale też bardzo różnych, niezwykle oryginalnych. Prelegent postawił wiele pytań, m.in. jak wychować w sobie Europejczyka i jaką może być wspólna Europa Europejczyków? Jego zdaniem, niezwykle ciekawe wspólnoty powstały przez wieki współzycia właśnie na pograniczach różnych narodów i kultur, również na pograniczu polsko-ukraińskim, polsko-litewskim, polsko-białoruskim. Właśnie w środowisku wielonarodowościowym, wielokulturowym i wieloobrazkowym kształtowały się wspólnoty, dla których obce było też swoim. W takich regionach ludzie byli znacznie bogatsi duchowo, lepiej rozumeli in-



pracowników Pogranicza otworzył Międzynarodowe Centrum Dialogu w Krasnogrudzie. Inicjator programów dialogu międzykulturowego w Europie Środkowej, na Bałkanach, Kaukazie, w Azji Środkowej, Indonezji, Bhutanie i innych „gorących” miejscach świata. Wykładowca wielu uniwersytetów w Europie i USA. Obecnie jest profesorem Uniwersytetu Bolońskiego i Uniwersytetu Rutgersa. Był dyrektorem artystycznym projektów „Kraków – europejska stolica kultury 2000”, „Lublin – europejska stolica kultury 2010/11”, „Wrocław – europejska stolica kultury 2016”. Czyżewski jest autorem wielu artykułów o najróżniejszych tematyce z dziedziny kultury, w tym „Ścieżki pogranicza” (2001) i przekładów, na przykład „Mesjasz z rodu Efraima” Mosze Kulbaka (2017). Odznaczony ponad 20. nagrodami państwowymi i prasy polskiej, a także innych krajów, w tym Nagrodą Jerzego Giedroycia czy Księżniczki Małgorzaty.

Prelegent mówił prawie godzinę bez żadnego konspektu czy notatek. Temat był bardziej filozoficzny, z odniesieniem do historii kultury europejskiej i miejsca w niej pojedynczych kultur różnych narodów w ich różnorodności, ale też bliskości. Kultur, które wyrosły z jednego korzenia

to rozumieją, jak też fakt, że podział ludzi według narodowości czy obywatelstwa nie wzbogacił ich, lecz okradł duchowo wszystkich.

Często o pograniczu myślą jako o linii, która dzieli różne państwa i narody, ale tak naprawdę pogranicze jest tym miejscem, które łączy ludzi i kultury. Wracając do rozumienia starych tradycji i zjawisk kulturowych wszyscy możemy stać się znacznie bogatszymi duchowo i nie tylko lepiej zrozumieć sąsiadów, ale być prawdziwymi Europejczykami. Idea koncepcji pogranicza profesora Czyżewskiego jest nową dla Europy Zachodniej.

Ta koncepcja otwiera świat od środka. Człowiek pogranicza ma w sobie (często ukryte przed nim samym) coś z różnych tradycji i kultur, od tych wszystkich Tatarów, Żydów, Karaimów, Cyganów i innych, którzy od wieków zamieszkiwali nasze ziemie. Świat pogranicza nie jest czymś w rodzaju jedna wyspa plus druga wyspa, ale czymś jeszcze innym. Dlatego jest jeszcze coś między nimi, coś w rodzaju pamięci, która jest niezależna od nas samych. Ale jest też ten inny sąsiad, który pamięta inaczej. Bardzo ważnym jest zrozumieć, że nie tylko my jesteśmy w posiadaniu całej prawdy. Jest jeszcze ktoś ze swoją prawdą i ze swoim doświadczeniem pogranicza.

nych, bliżej przyswajali ogólnoludzkie idee humanizmu.

Takimi ludźmi pogranicza byli na przykład Stanisław Vincenz czy Czesław Miłosz. Dla nich kultura, tradycja, mentalność ludzi innych narodowości była też ich kulturą i tradycją. Właśnie dlatego Vincenz tak dobrze rozumiał i umiał opisać legendy, historię i współczesny jemu był Hucułów, ale też lokalnych Żydów i nie tylko. Tragiczny XX wiek zniszczył bardzo wiele w tych regionach pogranicza, z wielkim ubytkiem, z wielką stratą dla wszystkich. Dziś idee nowej wspólnej Europy przychodzą z Zachodu. Unia Europejska buduje nową wspólną Europę, w pierwszej kolejności ekonomiczną, polityczną. Ale co z wychowaniem „nowego Europejczyka”? Człowieka nowej Europy, lecz na starych tradycjach kultury i mentalności.

Podobne idee są niezwykle aktualne w stosunkach polsko-ukraińskich, jak również w polsko-litewskich i białoruskich. Na naszym pograniczu ludzie po II wojnie światowej byli boleśnie, radykalnie rozdzieleni. Trzeba znaleźć na nowo to, co nas łączy, a nie dzieli, „odpamiętnić” dzieje dawnych pokoleń pogranicza. Koncepcja pogranicza znajduje się obecnie w centrum świata. Nie wszyscy jednak

Pogranicza nie są głuchym kątem, czy zakątkiem Europy, ale miejscem bardzo ważnej pamięci narodów ze swoimi głosami historii. Trzeba tylko umieć je usłyszeć. Z drugiej zaś strony, trzeba znać i rozumieć historię kultury oraz jej współczesność. Jak mówił Czesław Miłosz, Europejczykiem nie może być ten, kto nie zna greki, jak również ten, kto nie wie, gdzie się znajduje na przykład Ukraina. Pamiętamy też, że pogranicza Vincenza i Miłosza były wytwarzane przez wieki i to od dołu, nie od góry. XX wiek zburzył mosty między ludźmi różnych narodowości i to jest cena, którą narody zapłaciły za nowoczesność. Razem z nią weszły separatyzm i nacjonalizm. Od tego też czasu w Europie narasta kryzys. Zburzono mosty między ludźmi, narodami i państwami, i w tę pustkę wchodzi radykalna ksenofobia.

Powstaje pytanie: jak te mosty odbudować i czy wszyscy jesteśmy gotowi te mosty zbudować w sobie? Czy mamy choćby plan działania?

Prelekcja profesora Czyżewskiego wzbudziła ożywioną dyskusję, która mogłaby trwać niejedną godzinę. Czekamy z niecierpliwością na nowe tak interesujące Spotkanie Ossolińskie.

Kurierowe rozmowy przy kawie

Srebrny kieliszek Iwowskich Grossmannów

Z ANNA KOZŁOWSKĄ-RYŚ – historykiem sztuki, filologiem języka polskiego, autorką wydanej 2018 roku pozycji wydawniczej – „Lwów na słodko i... półwytrawnie” – rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Rozmowa powstała na kanwie nowych publikacji autorki: „Sekrety kresowych kuferek” oraz „Szwajcarski Lwów”.

Pracuje Pani dalej nad dziejami Iwowskich cukierników?

Tak, ale choć historia lwowskiego rzemiosła cukierniczego jest obecnie ośrodkiem moich zainteresowań, to zajmuję się również inną lwowską i kresową tematyką. W przygotowaniu jest kolejna książka – o sekretach lwowskich i kresowych kuferek. Są to opowieści o przedmiotach przywiezionych często w bagażu opuszczających na zawsze swoje miasto mieszkańców Lwowa, a przede wszystkim o nich samych. Te przedmioty są dla mnie swoistym wehikułem czasu, pozwalają i mnie i moim rozmówcom przenieść się w lata minione, ożywić w pamięci to, co nieraz wyblakło, a czasem odkryć rzeczy nowe. Ku mojemu skądinąd miłemu zaskoczeniu, i przy tym temacie pojawiali się „moi” lwowscy cukiernicy, chociażby rodzina Grossmannów.

Dziwne, ale rodzina Grossmannów nie pojawia się w publikacjach na temat Lwowa. Jakoś umknęła „pamięci Lwowa”, za to – jak słyszałam – wspomina bywa w Krakowie. Dlaczego w Krakowie?

To kolejny przykład splatania się losów lwowian z Krakowem. Niejaki Rudolf Grossmann otworzył pod koniec lat 60. XIX w. w Krakowie przy Rynku cukiernię, o której tu i tam w różnych publikacjach można znaleźć krótkie wzmianki. Z pewnym żalem jednak muszę stwierdzić, że niewiele się pisze o tej cukierni jak również o samym Grossmannie. Na rodzinę tę natknęłam się podczas moich poszukiwań i badań nad lwowskimi cukiernikami, poza tym mam przemiły kontakt z p. Stanisławem Grossmannem, potomkiem rodziny, byłym prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Katowicach.

Dla osób zainteresowanych lwowskimi ciekawostkami nie bez znaczenia może być fakt, że Grossmannowie byli blisko skoligaceni i spokrewnieni ze znaną lwowską rodziną Ehrbarów – cukierników a potem aptekarzy, a także Schneiderów, i wiązały ich ścisłe związki z rodziną... Dominika Andreoli. Tak, słynnego Dominika Andreoli, założyciela jednej z pierwszych cukierni we Lwowie, od imienia którego nazwano we Lwowie przy Rynku znany pasaż. To Grossmannowie wraz z Ehrbarami otrzymali w spadku po Andreolich ¼ tejże kamienicy, gdzie dalej przez lata prowadzono „słodki interes”.

Grossmannowie nieodłącznie związani byli ze szwajcarskimi cukiernikami, którzy przybywali do Lwowa na przełomie XVIII/XIX w. i w pierwszej poł. wieku XIX. Czy sami wywodzą się ze Szwajcarii?

Nie jest to wykluczone, gdyż bardzo często tak się działo, że do małżeństw dochodziło wśród osób z tej samej grupy narodowościowej i wyznaniowej. W większości byli ewangelikami wyznania augsburskiego. Proszę pamiętać, Szwajcarzy znaleźli się na obczyźnie, pośród ludzi mówiących innym językiem i o innych obyczajach. Fakt, znaleźli się we Lwowie z własnego wyboru, szukając okazji na lepsze życie. Nie odgradzali się „murem” od miejscowego środowiska, nawiązywali z nim relacje towarzyskie i wchodzili w rodzinne parantele. Nie każdy z nich myślał o pozostaniu we Lwowie do końca życia. Mimo że stopniowo coraz bardziej czuli się zżyci z nowym „domem”, to jednak początkowo zdecydowanie wybierali sobie małżonki z własnego kręgu. Ehrbarowie wywodzą się z Appenzell w północno-wschodniej Szwajcarii, Andreola z południa Szwajcarii – z doliny Engadyny w Gryzonii, Schneidero-



Srebrny kieliszek rodziny Grossmannów

Obydwie rodziny osiedliły się we Lwowie pod koniec XVIII w. Mężczyźni pracowali jako... ogrodnicy-artyci. Tym mianem nazywano niegdyś ogrodników zakładających ogrody w stylu francuskim czy włoskim, jednakże z czasem „ogrodami artystycznymi” zaczęto określać te, w których uprawiano rośliny ozdobne pochodzące z innych części świata „sposobem sztucznym”, w szklarniach, oraz gdzie hodowano nowe odmiany,

wł. St. Grossmann

1804 r. Johanna Leibitzera. Wiele lat później o ślicznych drzewkach owocowych innego Grossmanna, pana Jana, ogrodnika lwowskiego, członka istniejącego od 1867 r. we Lwowie Towarzystwa Ogrodniczo-Sadowniczego, prezentowanych podczas Wystawy Ogrodniczo-Sadowniczej we Lwowie w 1871 r., pisał „Rolnik”, czasopismo urzędowe C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego. W najstarszych odnalezionych wpisach metrykalnych obydwu rodzin wszędzie pojawia się adnotacja „bürgerlicher Kunstgärtner”. Zgodnie z przepisami regulującymi w Galicji wykonywanie określonych zawodów rzemieślniczych, ogrodnicy nie musieli mieć odrębnego pozwolenia na wykonywanie swojej działalności ani legitymować się świadectwami zawodowymi, nie zrzeszali się też w cechu. Zresztą przeważnie pracowali na usługach ziemiaństwa i na początku XIX w. w Królestwie Galicji Lwów był jedynym miastem, gdzie ogrodnicy-artyci uprawiali swój zawód, traktowany jako „wolny”. Każdy ogrodnik mógł kształcić uczniów i wydawać świadectwo, które pozwalało im na szukanie pracy. Przeczytać o tym możemy w zbiorze ustaw specjalnych dla rzemiosła i handlu z roku 1822, wydanych we Lwowie w drukarni Pillera. Warto więc pamiętać o tych wszystkich przeważnie dla nas dotąd „beziemnych” ogrodnikach działających we Lwowie jeszcze przed Hiacyntem Łobazewskim, założycielem Ogrodu Botanicznego we Lwowie, Karolem Bauerem, przybyłym do Lwowa z Wiednia, m.in. projektantem ogrzewanych kanałowo szklarni w tymże Ogrodzie, czy słynnym dyrektorem plantacji miejskich i naczelnym ogrodnikiem miasta, Arnoldem Röhringiem.

Czy wiadomo, gdzie zamieszkał Grossmannowie i Schneiderowie we Lwowie?

Według zapisów w księgach metrykalnych i jedni i drudzy mieszkali u stóp Wysokiego Zamku, zajmując dwa pobliskie domy. Potem część rodziny wskutek zawieranych małżeństw przenosiła się w inne dzielnice miasta. Tak na marginesie, z tej rodziny Schneiderów wywodził się Czesław Schneider, właściciel cukierni działającej w latach 90. XIX w. przy ul. Batorego 32 we Lwowie.

A kto pierwszy w rodzinie Grossmannów wybrał zawód cukiernika?

Prawdopodobnie pierwszym w rodzinie, który wybrał zawód cukiernika, był urodzony we Lwowie w 1829 r. Fryderyk Sebastian, syn Karola. Trudno jest teraz odpowiedzieć na pytanie, skąd zrodził się ten pomysł. Może podsunął mu go wuj Jakub Schneider, brat matki? A może ktoś z mieszkających w sąsiedztwie cukierników Schneiderów przybyłych tu z Bielska? Fryderyk nauki pobierał w pracowni cukierniczej Ehrbarów przy Rynku 53 – należącej dawniej do Dominika Andreoli. I jak to w życiu nie raz bywa, młody czeladnik skradł serce córki swojego pryncypała Jana Ehrbara, Anny Karoliny. Ślub odbył się we wrześniu 1859 r. Wkrótce na

świat przyszły ich pierwsze dzieci: syn, któremu po ojcu nadano imiona Fryderyk Sebastian, i córka Karolina Janina. I tu w historii Grossmannów pojawia się Kraków.

Fryderyk został zatrudniony przez swoich ziomków Maurizio i Pollo – właścicieli jednej z pierwszych cukierni we Lwowie „Caffe di Milano” w kamienicy przy ul. Krakowskiej 2, by zarządzał – jak to się wówczas mówiło: zawiadywał – ich nowo otworzoną w Krakowie cukiernią przy Rynku, u wylotu ul. Grodzkiej. Towarzyszył mu młodszy brat – Rudolf, również cukiernik. I małżeńskie szczęście i nowe, zdawać by się mogło poukładane życie Fryderyka, nie trwało niestety długo. W 3 lata po przybyciu do Krakowa, w 1867 r., doszło do nieszczęścia – Fryderyk spadł z ganku trzeciego piętra kamienicy, w której mieściła się cukiernia, ginąc na miejscu. Wdowa Anna, wróciła do Lwowa. Męża przeżyła o lat ledwie 5. Zmarła w wieku 35 lat w 1872 r. Pochowano ją na Cmentarzu Łyczakowskim, w rodzinnym skromnym grobie. Rudolf zaś kontynuował karierę w „słodkim zawodzie”. I to on poprowadził lokal Maurizio i Pollo a potem otworzył własną cukiernię na rogu krakowskiego Rynku i ul. Szewskiej, która szybko zyskała stałą klientelę i popularność. Serwowano tu ciasta, torty, konfitury, soki oraz najprzedniejsze likiery krajowe i zagraniczne, a dla rozrywki gości postawiono stół bilardowy i stoliki do gry w karty.



Pocztówka reklamowa cukierni Józefa Brzeziny w Krakowie, dawniej Rudolfa Grossmanna

Jednak żadne z dzieci Rudolfa już nie wybrało tego zawodu, choć „po kądzieli” tj. po matce Janinie z domu Ehrbar, siostrze Anny Fryderykowej Grossmannowej, profesję tę powinni mieć niemal „we krwi”. Rudolf zmarł w 1890 r. a lokal po nim przejął Adam Roszkowski ze swoją „Cukiernią Warszawską”, zaś w 1907 r. inny cukiernik – przybyły ze Lwowa Józef Brzezina. O Brzezynie pisałam w swojej książce „Lwów na słodko i... półwytrawnie”.

Odwiedzający Cmentarz Łyczakowski mijają raczej obojętnie pomnik nagrobny Grossmannów...

Tak, na polu 54 znajduje się skromny pomnik nagrobny w formie krzyża z wieńcem. Być może wzrok przechodniów padnie na napisy mówiące, iż spoczywa tam Antoni Ehrbar, zmarły w młodym wieku niespełna 29 lat, i Janina z Ehrbarów Grossmannowa. W tym samym grobie spoczywają również: synowie Janiny i cukiernika Rudolfa – Stanisław Jan Grossmann, Bolesław Grossmann, a także Elżbieta, Anna, Wilhelm Jan oraz Emil Schabenbeck.

Dlaczego spoczywa tu i Schabenbeck?



Stanisław Grossmann (w kaszkiecie), syn Rudolfa, w tunelu kolei Przeworsk – Dynów

wie – czy jak kto woli, Schneiderowie – prawdopodobnie z południowych Niemiec, być może Bawarii. Ślady Grossmannów prowadzą też na południe Niemiec. Tak czy siak, mimo pochodzenia i obco brzmiącego nazwiska z czasem ulegli całkowitej polonizacji – ot, chociażby w rodzinie Grossmannów nadawano dzieciom polskie imiona Władysław, Bolesław czy Stanisław.

Grossmannowie i Schneiderowie – czy od zawsze byli cukiernikami?

i koleją rzeczy nazwa „Kunstgärtner”, ogrodnik-artysta, zaczęła dla odróżnienia od innych oznaczać ogrodników prowadzących takie hodowle. Co ciekawe, i wśród ogrodników-artystów pracujących w pierwszej połowie XIX w. we Lwowie byli Szwajcarzy, m.in. zaprzyjaźniony ze Schneiderami i Grossmannami Heinrich Saffe z Bretzwil w kantonie Bazylea.

Jednego z Grossmannów wymieniał wydany w Lewoczy „Praktyczny podręcznik uprawy drzew karłowatych i prowadzenia oranżerii owocowej” z

wł. St. Grossmann

wł. A. Kozłowska-Ryś

A to też stara lwowska rodzina, skoliigacona z Grossmannami, a do tego i wśród nich byli cukiernicy. Karol Schabenbeck, mąż Karoliny Grossmannówny, w latach 80. i 90. XIX w. prowadził w Przemyślu przy ul. Mostowej cukiernię. Ich synem z kolei był bardzo znany przedwojenny fotograf związany z Zakopanem i pionier filmu tatrzańskiego – Henryk Schabenbeck. Życiorys Henryka Schabenbecka to już jednak zupełnie inna historia.

Wspominała też Pani o tym, że jest jeszcze jedno miejsce wiążące się z lwowsko-kra-kowskimi Grossmannami.

Tak, to słynna zabytkowa kolejka wąskotorowa Przeworsk – Dynów, obecnie jedna z atrakcji turystycznych Podkarpacia. Pierwotnie nazywana Wąskotorową Koleją Lokalną Przeworsk-Dynów powstała na potrzeby uruchomionej przez księcia Andrzeja Lubomirskiego cukrowni w Przeworsku. Na pomysł zbudowania kolei wpadli dwaj właściciele ziemscy



Anna Gordjewska

Grób Ehrbarów i Grossmannów – tablica z inskrypcją Janiny z Ehrbarów Grossmannowej

hrabiowie Roman Scipio del Campo z Łopuszki Wielkiej i Zdzisław Skrzyński z Bachorza. Starania o koncesję trwały długo – od 1894 do 1902 r. Linie oddano całkowicie do eksploatacji w 1904 r. W 4 lata później kolej przejęło od właściciela kolei ks. Lubomirskiego towarzystwo akcyjne Kolej Lokalna Przeworsk – Dynów z siedzibą we Lwowie, z większościami udziałem państwa. Kolej przeznaczona była nie tylko do transportu towarowego ale i osobowego. Pierwszym jej naczelnikiem był... syn Rudolfa, inż. Stanisław Jan Grossmann, absolwent Politechniki Lwowskiej, c.k. radca kolei państwowych a także członek „Sokoła” w Zagórze. Swoje stanowisko piastował do 1918 r. O ironii losu, syn cukiernika cierpiał na cukrzycę, i to ta choroba spowodowała, że Stanisław dożył tylko 48 lat. Zmarł w Przeworsku, jego ciało sprowadzono do Lwowa i pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnym grobie, obok m.in. matki Janiny. W zaledwie w kilku słowach wspominał go jedynie St. Niciejka w „Ogrodzie snu i pamięci”.

A czy zachowały się te wspomniane cukiernie?

Już dawno nie ma ani cukierni przy krakowskim Rynku na rogu ul. Szewskiej, ani cukierni Schabenbecka w Przemyślu, ani też Ehrbarów i Grossmannów we Lwowie. Z minionych czasów pozostał przechowywany w rodzinie państwa Grossmannów srebrny puchar z wygrawerowaną datą „18.08.1872” w wieńcu dębowym i dedykacją „Józiovi – J. G.”. Prawdopodobnie był to podarunek sprawiony przez Janinę Grossmannową, żonę Rudolfa, jednak nikt już niestety nie pamięta, kim był obdarowany. Być może był nim Józef, syn Karola i Elżbiety Grossmannów, a więc siostrzeniec Janiny. Musimy jednak pozostać w sferze domysłów.

Zespół Lwowiacy na Festiwalu Dziedzictwa Kresów

Festiwal Dziedzictwa Kresów odbył się zgodnie z harmonogramem w dniach 26 lipca – 4 sierpnia w gminie Lubaczów w kilkunastu miejscowościach.

Trzydziestoosobowa grupa ze Lwowa wyruszyła już 26 lipca, aby w sobotę i niedzielę wziąć udział w różnych zajęciach włączonych do programu Festiwalu.

Na scenie w Horyniec Zdroju w pięknym parku w sobotni wieczór 3 sierpnia rozpoczął się koncert. Wystąpili: PZPiT „Lwowiacy”, „Wolyńskie Słowiki” z Łucka, zespół „Polanie nad Dniepru” z Kijowa oraz „Bursztyńki” z Wilna. Gościnnie wystąpił też zespół z Węgier „Susato”, wykonujący muzykę z okresu renesansu oraz taniec ludowy „Naprozsa”. Odbył się również pokaz średniowiecznych sztuk walki „Rycerze św. Jerzego”.

W niedzielę na Błoniach Kresowej Osady w Baszni Dolnej nasz zespół „Lwowiacy” otworzył koncert polonezem Wojciecha Kilara. Zakończyliśmy występ słynnym mazurem z opery „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki, pragnąc w ten sposób uczcić dwusetną rocznicę jego urodzin.

Udział w Festiwalu wzięło wiele zespołów ludowych z regionu lubaczowskiego. Na Błoniach Baszni Dolnej została też zaprezentowana rekonstrukcja bitwy pod Zadwórzem.

Na innym wyjeździe prezentowaliśmy układ tańców lwowskiej ulicy, odtworzonych przeze mnie na prośbę Zbigniewa Chrzanowskiego w 1995 r. do wodewilu Mariana Hemara „Preclarka z Pohulanki”. Wodewil został wówczas zagrany przez Polski Teatr Ludowy we Lwowie na akademii 2 Maja. Długie 15 lat szedłem do wiedzy o tym układzie. Informatorami w sprawie odtworzenia tańców lwowskiej ulicy byli: śp. Józef Bil, Franciszek Kucharski i wielu innych żyjących jeszcze wówczas mieszkańców Lwowa.

Bardzo miłą niespodzianką dla mnie było, gdy na Rzeszowskim Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych koleżanka z Tanecznego Studium w Lublinie, kierowniczka zespołu też przywozła na Koncert Krajów Zamieszkania tańce lwowskiej ulicy, ponieważ jej mama była lwowianką z urodzenia i w 1945 r. musiała wyjechać na Zachód. Nikt z nas się nie umawiał co do suity



tańców lwowskich, i gdy ujrzałem na jawie te tańce, a nasz Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” też je prezentował na tej scenie, zrozumiałem, że miałem dobrą informację co do ich odtworzenia. Jakaś siła wyższa nami kierowała, bo cztery melodie taneczne (pieśni lwowskich) były u nas jednakowe, tylko że układy tańców każdy miał swoje, a kroki, figury i postawy tancerzy były wiernie przekazane nam przez naszych bliskich.

Są zespoły, które wykorzystują nasze układy tańców lwowskiej ulicy, jest to normalne, ale niech wykorzystują je wiernie i nie piszą, że to one je odtworzyły, ponieważ wykonują je niepoprawnie. Przecież choreografowie z Polski nie są już tacy niedoinformowani i my przecież też jeszcze żyjemy i mamy te tańce w swym repertuarze.

Jest u nas we Lwowie prastare powiedzenie „nie przyszywaj się do tajokki”, czyli jak nie masz czegoś we krwi, to nie udawaj „greka”. Wykładowcy z UMCS w Studium Tańców Polskich tak nas szkolili, abyśmy mogli wiernie i dokładnie przekazywać swym tancerzom kunszt tańca polskiego. W 1999 r. na Festiwalu Kresowym w Mrągowie za wiernie przekazane tańce lwowskiej

ulicy i dobrze przygotowaną kapelę, która została założona przy zespole „Lwowiacy”, otrzymaliśmy nagrodę specjalną w postaci dużego pucharu za pielęgnowanie folkloru miejskiego. Duży Puchar Przewodniczącego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ratowania Folkloru Miejskiego. Mielismy wtedy jedno niedociągnięcie – nasz kontrabasista Henryk Kompanowicz grał na instrumencie metodą szczypaną. Zwrócono mi na to uwagę, że na głównej scenie festiwalowej ma grać smykami, któregośmy nie mieli i trzeba było też uwagę uwzględnić. W ciągu dnia przed koncertem galowym musiałem w Mrągowie znaleźć smyka do kontrabas. Modlitwa mury przebijają, znalazłem go w zespole z Litwy, który go nam na czas koncertu wypożyczył.

Kapela zespołu „Lwowiacy” w owym 1999 roku przeszła chrzest bojowy w szkoleniach zespołu w Bydgoszczy w pierwszych dniach lipca, a później na Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych 24–31 lipca. Miała też okazję grać w różnych restauracjach i pubach w Bydgoszczy, gdzie dobrze się zgrała i śmiało trzymała się na scenach festiwalowych przy-

grywając zespołowi „Lwowiacy” jako akompaniament do tańców. Są nagrania wideo zarówno z Rzeszowa, jak i z Mrągowa. Prezentowaliśmy wtedy nie tylko taniec lwowskiej ulicy, ale też tańce Sokala i Czerwonograda (d. Krystynopola) przekazane dla naszego zespołu przez wykładowcę lwowskiego konserwatorium pana Kohuta, muzykę do nich przekazał nam p. Tadeusz Ryfiak z zespołu „Junost”.

W 2000 r. dostaliśmy zaproszenie do słynnego dżezu z Jarocina, gdzie na Folklorystycznym Festiwalu Kresowym zaprezentowaliśmy swój dorobek z tańców lwowskiej ulicy, a kapela nasza mogła się dobrze popisać swym dorobkiem muzycznym, za które też otrzymaliśmy puchar i dyplomy.

Z całego serca dziękujemy za wsparcie naszego wyjazdu na Festiwal Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, a przede wszystkim konsulowi generalnemu Rafałowi Wolskiemu, jak również Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej.

Stanisław Durys
kierownik PZPiT „Lwowiacy”

XXX Międzynarodowy festiwal folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”: co łączy bukowińczyków w całej Europie Środkowo-Wschodniej?

Spośród całego kalejdoskopu festiwali o różnej tematyce w Europie Środkowo-Wschodniej na szczególną uwagę zasługuje Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie spotkania”, który odbywa się już po raz trzydziesty i jednoczy uczestników z czterech krajów regionu.

Począwszy od końca czerwca w Polsce (Jastrowie i Pile, woj. wielkopolskie), kontynuując swoją drogę festiwalową w Rumunii (Câmpulung Moldovenesc) i na Węgrzech (Bonyhád), i znowu wracając do Polski w sierpniu (Lubań i Dzierżoniów, woj. dolnośląskie), „Bukowińskie Spotkania” w dniach 28–29 września br. wreszcie odbyły się w stolicy Bukowiny Północnej Czerniowcach. Tak szeroka geografia scen festiwalowych ma uzasadnione historyczne wyjaśnienie – w tych regionach i tych krajach mieszkają bukowińczycy, którzy osiedlili się tam z różnych powodów, ale wciąż pamiętają o swoich korzeniach.

Na Ukrainę w tym roku przyjechały zespoły folklorystyczne z Rumunii (Południowej Bukowiny) i Polski („Jastrowiaczy” z Jastrowia), „Jutrzenka” z Bolesławca i „Echo Bukowiny” z

Lubania). Ich występami na lokacjach deptaku ulicy Olgi Kobylańskiej rozpoczął się festiwal w Czerniowcach, aby zorganizowaną kolumną, w strojach ludowych udać się przez całe centrum miasta do pięknego Teatru Letniego, w którym na mieszkańców i gości miasta czekało uroczyste otwarcie świątecznego koncertu i występy niemal 40 zespołów folklorystycznych!

Drugi dzień festiwalu „Bukowińskie spotkania”, 29 września, organizatorzy po stronie ukraińskiej (Edukacyjne i metodyczne centrum kultury Bukowiny, Rada miejska w Czerniowcach, Obwodowa administracja państwowa w Czerniowcach) połączyli z jarmarkiem „Bukowińska jesień” w ośrodku „Bukowińska Troja” niedaleko od Czerniowca, co umożliwiło zebranie jeszcze większej liczby widzów i chętnych do słuchania i obserwowania bukowińskiego folkloru.

Należy powiedzieć, że „Bukowińskie Spotkania” są dziś jednym z największych i najdłuższych trwających festiwali w Europie i jedynym festiwalem folklorystycznym w tej skali, organizowanym w kilku krajach, który ma charakter cykliczny i nie jest konkursowy. Ma na celu zaprezentowanie kultury bukowińskiej w jej wieloetnicznym wymiarze poprzez występy zespołów folklorystycznych przedstawicieli różnych narodowości, aby wykazać się dobrym sąsiedztwem i wzajemną tolerancją różnych grup etnicznych, które od dawna mieszkają na Bukowinie, pokazując możliwość harmonijnego porozumienia i współpracy z zachowaniem własnej kultury i tożsamości narodowej. Wreszcie, międzynarodowy festiwal folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania” ma na celu stworzenie platformy dla komunikacji między bukowińczykami różnego wieku i na-

rodowości, co z powodzeniem działa już przez trzy dziesięciolecia.

Niezmienny dyrektor festiwalu Zbigniew Kowalski podkreślił to m.in. 27 września w Czerniowcach, dzień przed otwarciem ukraińskiej edycji XXX jubileuszowych „Bukowińskich Spotkań” w centrum sztuki „Wernisaż”, kiedy obchodzono wieczór pamięci Kazimierza Feleszki z okazji 80. rocznicy jego urodzin. Znany sławista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony w Czerniowcach Kazimierz Feleszko zapoznał Zbigniewa Kowalskiego z Bukowiną – krajem, w którym przyszył dyrektor festiwalu, etnograf z Piły zakochał się na zawsze.

Za rok Bukowińczycy różnych państw znowu będą mieli okazję zatańczyć i zaśpiewać na scenach międzynarodowego festiwalu folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”.

Maria Prociuk

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Budują, budują, ale czy dobudują?

Skomplikowany szlak do otwarcia Domu Polskiego we Lwowie, który trwa już 5 lat ciągnie się nadal. Prac budowlanych jest tu jeszcze sporo, finału w płaszczyźnie wyposażenia jeszcze nie widać, a o wykończeniu można tylko pomarzyć. Strumienie finansowe ze strony polskiej płyną nadal, lecz negatywna dynamika procesu budowlanego jest rażąco ślimacza.

W ostatnich październikowych dniach przedstawiciele ZPPU przybyli na Ziemię Lwowską, żeby wreszcie zorientować się ostatecznie: budują, ale czy dobudują? Grupa działaczy na czele z prezesem Włodzimierzem Szczepaniakiem wraz z Andriem Mysakiem, Marianem Mazurem oraz Andriem Szymińskim postanowili osobiście poznać się z faktycznym stanem prac na tym obiekcie, co pociągnęło za sobą bardzo ważne spotkanie z głównymi wykonawcami: Andriem Ignatiukiem i Wołodymyrem Genykiem.

W toku rozmowy opadła kurtyna tajemnicy – ujawniły się liczne przerwy w procesie roboczym z przyczyn braku zgody pomiędzy generalnym wykonawcą a podwykonawcami projektu. Jednocześnie na spotkaniu roboczym w warszawskiej siedzibie „Wspólnoty Polskiej” stwierdzono: „Choć terminy nie zostały dotrzymane, ale postępy są już widoczne”.

Uwzględniając obustronne punkty widzenia obecnej sytuacji, staje się oczywiste, że należy podjąć poważne kroki i doprowadzić sprawę do końca, aby rozstrzygnąć tę kwestię. Tym bardziej, że zwłokanie z oddaniem do użytku Domu Polskiego we Lwowie jest największą przeszkodą do powstania Biznesowo-Kulturalnego Centrum Polonii w Kijowie – naszej przyszłej „małej Polski” w ukraińskiej stolicy, która zjednoczy społeczność polską, przebywającą na Ukrainie.

A zatem – łączmy się. Otwórzmy drzwi Domu Polskiego razem!
dk.com.ua

30 lat działalności Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim

11 listopada w Miejskim Domu Kultury w Kamieńcu Podolskim zebrał się wybitni goście z konsulem generalnym RP w Winnicy Damianem Ciarcińskim na czele, miejscowi Polacy, duchowieństwo i wszyscy zainteresowani kulturą polską.

Zaczyna się świętowanie 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 30-lecie istnienia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim. Gaśnie światło... Pojawia się krótka animacja ukazująca zbiorczy Polski. Po niej na scenie oglądamy ekspresyjny taniec „Barwy ojczyzny”, po którym zostają odśpiewane hymny Polski i Ukrainy.

Uroczystość rozpoczęła się oficjalnie. Oddano hołd tym, którzy odeszli walcząc o wolną Polskę oraz tym, którzy współtworzyli polskie Stowarzyszenie w Kamieńcu. Rozległy się dźwięki Poloneza, którego perfekcyjne wykonanie przez dzieci i młodzież

ze Stowarzyszenia, pozostanie w pamięci widzów na zawsze. Występ chóru „Sursum Corda” pod dyrekcją Stanisława Nagórniaka, obecnego prezesa Stowarzyszenia, podkreślił swoimi pieśniami słowa Tadeusza Kotarbińskiego, że „Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości”.

Następnie – zapoznanie z historią powstania Stowarzyszenia, dopełnione ciekawą prezentacją multimedialną, pozwoliło zebrany na powrót do trudnych początków. Jednocześnie uświadomiło zebrany jak wiele ciekawych i różnorodnych przedsięwzięć było udziałem jego członków przez 30 lat istnienia. Duże brawo zebranych otrzymał zespół artystyczny pod kierunkiem Wasyla Olejnika, który brawurowo zaprezentował trzy utwory.

Dopełnieniem programu był finałowy występ zespołu „Apelsyn”, którego artystami są również członkowie naszego Stowarzyszenia. Po nim na scenie pojawił się znany nie tylko na Ukrainie zespół dziecięco-młodzieżowy „Kwiat na kamieniu”. Rozbawił publiczność tańcem i śpiewem oraz zachęcił do wspólnej zabawy. Brawurowo odtarńczona polka zachwyciła wszystkich. Pięknie wykonana „Dumka na dwa serca” wprowadziła widzów w klimat sienkiewiczowski. Powrotem do historii były profesjonalnie odegrane przez młodych artystów fragmenty „Pana Wołodjowskiego” Henryka Sienkiewicza opisujące atak i zdobycie twierdzy w Kamieńcu Podolskim przez Turków. Wykorzystanie fragmentów filmu pozwoliło oglądającym poczuć się w środku wydarzeń z 1672 roku. Finałowa piosenka, której tekst do muzyki Aleksandra Ermolowa napisała Tetiana Fortuna, jednocześnie autorka scenariusza uroczystości, mocno zapadła w pamięć oglądających koncert ze względu na bijącą z niej wielką miłość do miasta i jego mieszkańców. Całość występów dopełniła nostalgiczna pieśń o Podolu w wykonaniu Walentyny Katuszyńskiej.

Niezapomniane wrażenia estetyczno-artystyczne, które stały się udziałem wszystkich oglądających koncert, na zawsze pozostaną w ich pamięci. Zachwyt i podziw dla zaprezentowanych przez wykonawców umiejętności i talentów świadczy o ogromnym potencjale, który umiejętnie kształtują Tetiana Fortuna i Natalia Łysak oraz Stanisław Nagórniak.

Po koncercie goście okazali uczestniczyć w programie „Zaspiewajmy dla Niepodległej” w restauracji „Stary Zamek”. Dzieci ze Stowarzyszenia zaprezentowały scenkę „Droga do Niepodległości”. Konsul generalny Damian Ciarciński przypomniał w skrócie historię odzyskania wolności przez Polskę. Prezes Stowarzyszenia Stanisław Nagórniak wręczył podziękowania i upominki osobom zasłużonym dla rozwoju polskości w naszym mieście. Śpiewy i tańce zakończyły radosne świętowanie i przyczyniły się do integracji wszystkich, bez względu na wiek.

Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli w realizacji koncertu z okazji 30-lecia naszego Stowarzyszenia, a szczególnie Fundacji „Wolność i Demokracja”. Projekt został objęty wsparciem Senatu Rzeczypospoli-

tej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Wiesława Kalista
słowopolskie.org

Zdolbunów dla Niepodległej

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej uczciło w niedzielę 17 listopada 101. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Uroczystość miała miejsce w Rejonowym Domu Kultury i zaszczylił ją swoją obecnością liczni goście.

Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentował konsul Piotr Matusiak, przybyli też przedstawiciele władz miasta. Na widowni, oprócz licznie przybyłych mieszkańców Zdobunowa, obecni byli reprezentanci zaprzyjaźnionych towarzystw kultury polskiej – z Ostroga, Równego, Szepietówki i Dubna.

Do występów młodzieży ze Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Zdobunowie, która rozpoczęła uroczystość polonezem i montażem poetycko-muzycznym, dołączyli artyści z zaproszonych towarzystw. Rozbrzmiewały więc pieśni żołnierskie, ludowe i poetyckie oraz wiersze okolicznościowe. Widzowie mogli podziwiać również taniec i grę na dzwoneczkach w wykonaniu grupy dzieci niepełnosprawnych „Asorti” ze Zdobunowa.

Było poważnie i wesoło, uroczystość i swobodnie – to chyba dobrze, ponieważ tego typu uroczystości są zarazem uczczeniem tych, którym zawdzięczamy niepodległość i radość życia w wolnym kraju.

Na koniec wszyscy mogli spróbować pysznego bigosu i słodkiego rogala świętomarcińskiego, co jest już tradycją Towarzystwa w Zdobunowie. Była to okazja, aby spędzić wspólnie czas, poznać się wzajemnie, porozmawiać i pośpiewać po polsku i ukraińsku.

Maria Musiał
monitor-press.com

Klasa polska w Piaskówce

Ważne wydarzenie miało miejsce w piaskowskiej wspólnotie terytorialnej. Dzięki wspólnym wysiłkom wójta wspólnoty Anatolia Rudniczenki, Ośrodka Polskiego w Piaskówce, kierowanego przez Irynę Horecką, Związku Polaków obwodu borodzianckiego, Wydziału Oświaty w Piaskówce, udało się zrealizować wspaniałą myśl utworzenia polskiej klasy w liceum piaskowskim.

Piaskówka od dawna była miejscem zamieszkania Ukraińców i Polaków. W latach 30–40. XX wieku ponad 30% populacji stanowili tu Polacy. Do dziś wiele rodzin kulturowe i zwyczajowe tradycje narodu polskiego.

Zaistnienie polskiej klasy da możliwość nauki języka zarówno uczniom z rodzin polskich, jak i ukraińskich. Na uroczyste otwarcie klasy polskiej zawitało wielu honorowych gości: Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie – Dorota Dmuchowska, radca przy Ambasadzie RP w Kijowie Jacek Gocłowski, a także delegacja z Polski na czele z sekretarzem gminy Miedzno – Agnieszką Związek, w skład której weszli: pełnomocnik wójta ds. bezpieczeństwa – Leszek Idasz, przewodniczący Rady Gminy

– Zdzisław Bęben, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego – Dariusz Bednarski.

W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele władz rejonu borodzianckiego: przewodniczący Rady Rejonu Georgij Jerko, kierownik Borodzianckiej Administracji Państwowej i, oczywiście, kierownictwo wspólnoty na czele z przewodniczącym Zjednoczonej Wspólnoty Terytorialnej Anatolijem Rudniczenko, kierownik Departamentu Oświaty Oksana Nowikowa i dyrektorzy lokalnych szkół. Przybyli też goście z Kijowa – dyrektor Kijowskiego Regionalnego Oddziału Wszzechukraińskiej Asocjacji Organów Samorządu Lokalnego „Asocjacji Miast Ukrainy” Harry Martin.

W ubiegłym roku podpisano memorandum o współpracy gminy Miedzno i Zjednoczonej Wspólnoty Terytorialnej Piaskówka. W ramach umowy polscy partnerzy, w miarę swych możliwości, włączyli się do starań sprzyjających organizacji należytych warunków do nauki języka polskiego w Piaskówce.

Otwarcie polskiej klasy poprzedził wspaniały koncert uczniów piaskowskiego liceum, zorganizowany przez Polski Ośrodek Związku Polaków w Piaskówce. W ciepłej rodzinnej atmosferze deklamowano po polsku wiersze, a w finale dzieci zaśpiewały piosenkę „Wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

Arseniusz Milewski
dk.com.ua

Ponad 500 polskich nagrobków z d. powiatu zbaraskiego zostało udokumentowanych w 2019 r.

Na obrzeżach Ochrymowic w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie, jeszcze w pierwszej połowie XX wieku znajdował się cmentarz. Dzisiaj zostało po nim tylko kilka rozsypanych kamieni.

Zaś w niedalekich Szyłach, niewielkiej wiosce na końcu świata, zachował się nagrobek sprzed 230 lat. Jest najstarszym odkrytym nagrobkiem na cmentarzach obwodu tarnopolskiego.

Piękny, klasycystyczny pomnik spotkać można m.in. jadąc kilkanaście kilometrów dalej do Pałczyńca. W pobliskiej wsi Zarudzie zaś nieoczekiwanie spotkać się skomplikowane losy polskich emigrantów. Zachował się tam bowiem nagrobek wykonany przez lwowski warsztat. Pochowany został w tym grobie syn emigrantów do USA, który zginął jako żołnierz amerykański we Francji.

Te i wiele innych monumentów udało się ocalić od zapomnienia podczas przeprowadzonej w tym roku dokumentacji polskich pomników nagrobnych znajdujących się na terenie dawnego powiatu zbaraskiego na ziemiach dzisiejszej Ukrainy. Łącznie jest ich ponad 500. Wśród innych znalezisk warto wspomnieć o wykopanym z ziemi na cmentarzu w Koszlakach obelisku upamiętniającym poległych w walkach z lat 1914–1920.

Prowadzone prace stanowią kolejny etap zakrojonego na szeroką skalę projektu dokumentacji cmentarzy na terenie dawnego województwa tarnopolskiego wspieranego m.in. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Senat Rzeczy-

pospolitej Polskiej i Instytut Polonika. W jego ramach przygotowano od początku łącznie około 20000 kart opisujących pomniki nagrobne m.in. z Tarnopola, Czortkowa, Borszczowa, Zaleszczyk, Buczacza, Zbaraża i wielu innych mniejszych miejscowości.

W czasie tegorocznych prac wykonano dokumentację przede wszystkim prowincjonalnych wiejskich cmentarzy na terenie dawnego powiatu zbaraskiego. Podobnie jak w latach ubiegłych, prace wykonywane były przede wszystkim przez środowisko studentów, doktorantów i absolwentów Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie pod kierunkiem prof. Anny Sylwii Czyż i dr. Bartłomieja Gutowskiego. Wyniki prac opublikowane zostały w udostępnianym on-line katalogu (<http://cmentarzetarnopolskie.uksw.edu.pl>). Zawierają one m.in. opisy, fotografie, wymiary nagrobków, a spisane są także zachowane napisy.

W najbliższych dniach otwarta zostanie w Instytucie Historii Sztuki UKSW wystawa pokazująca efekty prac dokumentacyjnych, można ją będzie zwiedzać do połowy listopada.

Bartłomiej Gutowski
monitor-press.com

Dzień Niepodległości Polski w obwodzie winnickim obchodzą w ciągu trzech dni

W Winnicy obchody najważniejszego święta Rzeczypospolitej Polskiej – Dnia Niepodległości rozpoczęły się 9 listopada i trwały do – 11 listopada. Według organizatorów – przedstawiciele Konsulatu Generalnego i polskich organizacji obwodu winnickiego, w ten sposób o wydarzeniu mogła się dowiedzieć większa liczba Ukraińców, ponieważ takie imprezy odbywały się we wszystkich miastach Ukrainy z liczną polską społecznością.

Na Placu Europejskim w Winnicy, przed budynkiem Rady Miasta, lokalni działacze ustawili tymczasową polską ekspozycję. Uczestnicy święta otrzymali prezenty w białoczerwonych kolorach: flagi, wstążki, nalepki, balony. Organizatorzy zadbali o różne grupy wiekowe. Dzieci własnymi rękami rysowały mapę Polski, zaznaczając na niej różne miasta. Młodzież grała w grę planszową wymagającą wiedzy o historii kraju nad Wisłą. Dorosli rozmawiali między sobą, delektując się aromatyczną kawą i herbatą, częstując się drożdżówkami z makiem lokalnej marki kulinarnej „Trzy panie”. Winniczanie i goście miasta wydarzenie przyciągnęło nie tylko barwami i promocją, ale też wesołymi polskimi piosenkami w wykonaniu Polaków Winniczany. Z tego właśnie powodu na placu zebrało się wiele ludzi.

W sali koncertowej „Plejady” odbył się uroczysty koncert. Młodzi tancerze zespołu „Aksamitki” z Baru ubrani w narodowe stroje przypinali przybyłym gościom białoczerwone wstążki.

Tradycyjnie do Winnicy przybyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego – zastępca nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Michał Giergoń, przedstawiciel attachatu wojskowego płk. Agnieszka Malczewska, przedstawiciele samorządów lokalnych, duchowieństwo, działacze kultury i nauki, liderzy społeczności z okręgu konsularnego w Winnicy, ale również z obwodu chmielnickiego, żytomierskiego i czerniowieckiego.

Imprezę otworzył występ chóru kameralnego „Cantica Anima” („Śpiew duszy”). Hymn Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej w ich wykonaniu śpiewali wszyscy obecni.

– Mam zaszczyt pogratulować polskiej społeczności 101. rocznicy niepodległości. W tym roku obchodzimy 15 lat członkostwa w Unii Europejskiej i 20 lat członkostwa w NATO. Organizacje te wspierają nas w utrzymaniu suwerenności i niepodległości Kraju, który wszyscy kochamy. Cieszę się z tego, że nasza społeczność na Ukrainie ma silne tradycje: Polacy mieszkający na Ukrainie kultywują język, zwyczaje i kulturę swojej historycznej Ojczyzny. Dzięki tym czynnikom jesteśmy spokojni o zachowanie dziedzictwa i o przyszły sukces – powiedział konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej Damian Ciarciański.

W imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy nagrodami za znaczący wkład w rozwój polskiej kultury na Ukrainie odznaczono szereg działaczy kultury, m.in. przewodniczącą organizacji społecznej „Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo im. J. Lublińskiego” Wiktoryę Szewczenko; założyciela, kierownika i dyrygenta akademickiej orkiestry

kameralnej „Arcata”, organisty kościoła pw. Matki Bożej Anielskiej Georgija Kurkowa; dyrektor Kulturo-Oświatowego Centrum im. J. Słowackiego polskiej społeczności Chmielnickiego Ludmiłę Kotyk.

Kulturalną atrakcją uroczystości był koncert muzyki kameralnej w wykonaniu muzyków z Krakowa.

Natalia Żurbenko
slowopolskie.org

Sukces uczennicy z Łucka w konkursie recytatorskim „Kresy”

Anastazja Mychalczuk, reprezentująca Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki na Wołyniu, zajęła I miejsce w XXVIII Konkursie Recytatorskim im. Adama Mickiewicza „Kresy 2019”.

Etap krajowy (eliminacje centralne) tego konkursu dla całej Ukrainy odbył się 16 listopada we Lwowie. Uczennica startowała w kategorii III (młodzież od lat 13 do 15) i zaprezentowała utwory znanych polskich poetów: Haliny Poświatowskiej i Tadeusza Różewicza.

Konkurs cieszy się corocznie bardzo dużą popularnością i na stałe wpisał się już na Ukrainie w krajobraz ważnych wydarzeń związanych z upowszechnianiem znajomości liryki polskiej. Organizatorem zmagania jest Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku przy współudziale Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Piotr Kowalik
monitor-press.com

Prezentacja książki „Polskie formacje wojskowe na Ukrainie w latach 1917–1919”

We Lwowie w ramach Klubu Galicyjskiego odbyło się spotkanie z autorem książki Artemem Papakinem i Bernardem Nowakiem, wydawcą polskiego tłumaczenia. Na promocję przybyli lwowscy historycy, miłośnicy historii, miejscowi Polacy i młodzież z obydwóch polskich szkół.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcie

Początek prezentacji był dla autora bardzo emocjonalnym momentem, ponieważ po raz pierwszy zobaczył polską wersję swojej książki. Bernard Nowak, wydawca książki, przyniósł paczkę z książkami w momencie rozpoczęcia spotkania. Przewodzący spotkanie nasz redakcyjny kolega Wojciech Jankowski pozwolił na początku Artemowi Papakinowi cieszyć się nową książką i udzielił głos wydawcy.

W dyskusji aktywnie uczestniczyła publiczność. Odpowiadając na pytanie, jak autor precyzuje określenie Ukraina, Artem Papakin wytłumaczył, że książka jest poświęcona polskim formacjom ochotniczym złożonym z żołnierzy byłej armii rosyjskiej po rewolucji w 1917 roku:

– Miało to miejsce na terenie Ukrainy Republiki Ludowej, później Ukraińskiego Państwa hetmana Skoropadskiego, tam formowano te jednostki wojska polskiego, które powstały poza terenami odrodzonego państwa polskiego.



Artem Papakin (od lewej), Wojciech Jankowski i Bernard Nowak

Wydawca książki Bernard Nowak powiedział, że książka wypełnia pewną niszę dotyczącą naszej wiedzy o polskich formacjach zbrojnych na Ukrainie:

– Jest to książka wartka, dobrze napisana i porządkująca pewną rzeczywistość, która na początku jest trudna do ogarnięcia, bo jest tam masa materiału, faktów, nazwisk, ale widać tu tendencje do obiektywnego pokazania ludzi, czasu i historii.

Artem Papakin, historyk z uniwersytetu im. Tarasa Szewczuki w Kijowie, napisał ukraińską wersję na

podstawie doktoratu w roku 2011. Książka jest poświęcona polskim formacjom armii rosyjskiej w Kijowie, Odessie, Besarabii, Ukrainie Słoboząńskiej, Czerkaszczyźnie w latach 1917–1919.

Polskie tłumaczenie ukazało się teraz nakładem wydawnictwa Test i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Prezentacja odbyła się 9 października w ramach spotkań Klubu Galicyjskiego i została zorganizowana przez Konsulat Generalny we Lwowie.

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, ul. I. Franki 108, 79011 Lwów, Ukraina ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki VOLVO S 80 T6 EXECUTIVE

VOLVO S 80 T6 EXECUTIVE
rok produkcji 2011.

Dane techniczne:

– 6-cylindrowy silnik benzynowy, objętość – 2953 cm³, o mocy 224 kW (304 KM);
– 6-biegowa automatyczna skrzynia biegów; Geartronic AWD (napęd na 4 koła)
– Nadwozie 4-drzwiowe, 5-osobowe
– Nr nadwozia YV1AR9056C1157032
– Kolor: czarny
– Przebieg na dzień 15.10.2019 r. – 153 637 km
– stan techniczny – dobry
– przeglądy techniczne i naprawy – autoryzowane serwisy VOLVO w Rzeszowie i Lwowie
– dodatkowy komplet kół zimowych
– Cena wywoławcza – 5000,00 EURO (słownie: pięć tysięcy 00/100 EUR)

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 02.12.–13.12.2019 r. na parkingu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, przy ul. Iwana Franki, 108, w godzinach 10:00–14:00 w dni robocze (po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu (+380 32 2957 955, +380 32 2957 957)).

Uwaga: wspomniany samochód nie jest rozczlony.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, które powinno zawierać:
a) nazwisko, imię lub nazwę (firmy), adres i miejsce zamieszkania aplikującego, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;
b) oferowaną cenę i warunki jej spłaty;
c) oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny pojazdu wystawionego na sprzedaż”;
d) oświadczenie o następującej treści: „W przypadku zakupu przeze mnie danego samochodu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatków zgodnie z prawem ukraińskim”.

Ofertę należy przekazać w zamkniętej kopercie do Kancelarii Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie ul. I. Franki 108 do dnia 16.12.2019 r. do godz. 14.00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie (ul. Iwana Franki 108). Oprócz ad-

resu konsulatu na kopercie, w dole z lewej strony należy wyraźnie napisać „Przetarg na samochód”.

Ważność oferty obowiązuje do momentu rozstrzygnięcia przetargu.

Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty, brak wpłaconego wadium, brak wymienionych w pkt. 1) będzie skutkowało odrzuceniem oferty.

Wzór przygotowania koperty:

Konsulat Generalny RP
we Lwowie
ul. Iwana Franki 108
79011 Lwów

Przetarg na samochód

2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 500,00 EURO (słownie: pięćset 00/100 EUR) wpłaconego do kasy Konsulatu, przy ul. Iwana Franki 108



(w dniach od 02.12.–13.12.2019 r., w godzinach 10.00–14.00, ale nie później niż do godz. 14.00, dnia 16.12.2019 r.);

3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone będzie zwrócone w terminie do 7 dni odpowiednio do dnia dokonania wyboru lub odrzucenia oferty;

4. Wadium wpłacone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny.

5. Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:

a) żaden z oferentów przetargu nie zaproponował min. ceny początkowej;
b) jeżeli oferent, który wygrał przetarg uchylił się od zawarcia umowy kupna-sprzedaży lub w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofertowanej sumy.

6. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w dniu 16.12.2019 r. o godz. 15.00.

7. Oferent, który wygrał przetarg będzie bezwzględnie poinformowany i zaproszony do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi, rejestracyjnymi oraz opłatami celno-skarbowymi ponosi nabywca pojazdu;

8. Jeżeli oferent, który wygrał przetarg w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofertowanej sumy, traci tym samym prawo nabycia przetargowego samochodu, zaś komisja proponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową;

9. Jeżeli dwóch lub więcej oferentów zaofertowało taką samą cenę najwyższą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami;

10. Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu.

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latami Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji. Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.: +380995281836.



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecięcych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicji. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przeplata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozświetla tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości. Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Wnet.fm

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat

2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocście na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY UKRPOWTA 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



IX Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”

Spektakle, warsztaty, wystawy, a nawet wieczory poezji, jazzu i bluesa. Polacy ze wszystkich stron świata po raz dziewiąty przybyli na jeden z najbardziej znanych festiwali teatralnych za granicą – Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej. Organizatorem festiwalu jest Polski Teatr „Studio” w Wilnie. Festiwal został objęty honorowym patronatem Marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Karczewskiego, Ministra Kultury Republiki Litewskiej dr. Mindaugasa Kvietkauskasa i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, a wspierany jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Czemu tworzymy polski teatr za granicą? Kurierowe rozmowy w kuluarach

W imieniu Kuriera rozmawiał PAWEŁ MOSTOVICIUS.

O polskim teatrze w Czechach i relacji z Polską opowiada Janusz Ondraszek, kierownik Teatru im. J. Cieniały w Wędrynie.

PM: Czym jest teatr dla was – Polaków w Wędrynie?

JO: Jest odnośnikiem do żywego, mówionego słowa polskiego, nie tego z telewizji czy nagrań. Słowa tworzonego przez ludzi, bliskich. Można powiedzieć, że każda rodzina w naszej miejscowości była powiązana z teatrem. Przez zespół przewinęła się cała masa ludzi: czy za czasów pana Jurka Cieniały, który prowadził teatr i robił wielkie sztuki, czy już pod moim kierownictwem. Te rodziny są powiązane z zespołem i to ich też w jakimś sensie zobowiązuje do przychodzenia na spektakle. *Śmieje się.*

PM: Czyli macie gwarantowaną publiczność!

JO: Tak. Ale to dlatego, że ludzie chcą przychodzić na spektakle tworzone z miłości do polskiego słowa i teatru.

PM: Tęsknicie za Polską?

JO: Teraz jest lepsza sytuacja logistyczna niż kiedyś. Kiedyś było problemem przekroczyć granicę: do Polski nie wpuszczano nawet na pogrzeb czy wesele. Teraz już jest inaczej. Teraz jest wolność, świat się otworzył. Polska jest obok, więc przyjeżdżamy, wymieniamy się. Tęsknota jest, ale człowiek się już przyzwyczaił – bo co miał zrobić? Zrobiliśmy to, co mogliśmy: zadbałszy o tradycję, o korzenie, których się nie wyparliśmy.

PM: A teraz jesteście najstarszym polskim teatrem działającym poza granicami kraju!

JO: Dla nas nasz teatr jest tradycją. Ruch teatralny istniał u nas od 1903 roku – wszystkie pokolenia, które przewinęły się od tamtego czasu, chodziły do teatru, kochały teatr. Nie było kiedyś telewizji i trzeba było się narobić, zarobić sporo pieniędzy, żeby mogły działać kulturalne instytucje, żeby można było się zorganizować, coś wspólnie zrobić. To jest dla nas oczywiste, że to robimy. Tworzenie kultury jest już u nas „przyzwyczajeniem” – oczywiście w najlepszym tego słowa znaczeniu.

PM: Mam nadzieję, że przyjazdy do Wilna również staną się oczywistością i tradycją.

JO: Jesteśmy pierwszy raz w Wilnie i jesteśmy bardzo usatysfakcjonowani z festiwalu, zostaliśmy bardzo pozytywnie przyjęci. Poza tym jest to bardzo interesujące i piękne miasto.

Do Lwowa na festiwalu jeździmy co roku, już znamy to miasto jak własną kieszeń. A teraz i z Wilnem się zaprzyjaźnimy!

O swoich wspomnieniach opowiada Luba Lewak, Polka ze Lwowa, stały gość wileńskich wydarzeń, aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, która w tym roku obchodzi 50-lecie pracy artystycznej.

PM: Pani Lubo, miło Panią ponownie gościć w Wilnie! Jak wspomina Pani pierwszy przyjazd do nas?

LL: Wspomnienia związane z Wilnem płyną sprzed 50 lat. Co prawda wtedy nie był początek listopada, tylko koniec grudnia. Zima... Prawdziwa zima. Ja i mój kolega szkolny, a wówczas już kolega te-

wierzy, że to tyle czasu minęło.

PM: Na przestrzeni tych lat była Pani świadkiem wielu edycji tego festiwalu. Jaka refleksja towarzyszy Pani dziś?

LL: Cieszę się, że wileński festiwal się rozwija, staje się coraz bogatszy, proponuje widzom coraz to nowsze imprezy towarzyszące. A jednocześnie cały czas wracam pamięcią do początków. Taki sentyment, wie pan. W tym roku po raz pierwszy do Wilna przyjechał m.in. zespół Polaków z Czech, który jest bardzo zaprzyjaźniony z naszym lwowskim teatrem. Przy tej okazji przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie z ich zespołem – to było teatralne spotkanie w Rzeszowie organizowane przez miejscowy oddział Wspólnoty Polskiej. I nie zapomnę ich spektaklu: „Niemcy” Leona Kruczkowskie-

go. Tak. Niezwykle i bardzo wartościowe. Możemy oglądać, jak się rozwijają teatry, jak na naszych scenach polskich za granicą pojawiają się nowi aktorzy, jak rosną nasze, często zespołowe, dzieci. Jeden z aktorów z Czech powiedział mi: „Ten pan, który grał w *Niemcach*, to już teraz z synem jeździ na występy”. A ja wtenczas mogłam z ręką na sercu powiedzieć: „Tak. Teraz to już i moja córka *mnie* zabiera na festiwal do Wilna”.

O teatrze emigracyjnym i znaczeniu polskich ośrodków artystycznych za granicą mówi Anna Wołek, dyrektor Teatru Muzycznego w Toruniu.

PM: Teatrem emigracyjnym zajmuje się Pani od ponad 30 lat.

dla innych narodów czy krajów, w których Polacy mieszkają.

PM: Jest Pani po raz pierwszy na naszym festiwalu w Wilnie. Jak odbiera Pani to wydarzenie?

AW: Uważam, że to fantastyczna inicjatywa. To wspaniale, że mogą przyjechać zespoły z różnych krajów. Widzę, jaka jest znakomita integracja, jak wymieniają się doświadczeniami, jak wymieniają się wizytówkami. I mam nadzieję, że zaowocuje to wzajemną wymianą spektakli, bo myślę, że teatr polski z Czech może pojechać do Austrii i będzie to interesujące przedsięwzięcie. W tej chwili u mnie w teatrze [27.10.2019] gra teatr polski z Wilna. Grają „Ich czworo”. Sprzedajemy na to bilety. Sala ma 150 miejsc i prawie cała sala jest wyprzedana. Warto zadbać o to, by tę polską kulturę spoza dzisiejszych granic mogli obejrzeć Polacy w Kraju, bo jest na nią zainteresowanie.

„Mroźek pomógł nam uczyć się polskiego” – Eugeniusz Didenko, zastępca kierownika i aktor Studia Teatralnego „Ferdurdurke”, opowiada o tym, czym w Tomsku jest polski teatr i z jakimi wyzwaniem muszą się tam mierzyć potomkowie Polaków.

PM: Skąd w Panu zamiłowanie do pracy artystycznej?

ED: Stąd, że uwielbiam łamać stereotypy. *Śmieje się.* Mam pracę zawodową, ale jestem też mistrzem zapasów, właśnie niedawno wróciłem ze Stanów Zjednoczonych, zdobywam wiele nagród w tej dziedzinie. Wielu osobom wydaje się chyba, że gdy jesteś kierownikiem firmy albo sportowcem, to będziesz „drewniany” na scenie. A ja osobiście udowadniam, że tak nie jest. Zresztą, w Polsce jestem nazywany „ambasadorem między Polską a Rosją” – szczególnie wśród sportowców. Nie jesteśmy politykami, a pokazujemy, jak można zawierać przyjaźnie i wspólnie się rozwijać na tym polu. Wszędzie jesteśmy dobrze przyjmowani. Sport, kultura, a nawet morsowanie, które jest moją kolejną pasją, są ponad podziałami – nawet tu w Wilnie kąpał się w lodowatej litewskiej wodzie. Cudowne doświadczenie! Nawet przy tym poznaliśmy nowych wspaniałych ludzi.

PM: Dlaczego dołączył Pan do polskiego teatru?

ED: Wszyscy jesteśmy potomkami Polaków, mówimy o sobie też jako o Polakach. Nasi przodkowie przyjechali tam 400 lat temu. Co dziesiąty mieszkaniec Tomsku ma polskie korzenie. Problem jest w tym, że w ciągu tych wszystkich lat brakowało swobodnej przestrzeni do ćwiczenia ojczystego języka. Dlatego teraz się



„Świeczka zgasła”, „Nikt mnie nie zna”, Aleksander Fredro, Zespół Teatralny im. Jerzego Cieniały MK PSKO Wędrzyna

atrnalny Jurek Glybin „goniliśmy” starszych kolegów z teatru i podążaliśmy do Wilna. Pociąg przybywa na miejsce o świcie. Wsiadamy pewni, że ktoś już na nas czeka. A tu... pusty peron. Śnieg. I pusto. Jak dzisiaj pamiętam żartobliwe oburzenie Jurka: „A gdzie kwiaty, gdzie czerwony dywan?” śmiech I nagle gdzieś z końca pustego peronu – bo pociąg już odjechał i ani żywej duszy – pojawiają się dwie postacie. Niższa, w rozwianym kożuchu, to nasz dyrektor Zbigniew Chrzanowski. Odebrali nas, uff! Byliśmy wtedy najmłodszymi członkami teatru.

PM: Wtedy zawiązały się pierwsze znajomości z aktorami polskiego zespołu teatralnego w Wilnie?

LL: Tak. Zresztą, mieszkaliśmy po kwaterach. Ja mieszkałam u Alwidy Bajor, wspaniałej mistrzyni słowa, publicystki, dziennikarki, tłumaczki, autorki scenariuszy sztuk teatralnych dla Teatru Polskiego w Wilnie, Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie i Teatru Polskiego w Moskwie. Mieszkałam u niej wtedy, te 50 lat temu. Aż się nie

go. Do dziś mam przed oczyma tych aktorów, pamiętam niesamowite wrażenie, jakie na mnie zrobili. Dziś tutaj, w Wilnie, po prawie 50 latach, odważyłam się zapytać, skąd mieli te niezwykle niemieckie mundury... Szczęśliwym trafem był tu aktor, który wówczas grał. Powiedział mi, że właśnie urosł do nich, przesywali je z... kolejowych mundurów. Tak to było w naszych zespołach – wszystko robiliśmy, wyciągaliśmy spod ziemi rekwizyty, stroje. Bo chcieliśmy!

Tak sobie myślę, że dla tej młodzieży z zespołu Janusza Ondraszka, która przyjechała dziś z Czech, dla młodszych aktorów lwowskich czy wileńskich, spotkanie z nami, którzy graliśmy na jednej scenie przed pięćdziesięcioma laty, to musi być też przeżycie. Oni co najwyżej słyszeli o tych spektaklach, a my to chyba jesteśmy dla nich jakimś okazami z przeszłości (*śmiech*), taką żywą historią ich zespołów.

PM: Obserwuje Pani kolejne pokolenia aktorów polskich zespołów z zagranicy. To musi być niezwykle.

AW: Tak, bo jeszcze od czasów londyńskich, kiedy znalazłam się w Wielkiej Brytanii po stanie wojennym. Istniało tam wówczas kilka teatrów, jeszcze od czasów wojny czy czasów powojennych, istniała „Wesoła Lwowska Fala”. Miałam jeszcze przyjemność i Tońka poznać, i Władę Majewską, i mnóstwo lwowiaków i z kabaretów lwowskich, i z teatru lwowskiego. I tamten teatr ludzie kochali, tak jak i teraz. Borykali się z ogromnymi trudnościami, bo przecież nie było żadnych dotacji rządowych, z Senatu, nic! Właściwie w latach 80. i wcześniej była ściana między Polska a emigracją, gdziekolwiek ona była.

PM: Sytuacja zmieniła się po 1989?

AW: Tak, wtedy wreszcie dostrzeżono, że Polacy na świecie coś robią, że podtrzymują swoją tradycję, że kultura Polaków mieszkających poza Polską jest jednak pomostem łączącym różne kraje i narody. I cieszę się, że to zostało dostrzeżone i że przez teatr polski możemy przedstawiać siebie jako znakomitych partnerów

uczę, jest to trudne, ale bardzo dbam o to, by mój język polski był czysty i płynny. W Polsce mam wielu krewnych, utrzymujemy z nimi kontakt. Warto chyba dodać, że moja mama urodziła się w Polsce, po ataku Rzeszy na Polskę uciekała do Rosji, a do 1953 roku była pod nadzorem NKWD. Mam dokument, który o tym informuje. Więc te losy były trudne i bardzo poplątane, zwłaszcza że dziadek był Niemcem, a babcia – Polką.

PM: Przywieźliście bardzo trudną sztukę. Jak sobie z nią radziliście?

ED: Pierwsze spektakle powstawały jako pomoc w nauce języka. To bardzo skomplikowany tekst, ale stawiamy sobie wysoko poprzeczkę. Jeśli mam być szczery, to chyba nawet nie wszyscy Polacy go rozumieją. W Rosji trudno jest wystawiać takie spektakle. Ale dzięki temu rozwijamy się.

PM: Jakie macie możliwości nauki języka polskiego, kontaktu z kulturą polską w Tomsku?

ED: Mamy Dom Polski w Tomsku, a nawet nie jeden. Tam działają zespoły ludowe, tam mamy próby my – Studio Teatralne „Ferdynand”, tam odbywają się lekcje języka polskiego. Od kilku lat przyjeżdżają do nas nauczyciele z Polski – pracują z nami cały rok. Mamy zespoły dla dorosłych i dzieci. Organizujemy konkursy recytatorskie i muzyczne. Od trzech lat, dla przykładu, odbywają się konkursy twórczości Chopina czy Marka Grechuty. Nie brakuje też wydarzeń okolicznościowych: z okazji Dnia Niepodległości czy nawet Andrzejkę. Lepimy wspólnie pierogi. Wszyscy żyją wspólnie, starają się integrować i wspólnie dbać o swoje korzenie.

O Polonii australijskiej opowiada Regina Jurkowska, naczelnik w Departamencie z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

PM: Pozwoli Pani, że zacznę od pytania dotyczącego poprzedniego Pani stanowiska: Konsul Generalnej w Sydney. Jaką funkcję pełni tam takie organizacje jak polski teatr?

RJ: Ta rola jest wbrew pozorom bardzo duża. W Australii mieszka niespełna 200 tys. Polaków. Działa wiele organizacji polonijnych, wśród nich są teatry, grupy muzyczne i inne. Ta działalność jest ważna. Jest też dużym wyzwaniem, bo jest to kraj wielu możliwości, z bogatą ofertą działań, których mogą się podjąć ludzie po pracy. Więc jeśli ktoś wybiera polski teatr, to musi to być dla niego naprawdę ważne.

W dodatku Australia jest bardzo daleko. To, co ci ludzie robią, by utrzymać język polski i dbać o język polski, to duże wyzwanie. Trudniej jest też komuś z Polski przyjechać czy coś przesłać. Nie da się przyjechać samochodem. Pozornie proste sprawy nagle okazują się trudne. Ale mimo to jest wiele osób zaangażowanych i chętnych, by to robić. A teraz z ramienia mojej nowej funkcji też to robię z całym moim zespołem. Jesteśmy zaangażowani w to, by wspierać Polaków i Polonię na całym świecie.

PM: Jak ocenia Pani festiwal teatralny w Wilnie?

RJ: Jestem zachwycona całą tą inicjatywą. Wcześniej słyszałam już wiele dobrych słów, pozytywnych komentarzy o festiwalu. Jednak nie da się tego porównać z byciem tu,

osobistym uczestnictwem, dlatego całkowicie podpisuję się pod tymi pozytywnymi opiniami. Bardzo mi się tu podoba. Jest to ogromne wyzwanie, by coś takiego zorganizować, przyjąć tyle grup, tyle teatrów, gości z różnych krajów, ułożyć programy. Jestem pełna podziwu i uważam, że zorganizowanie takiego festiwalu ma olbrzymie znaczenie, również dla widzów, bo to jest niesamowite, że w jednym mieście ludzie mają okazję do takiej olbrzymiej dawki polskiej kultury kultywowanej za granicą. Są momenty i zabawne, i wzruszające.

PM: Co Pani zdaniem jest wyjątkowego w tym festiwalu?

PM: Istotne jest to, że zespoły teatralne, które przyjeżdżają, mogą zobaczyć siebie nawzajem: jak działają koledzy w innych krajach, z jakimi problemami czy wyzwaniami spotykają się ich koledzy po fachu. Myślę, że ogólnie całe przesłanie tego festiwalu jest fascynujące: możemy zobaczyć, jak Polacy mieszkający w różnych krajach potrafią zadbać o to, by polską kulturę kultywować, dbać o to, by dzieła, które przedstawiają, były najistotniejsze. Żebyśmy pamiętali o dawnych pisarzach, dramaturgach. W codziennym życiu to umyka, nie ma na to czasu, a za pośrednictwem takich teatrów to wciąż jest żywe. I to jest piękne.



„Damy i huzary”, Aleksander Fredro, Polski Teatr Dramatyczny „Fantazja” w Sydney

PM: Szczególnie jest to cenne na drugim końcu świata, na przykład w Sydney, skąd przyjechał Teatr Fantazja.

RJ: Teatr Fantazja to wspaniała grupa, z wieloma profesjonalnymi aktorami, którzy zdobywali dyplomy jeszcze w Polsce. Oni przede wszystkim czerpią radość z tego, że ze sobą współpracują. A że oferta jest duża w tym kraju, to tym większym wyzwaniem jest to, że działają. To musi być dobre, żeby ludzie chcieli na to przyjechać. Będąc 5 lat konsulem w Sydney, miałam okazję być blisko organizacji polonijnych i wszystkich ludzi, którzy udzielali się polonijnie, m.in. miałam okazję śledzić działania Teatru Fantazja i uczestniczyć w ich przedstawieniach. Uważam, że robią olbrzymią pracę. Spotyka się to ze wspaniałym odzewem. Ostatnio wprowadzili innowację: sztukę napisaną przez Polaka, ale po angielsku, by wyjść do społeczności, wśród której żyją. Gros przedstawień jest natomiast w języku polskim. Każdy z aktorów ma swoją pracę, wykonują różne zawody, ale raz w tygodniu spotykają się regularnie na próby. Regularnie mają premiery. Konsulat stara się wspierać działalność teatru, ale też wszystkich, którzy dbają o zachowanie tej tożsamości.

PM: Mam nadzieję, że po tylu miłych wrażeniach będziemy mogli Panią gościć za rok.

RJ: Również mam nadzieję, że będzie to możliwe. Jestem pełna podziwu dla tego, co jest organizowane w Wilnie. Gratuluję organizatorom, mam nadzieję, że festiwal będzie kontynuował swoją działalność, będzie się rozwijał, że z roku na rok coraz więcej teatrów będzie mogło w nim uczestniczyć.

Zakulisowe ciekawostki polskiego teatru z Australii opowiada Joanna Borkowska-Surucić, dyrektor artystyczna Teatru Fantazja z Sydney.

PM: Polski teatr z Sydney grający po polsku Fredrę, a po angielsku opowiadający na swoich deskach o Salvadorze Dali. Są Państwo pełni niespodzianek!

JBS: Spektaklem o Salvadorze Dali chcieliśmy wyjść do publiczności australijskiej, do publiczności anglojęzycznej, otworzyć się na inne społeczności. Jest to obecnie niezwykle istotne, aby otworzyć naszą polską sztukę na inne narodowości, by osoby, wśród których żyjemy za granicą, zorientowały się, jak jesteśmy bogaci twórczo. Zresztą tak się składa, że mamy mieszane rodziny, więc chodziło też o to, by mogli do nas przyjść członkowie rodzin, bliscy, znajomi,

Bartosz Frątczak

JBS: Wydaje mi się, że z potrzeby serca. Tak się złożyło, że wszystkie osoby, które przyjechały do Australii pod koniec lat 80., w tym ja, zostaliśmy wychowani na Teatrze Telewizji. Ja osobiście bardzo często chodziłam w Polsce do teatru. Gdy byłam młoda, chciałam być aktorką albo reżyserem teatralnym. Bardzo mnie ten świat sztuki fascynował. Teatr był dla mnie najważniejszy. Ostatecznie dostałam się do szkoły filmowej, gdzie studiowałam montaż filmowy. Teraz bardzo mi się przydała ta wiedza w pracy z naszym zespołem. Założyliśmy go z grupą przyjaciół, którzy chcieli zrobić „Moralność pani Dulskiej”, a mnie poproszono o pomoc w reżyserii. I tak się potoczyło. Łączy nas pasja. My uwielbiamy się spotykać i wspólnie coś robić. Jesteśmy bardzo zżyci. A w zespole mamy też zawodowych aktorów, osoby po wielu warsztatach i kursach. Nie zarabiamy z naszej pracy – jedyną nagrodą dla nas jest wyjazd, na przykład na ten festiwal. Było to naszym marzeniem – no i się spełniło!

Festiwal w Wilnie to nie tylko spektakle, ale też warsztaty, wieczory muzyki i poezji. O swoich wrażeniach z festiwalu opowiada Dorota Górczyńska-Bacik, poetka mieszkająca w Londynie.

PM: Pani Doroto, gości Pani na naszym festiwalu teatralnym drugi rok z rzędu. Pamiętam Pani wspaniały występ na ubiegłorocznej Nocy Poezji. W tym roku przyjechała do nas Pani z kolejnymi wierszami. Czym dla Pani jest festiwal w Wilnie?

DGB: To wyjątkowy czas, możliwość zatrzymania, zadumy, zamyślenia nad nami poprzez perspektywę naszej twórczości. Jest porankiem, południem, popołudniem i wieczorem z teatrem, z poezją, w obcowaniu ze wspaniałymi ludźmi. Czas niezapomnianych przeżyć i wspomnień, ludzi za którymi nie sposób nie tęsknić, chwil do których powracam przez cały rok.

PM: Pani przygoda z Wilnem zaczęła się jednak wcześniej?

DGB: Tak, podczas festiwalu poetyckiego MAJ NAD WILIĄ w 2018, na który zostałam zaproszona za pośrednictwem stowarzyszenia artystów w Londynie KaMPe przez Romualda Mieczkowskiego, organizatora festiwalu. To wtedy właśnie miałam możliwość poznać i pokochać Wilno. Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Spotkania Sceny Polskiej jest moim 3. festiwalem wileńskim. W zeszłym roku uczestniczyłam bowiem w festiwalu MONOWSCHÓD organizowanym przez Polskie Studio Teatralne w Wilnie, przez które zostałam zaproszona, i bardzo pragnę podziękować za zaproszenie i za możliwość udziału dyrektorom Lili Kiejzik i Edwardowi Kiejzikowi.

PM: Rozumiem, że chce się tu wracać?

DGB: Czuję się tu, jakby świat się zatrzymał! To spotkania wolne od poglądów politycznych, różnic kulturowych, religijnych, spotkania, w których liczy się tylko sztuka i jej interpretacja. Bardzo trudno wracać się po takich chwilach do rzeczywistości, jednak powraca się odmienionym.

Z chwilą, gdy zamykam za sobą drzwi festiwalu, już czekam na ponowne ich otwarcie w przyszłym

roku, by znów spotkać się z tymi, z którymi się właśnie pożegnaliśmy, z tym ogromem ciepła, serdeczności. Aby nawiązywać kolejne przyjaźnie, które często nie są tylko przyjaźniami festiwalowymi, bo pozostajemy w kontakcie cały czas.

IX Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” podsumowuje gospodyni wydarzenia: Lilia Kiejzik, dyrektor artystyczna festiwalu, kierowniczka Polskiego Teatru STUDIO w Wilnie.

PM: Pani Lilio, czekają na nas tu w Wilnie dwa duże jubileusze: w przyszłym roku odbędzie się piąty festiwal MONOWSCHÓD, a po nim – dziesiąta edycja Spotkań Scen Polskich. Jak ocenia Pani rozwój tych wydarzeń artystycznych?

LK: Z roku na rok przyjeżdża do nas coraz więcej ludzi, coraz więcej nowych zespołów. W tym roku po raz pierwszy grała u nas Australia, grały po raz pierwszy Czechy. Przyjechał też pierwszy raz warszawski Teatr Wolandzki. Cieszy mnie też to, że nigdy nie brakuje publiczności, która podkreśla, że czerpie ogromną przyjemność z tych wydarzeń, że ludzie chcą tu przychodzić. To wszystko dodaje nam, organizatorom, skrzydeł, żeby się dalej rozwijać.

PM: I zapraszać kolejne polskie zespoły z zagranicy.

LK: Bardzo chciałabym zaprosić teatry ze wszystkich zakątków, gdzie ludzie chcą mówić po polsku. Wiadomo, że Polacy są wszędzie, na całym świecie. W Londynie czy na dawnych Kresach polski język jest nadal żywy, ale mnie chodzi o to, by zapraszać wszystkich. Skoro w Sydney czy w Tomsku mówią po polsku, trzeba im dać możliwość przyjechać do nas, spotkać się, dać wyraz swoim potrzebom bycia blisko polskiej kultury.

W ten sposób festiwal będzie się samoistnie i naturalnie rozrastał. Bo wiadomo, że zapraszając nowe zespoły, nie chce się rezygnować ze „stałych bywalców”, tylko dać im wszystkim szansę się poznać. Szczególnie chciałabym, by zostali ci, z którymi się zaczynało ten festiwal, z którymi przeżywało się pierwsze edycje, ci, których szczerze nazywamy dziś naszymi przyjaciółmi.

PM: Takimi przyjaciółmi są na przykład aktorzy ze Lwowa?

LK: Tak, ale niestety w tym roku nie udało im się dotrzeć z przyczyn od nich niezależnych, ale liczę na to, że wystąpią za rok – są tu zawsze mile widziani. Akurat z nimi zaczęliśmy – w pierwszej edycji festiwalu, która odbyła się w Krakowie, wzięły udział zespoły ze Lwowa, Wilna, Krakowa i z Czech. Potem, gdy zabrałam festiwal do Wilna, dojechały do nas teatry z Warszawy i Nowego Jorku. A potem się to wszystko coraz bardziej rozkręcało.

PM: Czym dla Pani jest ten festiwal?

LK: Wilno, Lwów i Kraków były trzema ważnymi ośrodkami kultury, teatru, sztuki. Zależy mi, by Wilno nadal trzymało fason, trzymało poziom, żeby było nadal zakątkiem, gdzie się przyjeżdża z różnych części świata, aby się spotkać i podzielić artystycznymi wrażeniami. Aby było miejscem, w którym Polacy z całego świata mogą po prostu być ze sobą.

Polskość – to rodzaj pamięci historycznej

Marszałek Józef Piłsudski twierdził, że „naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”. Dlatego Fundacja Wolność i Demokracja, wraz z rozwojem szkolnictwa polskiego na Kresach, nadaje szczególną wagę nauce historii Polski. Od czterech lat na Ukrainie, a następnie również na Białorusi odbywały się Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą. W tym roku I etap IV edycji Olimpiady pod tytułem „W drodze do Niepodległości” odbędzie się w 25 szkolnych komisjach egzaminacyjnych w 10 krajach. Oficjalna inauguracja IV edycji Olimpiady odbyła się 16 listopada br. we Lwowie w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Temat Niepodległości kraju ojczystego jest ważnym dla młodzieży polskiej nie tylko na kresach. Jest to temat uniwersalny, stąd narodził się pomysł, aby objąć nim środowiska polskie w całej Europie. W dniach 15 i 16 listopada 2019 roku młodzież polskiego pochodzenia przystąpi do egzaminu pisemnego Olimpiady Historii Polski na terenie: Ukrainy, Białorusi, Litwy, Niemiec, Austrii, Holandii, Belgii, Norwegii, Francji oraz Grecji. Tegoroczny temat Olimpiady obejmuje okres od Piastów do Współczesności. Nagrodą główną dla grupy laureatów Olimpiady Historii Polski są indeksy na szereg polskich uczelni wyższych – naturalnie na kierunku historyczne. Dodatkowo dla uczestników III etapu przewidziane są nagrody rzeczowe, w tym kilkudniowy pobyt w Polsce. Organizatorami olimpiady jest Fundacja Wolność i Demokracja oraz



Przemawia wicepremier Jacek Sasin

wzięło udział w pierwszym etapie Olimpiady we Lwowie. Emocje i stres młodzież kompensowała wymianą wiadomości, rozmową z wychowawcami i wzajemnym poznaniem się.

Nareszcie do szkoły przybyli organizatorzy imprezy. Honory gospodyni pełniła wicedyrektor szkoły Wie-

– Ewa Matuszek-Zagata, kierownik Referatu ds. naukowo-oświatowych; Fundację Wolność i Demokracja – prezes Robert Czyżewski, Anna Śmigiełska i Rafał Dzięciołowski; Konsulat Generalny RP we Lwowie – konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz i konsul Rafał Kocot. Na inauguracji Olimpiady nie mogło zabraknąć prof. dra hab. Andrzeja Korytko z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, który reprezentował Polskie Towarzystwo Historyczne, był przewodniczącym Komitetu Głównego IV edycji Olimpiady i autorem tegorocznych testów.

Zabierając głos główny organizator Olimpiady Robert Czyżewski zaznaczył, że „Polakami stajemy się w procesie wychowania. Polskość – to pewien rodzaj pamięci historycznej”.

– Polacy – to ci, którzy pamiętają o Kościuszcze. Polakiem jest ten, kto ma za sobą pewną przeszłość historyczną. Ma się ją jedynie wtedy, gdy się o niej wie. Polskość jest trwałością pamięci przeszłości. Pamięć historyczna jest o wiele istotniejsza niż pamięć językowa. Jesteście polską elitą i będziecie budować polskość na tych terenach. Udział w Olimpiadzie jest już wysiłkiem z waszej strony i kłaniam się wszystkim, którzy bierzecie w niej udział – podsumował prezes Czyżewski. Po tych krótkich słowach wręczył wicedyrektor Wierze Szerszniowej najnowsze wydanie hi-

storycznych publikacji autorstwa prof. Andrzeja Nowaka.

Wicepremier Jacek Sasin, zwracając się do zebranych podkreślił:

– Od pokoleń żyjemy na tych terenach. Nie chcemy być zbiorowiskiem przypadkowych osób, ale chcemy być narodem. Dlatego musimy pamiętać o naszej przeszłości, która ma już ponad 1000 lat. Nasza przeszłość toczyła się różnie: byliśmy narodem wielkim, ale też nie było nas na mapach świata, przetrwaliśmy jednak jako naród, bo mieliśmy świadomość tego, że stanowimy wspólnotę, że mamy wspólne dzieje, że razem budujemy naszą historię. Dzisiaj wy poznajecie tę historię Polski – i tę dawniejszą i tę współczesną. Nie zapominajcie też o historii tych ziem, które kiedyś wchodziły w skład wielkiej wielonarodowej i wielowyznawczej Rzeczypospolitej. Jesteście tymi,

styczny projekt”. – Bardzo cieszę się, że mogę być na inauguracji Olimpiady, która rozpoczyna się we Lwowie, a niesiona będzie przez uczestnictwo młodzieży polonijnej w wielu miejscach na świecie. MSZ wspiera wasze wysiłki, aby wasze poczucie polskości mogło się pogłębiać i rozwijać. Przez uczestnictwo w tej Olimpiadzie potwierdzacie swoją przynależność do narodu polskiego – zaznaczyła dyrektor Kozłowska.

Dyrektor ORPEG Anna Radecka podziękowała w szczególny sposób rodzicom uczestników Olimpiady, za to, że „dbają o to, abyście uczyli się języka polskiego i historii swego narodu”.

Formułę „Olimpiadę uważam za otwartą” wypowiedział prof. Andrzej Korytko i zaznaczył, że „cieszy się, że młodzież tak licznie w tej Olimpiadzie uczestniczy”. – Dla mnie i dla innych



Robert Czyżewski przekazuje szkole wydania historyczne

Polskie Towarzystwo Historyczne. W skład Komitetu Głównego Olimpiady wchodzi członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego, profesorowie reprezentujący poszczególne Uniwersytety oraz przedstawiciele Fundacji. Partnerami Olimpiady jest Departament Współpracy z Polsnią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, przy wsparciu placówek Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Instytutu Pamięci Narodowej. Olimpiada Historii Polski należy do projektu „POLSKIE ECHA – wspieranie nauki historii Polski na świecie” współfinansowanego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Od rana młodzież z Lwowskiego okręgu konsularnego gromadziła się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Temat historyczny niestety nie jest zbyt bardzo popularny wśród młodzieży, więc zaledwie około 40 osób



Chwila skupienia – piszemy testy Olimpiady



Goście zwiedzają szkołę

którzy dają świadectwo o przeszłości tych ziem. Dziękuję za wasze zaangażowanie i życzyć powodzenia – zakończył wicepremier Jacek Sasin.

Następnie głos zabrała konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz:

– Życzę wam sukcesów, ale przede wszystkim życzę, aby to spotkanie z historią było dla was czymś ważnym, jakimś przeżyciem, jakimś znakiem zapytania, na końcu którego odnajdziecie odpowiedź na pytanie: kim jestem?.

Dyrektor Iwona Kozłowska z MSZ podkreśliła, że „jest to fanta-

historyków, którzy będą państwa oceniać, jest to coś niesamowitego. Jesteśmy podbudowani waszą wiedzą.

Po ogłoszeniu przez Wierze Szerszniową zasad udziału w Olimpiadzie młodzież zajęła miejsca w dwóch specjalnie przygotowanych klasach i rozpoczęła swe zmagania z nazwiskami, miejscami i datami.

W tym czasie wicedyrektor oprowadziła gości po swojej szkole, przedstawiała jej historię, pokazała klasy, podręczniki, pomoce naukowe (jeszcze te sprzed wojny) i przedstawiła kłopoty, z którymi, niestety, boryka się szkoła. Głównym problemem – jak podkreśliła wicedyrektor – jest niewystarczająca liczba kadry nauczycielskiej. Problem polega na tym, że młodzi absolwenci uczelni nie chcą iść pracować do szkoły z powodu niskich pensji.

Goście zwiedzili każdy zakątek szkoły, w tym i korytarz ozdobiony odnowionymi freskami z lat 30. XX wieku.

Minął czas przeznaczony na pisanie testów Olimpiady. Młodzież wychodziła z klas w różnych nastrojach: jedni byli zadowoleni z siebie, inni nie, a jeszcze ktoś miał wątpliwości. Ale obiektywnie o odpowiedziach uczestników zadecyduje komisja konkursowa – wówczas będzie wiadomo, kto przechodzi do kolejnego etapu.

„NAJWAŻNIEJSZA JEST PUBLICZNOŚĆ” Luba Lewak świętuje 50-lecie pracy aktorskiej

Panna Młoda, Balladyna, Alina, Ciotunia, Domańska – to zaledwie kilka z postaci, które ożywiła na scenie w ciągu ostatnich 50 lat. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych aktorek Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie zagrała jubileuszowy spektakl na dobrze znanych lwowskiej publiczności deskach Obwodowego Domu Nauczyciela. To tam 50 lat temu Luba Lewak pomyślnie złożyła egzamin wstępny do polskiego amatorskiego zespołu, tam stawiała pierwsze artystyczne kroki i tam 23 listopada br. świętowała 50-lecie pracy artystycznej.

MARIA OSOWSKA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Z okazji wyjątkowej uroczystości publiczność obejrzała autorski monodram aktorki zbudowany na podstawie dramatu Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”. Wybór tekstu nie był przypadkowy: to ulubiona rola aktorki, którą grała wielokrotnie, a z którą związanych jest wiele prywatnych i zawodowych wydarzeń. „Gdy zagrałam ją po raz pierwszy – urodziła się moja pierwsza córka. Gdy zagrałam ją po raz drugi – urodziła się młodsza córka. Koledzy żartowali, że powinienam zwrócić się po alimenty do Różewicza” – powiedziała ze śmiechem jubilatka.

Jubileuszową galę prowadził dyrektor Teatru Zbigniew Chrzanowski, przywołując liczne ciekawostki z wieloletniej pracy z aktorką.

Teatralne początki Luba Lewak wspominała ze sceny wraz z Jerzym Głybinem – obecnie aktorem Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Z okazji jubileuszu – również swojego, bo wraz z Lubą Lewak wspólnie zdawali 50 lat temu egzamin wstępny do Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie – wystąpił z programem poezji, wśród której znalazł się tekst wykonany ze spe-



cialną dedykacją dla jego koleżanki scenicznej Luby.

Okazję do wspomnień mieli również dawni aktorzy Teatru – prywatnie wieloletni przyjaciele jubilatów – mieszkający obecnie w różnych miastach Ukrainy i Polski. Nie zabrakło też wieloletnich lwowskich widzów i wychowanków Luby Lewak – bo warto dodać, że była wychowawczynią jednej z nielicznych polskich grup przedszkolnych we Lwowie (za co została odznaczona nagrodą MEN).

„Scena to wybredna gospodyni. Luba Lewak potrafiła jej służyć niezłomie i pokornie 50 lat” – składając życzenia, powiedział dyrektor Obwodowego Domu Nauczyciela Wołodymyr Parubij.

Gratulacje złożyła również konsul generalna we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz: „Pani Luba Lewak jest człowiekiem teatru. Każda rozmowa, choćby jej początek był na zupełnie inny temat, to i tak skończy się na teatrze. W związku z tym życzę Pani Luby, aby mogła kontynuować tę pasję, pielęgnować tę miłość”.

Jubileuszową galę i 50 lat pracy w polskim zespole teatralnym Luba Lewak podsumowała następująco: „Kocham scenę, kocham bawić i wzruszać widzów. Możemy mieć kulisy, stroje, teksty i zapal, ale to publiczność jest najważniejsza. Bez was, drodzy widzowie, nie byłoby nas. Dziękuję, że jesteście z nami – że jesteście ze mną – przez tyle lat”.

Polskie wernisaże jesienne we Lwowie

Dwie wystawy zostały otwarte we wrześniu w galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Różnorodne techniki oraz indywidualność spojrzenia na lwowską architekturę prezentowali artyści z Ukrainy, Białorusi i Polski, którzy uczestniczyli w XVII tygodniowym plenerze malarskim. W otwarciu wystawy wzięli udział: konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, oraz Oksa-

na Mylan, przedstawicielka Konsulatu Honorowego Republiki Białoruś w tym mieście.

Każdy widzi Lwów na swój sposób, każdy obraz jest inny. Mamy też pomysły zorganizowania Pleneru Kresowego i do udziału w nim chcemy zaprosić naszych rodaków stąd, artystów z różnych terenów Ukrainy, kolegów z Polski, Białorusi, innych krajów. Otrzymałoby zaproszenie na plener do Grodna. Od wielu lat współpracujemy z tym wspaniałym miastem, z jego artystami.

Prezes Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” Jerzy Tandecki wręczył



plenery malarskie. Uczestniczę w organizacji już od 20 lat i wielu artystów stąd było gośćmi naszych plenerów w Polsce, w górach, nad morzem. Bardzo się cieszę, że mogliśmy tutaj przyjechać. Artyści są bardzo wdzięczni, zadowoleni. Mieszkaliśmy w pięknym miejscu, u sióstr Józefitek przy ul. Kopernika. Promujemy wzajemnie nasze ukochane miasta.

Kolejnym jesiennym wydarzeniem w galerii „Własna Strzecha” był wernisaż malarstwa artystów plastyków z Lublina i z Mazowieckiego Związku Artystów Sztuk Pięknych, a także wieczór poezji z udziałem poetów polskich ze Lwowa i ze Związku Literatów na Mazowszu. Współorganizatorem imprezy było Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Wśród gości zaproszonych imprezę odwiedziły Małgorzata Sierkierzyńska z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz prezes FOPnU Emilia Chmielowa.

– Mamy bardzo bliskie kontakty partnerskie – mówił Jerzy Tandecki. – Fundację „Semper Fidelis” utworzyli lwowiaczy, którzy musieli opuścić Lwów po II wojnie światowej. Z Mieczysławem Maławskim współpracujemy od wielu, wielu lat. Organizujemy również

prof. Mieczysławowi Maławskiemu piękny album i upominek od urzędu miejskiego z Wrocławia, z Biura Współpracy z Zagranicą, które wspiera plener finansowo.

– Wystawa jest poświęcona 450. rocznicy Unii Lubelskiej – wyjaśnił prezes LTPSP Władysław Maławski. – Artyści z Lublina, Ciechanowa i Lwowa swoim twórczym dorobkiem dołączyli się do tego wspaniałego jubileuszu.

Festiwal teatralny Viennalia 2019 w Wiedniu

Festiwal teatralny Viennalia po raz trzeci odbył się w połowie października w stolicy Austrii. W wydarzeniu wzięły udział polskie teatry ze Lwowa, Wilna i Wiednia.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcie

Pomysłodawczynią festiwalu Viennalia jest kierownik wiedeńskiego Teatru AA Vademecum Beata Paluch.

– Zaraziłam się „chorobą festiwalową” od wilniaków i lwowiaków. Pojechaliśmy pierwszy raz do Wilna, potem byliśmy we Lwowie i w obu miastach nam się bardzo podobało. Stwierdziłam, dlaczego wszystkie festiwale teatrów amatorskich z całej Europy muszą odbywać się tylko na Wschodzie, na Zachodzie też mogą. No i udało się trzy lata temu. Nas podtrzymało miasto Wiedeń, które jest naszym głównym sponsorem i minimalnie Ambasada Polska. Jesteśmy towarzystwem kulturalno-teatralnym i raz w roku organizujemy multi-kulti koncerty, na które zapraszamy zespoły muzyczne z innych krajów, aby obcokrajowcy mogli się poznać, wymienić doświadczeniami. Gościły u nas kapele m.in. z Hiszpanii, Bangladeszu i nawet z Afryki – powiedziała Kurierowi Beata Paluch.

świat mediów. A u nas jest parodia z morałem. W spektaklu tylko dwie aktorki mają stałe role, reszta aktorów grała po dziesięć postaci – dodaje Paluch. Publiczność oceniła to jako bardzo mocne przesłanie, spektakl został przyjęty z aplauzem. Scenariusz był napisany w latach 70., i do tej pory nic się nie zmieniło. Sztuka jest aktualna i sprawia wrażenie, że została napisana wczoraj.

Polskie Studio Teatralne w Wilnie, którego kierownikiem artystycznym jest Lila Kiejzik, zaprezentowało monodram „Zapiski oficera Armii Czerwonej” w reżyserii Sławomira Gaudyna. W roli głównej znakomicie wystąpił Edward Kiejzik. Jest to spektakl, który opowiada o dramatycznych wydarzeniach z początku II wojny światowej i agresji Armii Sowieckiej na ziemię polską. Monodram jest oparty o satyrę oficera wywiadu i żołnierza AK Sergiusza Piaseckiego. Takie sztuki są pouczające dla młodych ludzi, którzy niekoniecznie znają prawdę historyczną.

Na zakończenie festiwalu aktorki Polskiego Teatru Ludowego ze



Tegoroczny festiwal teatralny rozpoczął się od premiery gospodarzy wydarzenia – Teatru Vademecum, którzy zagraли sztukę Teda Tally’ego „Medialne atrakcje” w reżyserii Leny Szurmiej z warszawskiego Teatru Żydowskiego. Ted Tally to scenarzysta amerykański z polskimi korzeniami. Pisze scenariusze filmowe, sztuki i powieści. Za scenariusz do „Milczenia owiec-2” otrzymał Oscara. Wielokrotnie nagradzany. Sztuka „Medialne atrakcje” zdobyła Nagrodę Krytyków Amerykańskich.

– Jesteśmy teatrem awangardowym i staramy się wystawiać sztuki nietuzinkowe. Klasykę też wystawiamy, ale wyszukujemy autorów, który są w jakimś sensie niekonwencjonalni – mówi szefowa teatru. Sztuka opowiada o medialnych manipulacjach, jak można człowieka manipulować, jak można wykreować z każdego gwiazdę, jak na wszystkim można zrobić pieniądze, nawet na morderstwie. Młody człowiek napada na pralnię i chce ukraść tam trochę pieniędzy. Przez przypadek wdaje się w to pewien menager niskiej klasy i wmawia temu mordercy, że zrobi z niego gwiazdę. Złodziejaszek w to wierzy, że jeśli popełni parę zbrodni, to stanie się znany. Młody człowiek popełnia 27 morderstw dla sławy. – My chcemy pokazać, jak z takiej tragedii można zrobić show. Sztuka pokazuje jak w krzywym zwierciadle

Lwowa Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz brawurowo zagraли w komedii Antoniego Cwojdziańskiego „Hipnoza” w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. Tekst powstał w 1964 roku. Popularna aktorka przychodzi do doktora, aby wyleczyć zanikanie głosu przy śpiewie i poddaje się modnej wówczas hipnozie. Wszystko kończy się happy endem, bohaterowie zakochują się. Spektakl był lekki w odbiorze, został zagrany ze wspaniałym poczuciem humoru. Została więc „zahipnotyzowana” przez pana doktora nie tylko bohaterka sztuki, ale i publiczność wiedeńskiego Ateliertheater, która świetnie się bawiła wraz z aktorami.

Po spektaklu odbył się koncert autorski Bartłomieja Filipińskiego pt. „Twarze”. Piosenkarz napisał muzykę do spektaklu Teatru Vademecum Teda Tally’ego „Medialne atrakcje” oraz zrealizował efekty dźwiękowe do tego przedstawienia, które zostały docenione przez publiczność.

Żegnając się z miastem nad Dunajem wszyscy aktorzy mówili jednym głosem o tym, że warto spotykać się, obejrzyć spektakle w wykonaniu zaprzyjaźnionych teatrów, porozmawiać ze sobą, poznać i napić się kawy w tak pięknych miastach jak: Wilno, Lwów i Wiedeń, w których corocznie odbywają się polonijne festiwale teatralne.

Jak Polacy Charków budowali (cz. LIX)

Charkowska działalność profesora doktora Jana Stankiewicza (1833–1882)

Przy centralnej alei dawnego katolickiego cmentarza w Charkowie zachowała się monumentalna mogiła, w formie głazu kamiennego, jednego z miejscowych lekarzy i profesorów Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu Jana Stankiewicza, niegdyś bardzo popularnego nie tylko w Charkowie, ale i daleko poza jego granicami. Dziś niestety całkowicie zapomnianego.

MARIAN SKOWYRA

O tej dawnej popularności może świadczyć to, że po jego śmierci nekrologi zostały nadrukowane w wielu gazetach i czasopismach. Tak w Charkowie obszerny nekrolog został zamieszczony w „Jużnym Kraju”. Z polskich czasopism na szczególną uwagę zasługują „Medycyna”, „Znicz. Kalendarz informacyjny z działem literackim za rok zwyczajny 1905” wydawany w Moskwie, a także „Echo” i „Tygodnik Ilustrowany”.

O działalności profesora Jana Stankiewicza wspomniano w ówczesnych wydaniach naukowych i czasopismach charkowskiego uniwersytetu. We współczesnej polskiej biografii o Stankiewiczu wspominają jedynie tacy badacze jak A. Kijas i J. Ciechanowicz. Osobne opracowanie zostało zamieszczone w „Polskim Słowniku Biograficznym”. Jednak mimo szeregu krótkich wzmianek o lekarzu i profesorze, Jan Stankiewicz pozostaje wciąż niesłusznie zapomnianą postacią, zarówno na gruncie charkowskim, jak i w Polsce.

Jan Stankiewicz pochodził z polskiej szlacheckiej rodziny z Mohylowa w guberni podolskiej, gdzie się urodził, jak podaje napis na mogile, 23 października 1833 roku w rodzinie Mikołaja i nieznannej z imienia matki. Zarówno w dawnych, jak i powielanych w obecnych czasach opracowaniach podawano rok urodzenia między 1829 a 1832, co wydaje się nieprawdziwym w świetle zachowanego napisu na mogile.

Podobnie też charkowskie wydanie z 1905–1906 pt. „Wydział Medycyny charkowskiego uniwersytetu za pierwszych 100 lat istnienia” mięło się z prawdą twierdząc, że Jan Stankiewicz pochodził ze szlacheckiej rodziny kijowskiej guberni.

Ta ostatnia błędna informacja może dotyczyć tego, że od dwunastego roku życia Jan Stankiewicz mieszkał w guberni kijowskiej, gdyż do Kijowa przybył tuż po śmierci matki i po tym, jak ojciec zawarł ponowne małżeństwo. Był to swoisty młodzieńczy bunt, który dał mu motywację do dalszego działania i realizacji marzeń.

Po przybyciu do Kijowa młody Stankiewicz miał się zapoznać z generał-gubernatorem D. G. Bikowym, który na koszt państwa umożliwił mu ukończenie gimnazjum w Żytomierzu. Jak podaje E. Orman-Michta i A. Zięba „zaprzyjaźnił się tutaj ze spolszczoną rodziną żydowską Trachtenbergów, a szczególnie Adolfem (późniejszym uczestnikiem powstania styczniowego). Od siódmej klasy kontynuował naukę w II Gimnazjum w Kijowie, był uczniem celującym”. Tutaj także w 1852 roku uzyskał świadectwo dojrzałości.

W tym też roku rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie, gdzie również dał się poznać jako zdolny student, a za pracę konkursową o operacji przedwczesnych nienaturalnych porodów w 1856 roku otrzymał złoty medal, który był oznaką ukończenia pewnego etapu studiów. Niniejsza praca w języku rosyjskim ukazała się drukiem tegoż roku w Kijowie. Ostatecznie studia sfinalizował w 1858 roku, uzyskując tytuł lekarza.

Mógł w tym czasie przystąpić do wykonywania zawodu. Jednak profesor uniwersytetu kijowskiego Ignacy Fonberg widział rozwój kariery młodego absolwenta jako profesora uniwersytetu. To właśnie dzięki jego poparciu Jan Stankiewicz jeszcze tego roku został skierowany za granicę, celem uzupełnienia wykształcenia i przygotowania się do kariery uniwersyteckiej. Tak przez kolejne dwa lata Stankiewicz studiował we Wrocławiu, Pradze, Wiedniu, Monachium oraz w Paryżu. Do Kijowa powrócił w 1860 roku, gdzie 14 grudnia tegoż roku



Jan Stankiewicz

Z tego też okresu pochodzi kilka publikacji uczonego, ukazujących się w rosyjskojęzycznym czasopiśmie „Współczesna medycyna”. Po kolejnej rozprawie naukowej, 13 lipca 1861 roku został mianowany prywatnym docentem przy Katedrze Anatomii Patologicznej i Fizjologii Patologicznej w Kijowie.

Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, dlaczego cieszący się dużą po-



Profesorowie Wydziału Medycyny, gdzie umieszczono zdjęcie Jana Stankiewicza

obronił pracę doktorską na podstawie rozprawy pt. „Histologia ścięgien w stanie normalnym i patologicznym”.

Jako asystent otrzymał też pierwsze wykłady na uniwersytecie kijowskim przy katedrze Anatomii Patologicznej i Fizjologii Patologicznej. Jak podawał „Biograficzny słownik profesorów i wykładowców Imperatorskiego Uniwersytetu św. Włodzimierza” przy katedrze Fizjologii Patologicznej w roku akademickim 1861–1862 Stankiewicz prowadził wykłady z zakresu tworzenia nerwów i pasożytach ludzkiego ciała, a w 1862–1863 ogólną patologię. Dodatkowo prowadził zajęcia z zakresu medycyny dla wszystkich chętnych studentów uniwersytetu. Jego wykłady cieszyły się zawsze dużą popularnością. Jak też informowali ówcześni słuchacze wykładów profesora Stankiewicza – sala również na dodatkowych zajęciach zawsze była pełna.

popularnością i uznaniem profesor Jan Stankiewicz zdecydował się zgłosić własną kandydaturę na wakujące stanowisko docenta farmakologii Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu. Możliwe, że miał tu miejsce kolejny jego życiowy bunt, gdyż w 1863 roku niniejszą prośbę skierował osobiście na ręce dziekana Wydziału Medycyny w Charkowie.

W Charkowie Jan Stankiewicz nie był znany, zatem jak można wnioskować z ówczesnych źródeł, kandydatura Stankiewicza praktycznie nie była brana pod uwagę. W pierwszej kolejności na to stanowisko upatrywano doktora Szumowskiego. On też już został wybrany, jednak nie został zatwierdzony. Następnie zaproponowano kolejnego profesora doktora Iwanowa, jednak gdy i ten nie zgodził się na to zajmowane stanowisko, rozpoczęto rekrutację spomiędzy dwóch ostatnich

kandydatów: profesora kazańskiego Uniwersytetu – Sokolowskiego oraz z Kijowa Stankiewicza. Ostatecznie 19 listopada 1863 roku Stankiewicz został zatwierdzony na stanowisko docenta Katedry Farmakologii, a 23 stycznia 1864 roku otrzymał odpowiednie potwierdzenie na to stanowisko przez ministra. Rok później 21 września 1865 roku został mianowany ordynaryjnym profesorem tej katedry. W 1870 roku został profesorem zwyczajnym. Tutaj miał pozostać do końca życia przez kolejne 18 lat.

W cytowanym już „Wydziale Medycyny” tak o nim pisano: „Profesor Stankiewicz w pierwszej kolejności nie był chcianym kandydatem dla Wydziału, który faworyzował bardziej nawet doktora Iwanowa, mającego minimalne prawa na Katedrę, jednak niebawem po zatwierdzeniu zaskarbił sobie duży szacunek”.

W czasie pobytu w Charkowie dwukrotnie wyjeżdżał za granicę celem poznania zakładów farmakologii na uniwersytetach europejskich.

Jako charkowski profesor nie miał łatwych warunków dla rozwinięcia naukowej działalności. Jego katedra otrzymywała bardzo niską subwencję, nieprzekraczającą 100-200 rubli, przez co nie mógł się odpowiednio rozwinąć. Z tego okresu pochodzi zaledwie kilka artykułów, które ukazały się w piśmie „Medycynski Wiestnik”. Przez wiele lat na katedrze nie były zamawiane nowe instrumenty i preparaty, a te, które docierały na katedrę, wykorzystywano jako rekwizyty dla prowadzenia zajęć.

W ogólnym raporcie z 17 stycznia 1873 roku o zwiększeniu subwencji na utrzymanie gabinetów i laboratoriów prof. Stankiewicz tak pisał: „Na utrzymanie farmakologicznego gabinetu wydaje się każdego roku 120 rubli, suma ta nie jest wystarczającą na godziwe utrzymanie gabinetu już istniejącego, a tym bardziej dla organizacji nowego. Za te pieniądze są kupowane rzeczy i instrumenty niezbędne na czas najbliższy, jednak i one nie są wystarczające dla godziwych wykładów w całości. Wyjaśnienie działania leków na zwierzęcy organizm wymaga posiadania: 1) zwierząt, 2) kolekcji instrumentów i aparatów, 3) samych preparatów, dla ukazywania ich działania i chemicznych reakcji”. W dalszej części profesor Stankiewicz domagał się zwiększenia finansowania na utrzymanie gabinetu do 180 rubli rocznie oraz jednorazowy urlop wraz z wypłatą w wysokości 900 rubli na zakup farmakologicznych preparatów oraz mikroskopów.

Brak wiadomości o wynikach niniejszego raportu. Z zachowanych materiałów można wnioskować, że nic się nie zmieniło w zakresie finansowania, a wykłady Stankie-

wicza odbywały się nadal z wykorzystaniem minimalnego zaplecza praktycznego.

Jednak sposób przekazywania materiału, jak i ogólna charyzma uczonego zjednały mu duży szacunek w mieście i okolicach. Wiadomo również, że obok działalności jako wykładowca, chętnie udzielał się w życiu miejscowej kolonii polskiej. W Charkowie oraz w pobliskich miejscowościach prowadził również prywatną praktykę lekarską. Chętnie też wspierał finansowo biednych i potrzebujących.

Jeszcze w okresie kijowskim prof. Jan Stankiewicz założył rodzinę, poślubiwszy Wiktorię z Kalenickich, z którą miał dwie córki: wspomnianą już Zofię i Wiktorię. Starszą ojciec wychowywał jak syna, a widząc w niej talent artystyczny, chętnie przysposabiał do malowania. Starał się, aby córki w przyszłości zamieszkały na terenach Polski.

Dowiedziawszy się o rozwijającej się chorobie nowotworowej, profesor Stankiewicz złożył 28 lutego 1882 roku pismo rezygnacyjne, które zostało przyjęte. Planował na pewien czas udać się na leczenie za granicę, które jednak już nie zostało zrealizowane. Przyjaciele i znajomi potwierdzali, że wierzył w całkowite wyzdrowienie, gdyż ciągle budował plany na przyszłość. Do ostatniego też dnia życia pełnił posługę lekarską.

Jak podawały miejscowe gazety, Jan Stankiewicz zmarł w Charkowie o godzinie 11.30 dnia 1 marca 1882 roku. W niektórych opracowaniach błędnie podaje się datę śmierci jako 4 marca. Był to dzień pogrzebu profesora.

W przeddzień uroczystości pogrzebowej w miejskiej dumie Charkowa uchwalono decyzję o udaniu się w dniu 4 marca 1882 roku na uroczystości pogrzebowe do kościoła katolickiego, motywując to tym, że „więzi uniwersytetu z miastem są na tyle ciasnymi, że strata poniesiona przez uniwersytet, powinna odbić się również na mieście. W zmarłym Janie Stankiewiczu ludność miejska straciła jednego z wybitnych i mądrych lekarzy, o którego humanizmie oraz szacunku do biednego ludu niejednokrotnie słyszano w czasie wyjazdów w okolice Charkowa”.

Jak informowała gazeta „Jużnyj Kraj” z 6 marca 1882 roku „4 marca odbyły się uroczystości pogrzebowe na cmentarzu katolickim. Ciało zmarłego z mieszkania do kościoła, a następnie na cmentarz odprowadził liczny tłum przyjaciół profesorów, studentów i obcych osób, zebranych przy trumnie, aby oddać ostatni szacunek człowiekowi, którego działalność całościowo była ukierunkowana ku rodzinie, nauce i społeczeństwu”.

Na cmentarzu po zakończonych modlitwach przemówienie wygłosił profesor miejscowego uniwersytetu Iwan Zarubin, który wskazał na główne zasługi zmarłego jako wspianego męża i ojca rodziny, wybitnego profesora uniwersytetu oraz zatroskanego lekarza ludzkości, nie zważając na stan posiadania i status społeczny. Mówca podkreślał, że w praktyce lekarskiej doktor Stankiewicz wyróżniał się delikatnością, zawsze z uwagą śledząc przebieg choroby i współczując cierpiącemu człowiekowi. Przemówienie nad trumną zmarłego zostało zakończone w następujących słowach: „Niech Twoje uczciwe, prawdziwe i pełne szlachetnych pomysłów życie posłuży jako przykład dla innych! Niech każdy, jako człowiek, pozostawi po sobie taką dobrą pamięć, która pozostaje wśród nas o twoich szlachetnych czynach”.



Mogiła Jana Stankiewicza



Epitafium na mogile Jana Stankiewicza

Profesor Jan Stankiewicz w ciągu niespełna 50 lat życia przeżywał szereg trudności, począwszy od straty w dzieciństwie matki, brak własnych środków w czasie studiów, do niskich subwencji na rozwinięcie godziwej działalności naukowej, jednak nie wpłynęły one na zachowanie najważniejszej jakości, jaką jest człowieczeństwo. Choć charkowski uniwersytet i miasto może poszczycić się wieloma Polakami lekarzami i profesorami medycyny, to jednak do naszych dni w mieście zachowała się jedynie mogiła doktora Jana Stankiewicza, który również dziś może być przykładem dla wielu jak należy troszczyć się o rodzinę, pielęgnować naukę oraz troszczyć się o biednego człowieka, a zwłaszcza tego chorego.

O charakterze wykładowcy Stankiewicza pisano, że do niego wszyscy odnosili się z dużym uznaniem, że „potrafił być interesującym, a wykładany materiał miał charakter klinicznego wykładu, co wyjaśnia fakt, że Stankiewicz był bardzo dobrym praktycznym lekarzem, cieszącym się dużym zaufaniem publiczności”.

Choć nie pozostawił po sobie imponującej spuścizny literackiej i obecnie jest zapomniany, to jednak wydaje się koniecznym przywrócić tej postaci do ogólnej świadomości, gdyż naszemu społeczeństwu wciąż potrzeba niedoścignionych wzorów, więc można mieć nadzieję, że niniejsze opracowanie posłuży jako zachęta do dalszych naukowych opracowań i publikacji.

Biesiadowali nad Sanem

Rekordową obsadę miała tegoroczna Biesiada Karpacka Stowarzyszenia „Res Carpathica”, która odbyła się 15–17 listopada br. w ośrodku Zielona Polana w Słonnem na Podkarpaciu. W czwartej edycji tej imprezy wzięło udział pół setki miłośników Karpat różnych profesji, turystów i regionalistów. W poprzednich latach miejscem jesiennych spotkań były Zakopane, Zawadka Rymanowska i Żegiestów-Zdrój.

ANDRZEJ W. KACZOROWSKI
tekst
JAN SKŁODOWSKI
zdjęcia

W tym roku locum wyznaczono „na samym końcu świata”, tj. na położonej z dala od cywilizacji i niezwykle urokliwej, ale stromo wzniesionej skarpie nad doliną Sanu. Dotarcie tutaj stanowiło więc duże wyzwanie dla wszystkich uczestników kierujących swoimi pojazdami. Dzięki sprzyjającej aurze i pomocy obsługi pełen emocji końcowy odcinek trasy udało się pokonać jak na kursie prawa jazdy.

Oprócz części towarzyskiej program tradycyjnie obejmował różnego rodzaju prezentacje oraz wycieczkę terenową. Wydarzeniem pierwszego dnia był pokaz filmu biograficznego „Łukasiewicz – nafiarcz romantyk” – pierwszy w dziejach (!) obraz o naszym słynnym wynalazcy, którego losy związane są tak ściśle z Podkarpaciem. Mimo skromnego budżetu (koszt produkcji wyniósł tylko 350 tys. zł) powstała interesująca opowieść dokumentująca także mniej znane fragmenty jego życia, zwłaszcza osobistego i społecznego. O kulisach realizacji filmu – kolejnego już dotyczącego historii regionu – opowiedział przybyłym jego producent Bogdan Miszczak z Krosna.

Całkiem „biesiadny” charakter miała prelekcja redaktora Krzysztofa Zielińskiego z Rzeszowa, który przedstawił szlak kulinarny województwa podkarpackiego, za sztandarową potrawę regionalną uznając proziaki – bardzo popularne w rozmaitych odmianach w miejscowej gastronomii, od barów po hotel Hilton. Znakwa smaków Podkarpacia zachęcał także do degustacji innych wybornych dań tutejszej kuchni, jak na przykład ryby słodkowodne. Zwracał też uwagę na coraz bogatszą ofertę produktów z owoców derenia, którego uprawa w regionie rozwija się ostatnio w przyspieszonym tempie.

Autokarową wycieczkę krajoznawczą po Pogórze Przemyskim poprowadził jego wielki miłośnik i znawca oraz autor przewodników Stanisław Kryciński. Uczestnicy zatrzymali się przy pomnikach ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego w Pawłokomie, obejrzeli pozostałości zamku i parku dworskiego w Dąbrówce Starzeńskiej, jak też cerkwie w Uluczu, Lipie, Kotowie i Piątkowej. Los zdesakralizowanych obecnie zabytków cerkiewnych – wymagających kosztownej interwencji konserwatorskiej, znajdujących się na opustoszałych terenach daleko poza trasami turystycznymi – stał się potem pretekstem dyskusji na temat ich przyszłości.

O uzdrowiskach i letniskach województwa lwowskiego w dwudziestolecu międzywojennym mówił Tomasz



Jan Szaran i jego wystawa

Róg, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie. Korzystając ze zbiorów starych widokówek, pokazał niegdyś wygląd takich miejscowości jak Brzuchowice, Hołosko, Szkoło, Lubień Wielki, Horyniec i Niemirów. Z kolei Iwona Piętaś z Polskiego Radia Rzeszów podzieliła się swoimi reminiscencjami z wizyty dziennikarskiej w Nowym Solańcu – polskiej wsi w rumuńskiej części Bukowiny, której mieszkańcy dzięki rodzinie, szkole i Kościołowi starają się utrzymać ojczysty język oraz tradycje przodków.

Kończącym akordem IV Biesiady Karpackiej było wystąpienie Andrzeja W. Kaczorowskiego z Warszawy



Cerkiew greckokatolicka św. Dymitra w Piątkowej (pow. przemyski)

poświęcone barwnej i tajemniczej ekspozycja prac Jana Szarana, który w nastrojowym rysunku piórkami i tuszem pokazał liczne drewniane kościółki i cerkiewki Beskidów.

W podsumowaniu spotkania Prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica” dr Jan Skłodowski stwierdził, że ma ono już stałe miejsce w kalendarzu imprez organizacyjnych i z pewnością inicjatywa ta będzie kontynuowana. Szczególne podziękowania otrzymał Witold Grzesik, wiceprezes Stowarzyszenia, który zajmował się

przygotowaniem i całą organizacją tegorocznej Biesiady Karpackiej w Słonnem nad Sanem.

W drodze powrotnej część uczestników zwiedziła jeszcze Galerię Ikon w Muzeum w Łańcutcie.

Do zobaczenia za rok!

Artystycznym natomiast akcentem towarzyszącym Biesiadzie była

przygotowaniem i całą organizacją tegorocznej Biesiady Karpackiej w Słonnem nad Sanem.

W drodze powrotnej część uczestników zwiedziła jeszcze Galerię Ikon w Muzeum w Łańcutcie.

Do zobaczenia za rok!

Memento

*Polsko, Ojczyzno moja,
Ja się o Ciebie boję,
Komu otwierasz podwoje?
Wśród świata tego obłądu
Czy nie popełniasz błędu?
Czy nie zawierzasz pochopnie
Tym, co zranili okropnie?
Szlachetnie krzywd zapominasz.
Czy się na krzyż nie wspinasz?
Historia powtarza się lubi...
Czy można żmiję holubić?
Czy to nie może Cię zgubić?
Dziś krocysz w świata chlubie,
Dziś pełna chwał, majestatu,
Świętością przewodzisz światu.
Szlachetność Twą czarę przelewa.
Czy to Cię nie zaćmiewa?
Otrząśnij się ze snu chochoła,
Trzeźwy rozsądek przywołaj,
Nie stawiaj błędnych kroków,
By ustrzec się od złych wyroków.*

*Czy mało Ci zgubnych dzieci własnych
O mózgach błędnych i ciasnych
I tyle „Jalt” przeżywanym
Po całym świecie rozsianych,
Które się nigdy nie kończą,
Okryte zakłamań opończą.
A tyle łączy nas cierpień –
Listopad, i kwiecień, i sierpień.
Dziś w Tysiąclecie Twego istnienia
Oraz Stulecie Wolności Tchnienia
Pogódźmy się, bracia mili,
Byśmy Ojczyzny nie stracili.*

STANISŁAWA NOWOSAD

Legendy starego Stanisławowa (cz. 27)

IWAN BONDAREW

Wojna kapeluszu

W 1909 roku w stanisławowskim teatrze grano „Mazepę” oraz koncertował pan Guberman. Niestety, nie wszyscy widzowie w pełnej mierze mogli cieszyć się sztuką. Kilka pań w pierwszych rzędach miały tak wysokie kapelusze, że prawie całkowicie zasłaniały scenę tym, którzy siedzieli za nimi. Mężczyźni robili im dyskretne uwagi, ale panie pozostawały nieugięte i swych modnych nakryć głowy nie zdjęły.

Historia nabyła rozgłosu. O skandalu pisał nawet „Kurier Stanisławowski”. Ktoś z oburzonych mi-

niektórzy z handlarzy wypożyczali swe bukiety... biurcom pogrzebowym. Kwiatami przystrajano katafalki, kładziono do trumien, a następnie zwracano je do ponownej sprzedaży. Od tej chwili wiele stanisławowskich pań zastanawiało się, czy wplatać lilie we włosy? Może wcześniej już leżała w trumnie pani N, czy dekorowała zwłoki pana B? Dochodziło do tego, że przed kupnem bukietu klient długo i dokładnie wachali bukiety – czy nie czuć w nich cmentarnego „aromatu”. Jednak mądrzy klienci tym się nie przejmowali. Kupowali najświeższe i najdroższe kwiaty i nie zaprzękali sobie głowy głupstwami.



Stanisławów — Stanislaw
Ulica Lipowa — Lindenasse

pocztówka z kolekcji Wołodomyra Szulepina

Panienci w kapeluszach stanowiły poważne zagrożenie dla miłośników Melpomeny

Iośników Melpomeny żądał nawet, aby nazwiska niegrzecznych pań wymienić na łamach prasy, ale i to nie pomogło. Modnie przychodziły na kolejne imprezy do teatru w swoich „bzowych gniazdach” na głowie, psując nastrój i widok innym miłośnikom sztuki.

Wreszcie do konfliktu dołączyła administracja teatru. W szatni paniom w wysokich kapeluszach zdecydowanie proponowano je zdjąć. Jeżeli któraś z pań odmawiała – zwracano jej pieniądze za bilet.

Kwiaty ze smrodkiem

Co należy uczynić, żeby zdobyć przychyłność dziewczyny? Tak, słusznie – podarować jej kwiatek, a jeszcze lepiej dużo kwiatów – cały bukiet. Kawalerzy ze starego Stanisławowa wiedzieli o tym bardzo dobrze,

Gady pełzające

Najpiękniejsze budynki Stanisławowa wzniesiono na przełomie XIX–XX wieków. Wówczas w architekturze niepodzielnie panowała secesja – styl wykorzystujący bogate sztukaterie na fasadach domów. Najczęściej były to ornamenty roślinne, głowy mitycznych postaci, lwy, orły...

Na skrzyżowaniu ulic Tarnawskiego i Bazyliańskich stoi kamienica, która znacznie różni się od innych – jej fasadę dekorują żmije! Dlaczego właśnie te zimne i śliskie istoty? Czyżby architekt nie miał lepszego pomysłu na upiększenie domu?

Z historii wiadomo, że budynek przy ul. Tarnawskiego 4 został wybudowany w 1910 roku i należał do handlarza Dawida Rubina. Pośród krajoznawców do tej pory nie cich-

Ja osobiście skłaniam się do wersji, że pan Dawid nie miał szczęścia do żony i teściowej. Niedawno nowy właściciel wstawił w bramę potężne kute drzwi, ozdobione również... żmijami. Czyżby kontynuacja fatum?

Opera w mroku

Teatrem stanisławowskim (dziś mieści się tu Filharmonia) opiekowało się Towarzystwo muzyczne im. Stanisława Moniuszki. Dzięki prężnej działalności jego członków na lokalnej scenie regularnie pojawiały się premiery i koncerty muzyki klasycznej. W 1906 roku do miasta przybył młody śpiewak Eustachy Bukowski i wystąpił z propozycją otwarcia tu opery amatorskiej. Dyrekcja się zgodziła i już 2 czerwca wystawiono „Fausta” Charles’a Gounoda.

Przed I wojną światową Bukowski ze swą trupą dali ponad 200 występów. W tym czasie stali się aktorami zawodowymi, chociaż nadal określali siebie jako „amatorów”. Przytoczę jeden przykład, świadczący o ich mistrzostwie.

W 1910 roku w operze grano „Opowieści Hoffmanna” z muzyką Jacques’a Offenbacha. Podczas IV aktu nastąpiło krótkie śpięcie i na 10 minut zgasło światło. Na scenie było 55 śpiewaków, a w jamie orkiestrowej – 45 muzyków! Nikt nie spanikował i nie sfalszował swojej partii – niektórzy widzowie pomyśleli, że zgaśnięcie światła było elementem scenariusza.

Teraz proszę sobie wyobrazić taki wypadek podczas współczesne-



Fasadę kamienicy przy ul. Tarnawskiego 4 dekorują olbrzymie żmije

rozumiałe, że główne role przypadają reprezentacyjnym kamienicom, wspaniałym świątyniom i potężnym budynkom administracyjnym. Ale czasem, gdzieś tam z tyłu zabłyśnie jakaś niepokazna chałupka, której

głównym elementem jest kościół „Ave Maria” ze swą strzelistą do nieba wieżą. W prawym rogu pocztówki widoczny jest mały budynek z gankiem i kolumnami. Mieszkała tam polska rodzina Stelmaszyńskich. Pochodzący z tej rodziny ks. Józef był głównym inicjatorem budowy wspomnianego kościoła. Jako kapłan cieszył się w społeczeństwie szacunkiem. Natomiast do innego przedstawiciela tego rodu społeczeństwo miało pewne zarzuty.

W 1910 roku mieszkańcy ul. Gillera złożyli zbiorową skargę na stolarza Walerego Stelmaszyńskiego, który wyposażył swą niewielką fabryczkę mebli na podwórku domu w motor benzynowy. Sąsiadom przeszkadzał stały hałas i smród spalin.

Czy skarga pomogła? Wątpię, bo w książce telefonicznej z roku 1929 przy ul. Gillera 14 zapisana jest ta sama fabryka mebli pana Stelmaszyńskiego.



Przedstawienie w stanisławowskim teatrze

go koncertu „pod fonogram”? Każda supergwiazda wysiada i show się kończy.

Przykry sąsiad

Na starych stanisławowskich pocztówkach – jak w kinie – są aktorzy pierwszego planu i ci w tle. Jest

już od dawna nie ma. Jeżeli uda się dowiedzieć, kto był jej właścicielem – to mamy wielkie szczęście. A jak z tą chatką powiązana jest jeszcze odkrycie krajoznawcze.

Oto i przykład. Na pocztówce z początków XX wieku, przedstawia-



Stanisławów — ul. Karpinińskiego
Stanislaw — Karpiniukigasse
Czarnomaznia. Bz. Karpiniukigasse.

pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Na ulicach starego Stanisławowa często można było spotkać handlarzy kwiatami

dlatego kwaciarki na brak zajęcia nie narzekały. A poza tym kwiatami przystrajano sale balowe, kobiety wplatały je sobie we włosy, a mężczyźni – wstawiali do butonierek.

Jednak w 1909 roku wybuchł skandal, który na jakiś czas sparaliżował cały kwiatowy rynek miasta. Gazeciarze zdobyli informację, że

na spory, co miałyby symbolizować kamienne potwory. Jedni twierdzą, że Rubin handlował winem i w ten sposób upamiętnił „zielonego węża” (symbol pijaństwa – red.). Jednocześnie była to dobra reklama jego interesu. Inni widzą powód w tym, że u Żydów wąż jest symbolem mądrości.



STANISLAWÓW - Ul. Gillera.
STANISLAW - Gilleragasse.
СТАНИСЛАВІВ - Ул. Гіллера.

pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Pana Stelmaszyńskiego, mieszkającego w domku z kolumnami, nienawidziła cała Gillera

Kresy. Meandry polskiej pamięci

Tematyka Kresów mimo upływu lat nadal jest obecna w polskiej prasie i publicystyce. Temat ten zresztą nie zestarzał się również wśród badaczy reprezentujących różne dziedziny humanistyki.

JAROSŁAW KRASNODĘBSKI

Należy jednak pamiętać, że przez długi czas nie był on w ogóle obecny ani w przestrzeni medialnej, ani naukowej. Co prawda w okresie komunizmu, o którym tu mowa, publikowano sporadycznie prace o Kresach, ale stanowiły one raczej wyjątek wśród ogółu dostępnych książek historycznych. Powodem tego była oczywiście cenzura, która uniemożliwiała kultywowanie pamięci o tym regionie, co wpłynęło zresztą na późniejszy nostalgiczny stosunek Polaków do Ziemi Wschodnich utraconych po II wojnie światowej. Temat Kresów, bez ograniczeń cenzury, pojawił się zatem dopiero w wyniku przełomowych wydarzeń w Polsce w roku 1989, symbolizującym koniec epoki PRL.

Repatrianci, choć byli to faktyczni ekspatrianci, gdyż zmuszeni zostali do wyjazdu pod wpływem aresztów, przez dłuższy czas przypuszczali, cytując fragment słynnej piosenki, że wystarczy tylko „jedna bomba atomowa i znów wrócimy do Lwowa”. Inteligencja, co warto zaznaczyć, była jednak świadoma swego losu i z zaangażowaniem włączała się w odbudowę kraju. Bez względu na to, większość z rzewnością wracała do okresu swojej młodości. Ekspatrianci żyli w poczuciu tęsknoty i potrzeby przekazania jak największej ilości informacji potomnym.

Odżywająca pamięć wśród osób, pamiętających lata 20. i 30. XX wieku, przyniosła po upadku PRL widoczne plony. Oznaką tego był wyraźny wzrost wydawanych książek historycznych i wspomnieniowych. Zaczęto publikować rękopisy książek, przechowywanych dotąd głęboko w szufladach pisarzy, reprints przedwojennych syntez historycznych, różnego rodzaju broszury, przewodniki, mapy, wszystko po to, by móc wy dobyć z niepamięci ich „krajobraz serdeczny”, a przede wszystkim Lwów, określane mianem miasta Semper Fidelis.

Opisywane przez nich Kresy, to przede wszystkim tereny przedwojennych województw wschodnich, które nie weszły w skład, określanej niekiedy, Polski pojałtańskiej. Odbiega więc on daleko od pierwotnego pojęcia Kresów Wincentego Pola, stanowiących południowe krańce zaboru rosyjskiego dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W dwudziestolecie międzywojennym nieco rozbudowano i zmodyfikowano to pojęcie, przyjmując, że wszystkie ziemie przyłączone po traktacie ryskim do Rosji Radzieckiej to Kresy Zewnętrzne (Utracone), zaś ziemie od Bugu po Zbrucz to Kresy Wewnętrzne. Wpływ na zasięg tego pojęcia miał więc niewątpliwie przebieg granicy Polski na wschodzie. Obec-

nie, coraz częściej pojawia się określenie Kresów w stosunku do ziem, obejmujących teren Suwalszczyzny, Podlasia i Rostocza.

W tym kontekście stwierdzić należy, że póki będą żyli osadnicy zza Buga, a pamięć o nich nie przeminie, to dla większości społeczeństwa polskiego Kresy oznaczać będą tereny dawnej Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej, które na skutek decyzji Wielkiej Trójki zostały włączone do Związku Radzieckiego, a obecnie znajdują się w składzie zachodniej Białorusi i Ukrainy oraz południowo-wschodniej Litwy.

Ten sentyment do miejsca pochodzenia nie wzbudza, co warto podkreślić, narracji rewizjonistycznych. Poza mało istotnymi incydentami ze

lyniu ma ogromny wpływ na relacje bilateralne, gdyż brak porozumienia w tej kwestii zwiększa brak zaufania w sferze publicznej i społecznej między obydwojoma krajami.

Zastanawiające jest również to, jak pamięć o Kresach wpływa na współczesną polską świadomość historyczną. W pierwszej kolejności trzeba zauważyć, że niestety, stan polskiej historiografii w tym obszarze badań jest wysoce niezadawalający. Spośród około dwustu miast kresowych, tylko kilka doczekało się własnej monografii naukowej. Na rynku wydawniczym dominują zaś opracowania ogólne, dotyczące przede wszystkim tematów stricte polskich. Mimo upływu czasu, wciąż jednak niewiele wiemy o dorobku polskiej kultury w mniejszych

Próbując odpowiedzieć na postawione wcześniej pytanie wydaje się, że świadomość historyczna części społeczeństwa polskiego jest podatna na mitologizację obrazu ziem wschodnich w zależności od siły i znaczenia przekazu ekspatriantów. Ich wspomnienia, z racji tego, że odnoszą się w większości do okresu dzieciństwa i młodości spędzonej na Kresach, pełne są tęsknoty za utraconym rajem, o którym nie sposób zapomnieć. „Sentymentalne wspomnienia świadczą zwykle o dobrym samopoczuciu wspominających, to jest strony rodzinne ukazują się im w postaci bezkonfliktowej”, jak pisał Czesław Miłosz w książce „Szukanie ojczyzny”.

Do szerszego grona odbiorców często dociera więc przekaz zgodnego i tolerancyjnego życia wszystkich

zauważyć, że dorobek cywilizacyjny, którego nie sposób chyba przecenić, gdy spojrzymy na osiągnięcia dwóch najbardziej znanych ośrodków miejskich na Kresach, Lwowa i Wilna, stanowiących swoistą granicę między światem łacińskim a bizantyńskim, nie może nam jednak przysłać wyrażnego zacołania technologicznego Kresów, widocznego niemal w każdej dziedzinie życia. Czego najlepszym przykładem były północno-wschodnie tereny II Rzeczypospolitej: Nowogródzkiej, Polesia i Wileńszczyzny, gdzie większość ziemi uprawiano jeszcze według tradycyjnego systemu trójpolowego, a poborowi z najbardziej zapadłych terenów byłego zaboru rosyjskiego nie umieli odróżnić schodów od drabiny. To skrajny przykład, ale trzeba wiedzieć, że tak również było.

W pamięci zbiorowej Polaków obraz Kresów kształtowany jest, co ciekawe, również pod wpływem muzyki rozrywkowej. Szczególną rolę odgrywają w tym zakresie lwowskie piosenki tworzone w różnych okresach czasu. W dwudziestolecie międzywojennym piosenki te wywoływały poczucie dumy, gdy zaś Polska otrzymała nowe granice i została pozbawiona wschodnich województw, utwory muzyczne, które powstawały na emigracji, były źródłem nostalgii i żalu za minionym. O silnym przywiązaniu do Lwowa mówią nam słowa jednej z piosenek napisanych przez Mariana Hemara:

„Moje serce zostało we Lwowie,
W moim mieście zieleni i wzgórz
A ja chodzę po świecie i ten żal
ciągle mam
I zapomnieć nie mogę, że kiedyś,
że tam”.



Jan Stanisławski, „Dniepr” (1904)

środowisk nacjonalistycznych, na ogół istnieje pogląd, że powojenne rozwiązanie graniczne było korzystniejsze dla Polski. W zamian za Kresy otrzymała ona jako rekompensatę tereny lepiej zagospodarowane o rozbudowanej infrastrukturze i większym potencjale bezpieczeństwa narodowego. Dla uzasadnienia tej tezy, przywołajmy słowa śp. Kornela Morawieckiego, który powiedział kiedyś, że „granic nie trzeba zmieniać, by nie pomnażać nieszczęść”.

Oprócz sentymentu, jaki budzi się wśród ekspatriantów do rodzinnych stron, bardzo silny wydzźwięk mają ich traumatyczne przeżycia wojenne. Te z kolei rzutują w dalszym ciągu na stosunki z krajami sąsiadującymi z Polską na wschodzie. Często bowiem kresowiaczy to w węższym znaczeniu synonim sybiraków lub osób ocalałych z rzezi wołyńskiej. Obserwując, chociażby stosunki polsko-ukraińskie, widzimy, jak nierozliczona zbrodnia ludobójstwa na Wo-

miastach na Kresach. Głównym źródłem poznania ich przeszłości są wspomnienia dawnych mieszkańców o często dyskusyjnej treści. Potencjalny czytelnik nie ma zatem możliwości odtworzenia pełnego obrazu dziejów Kresów, które były regionem wielokulturowym i wielonarodowościowym.

Poza tym z literatury przedmiotu, szczególnie o charakterze popularno-naukowym, przebija się do świadomości przekonanie o wyjątkowości pochodzących stamtąd osób. Warto jednak przy tym pamiętać, że kresowianie na ogół byli mniej zdyscyplinowani i gospodarni od reszty społeczeństwa.

Ciekawe jest, że o ile podkreśla się wkład rodaków z Kresów w odbudowę państwa polskiego po wojnie, to uwadze umyka fakt o często negatywnym stosunku społeczeństwa do ekspatriantów, jaki był widoczny w pierwszych latach po ich przybyciu na nowe miejsce osiedlenia.

mieszkańców na Kresach przed wojną. Nie znaczy to jednak, że należy takie relacje bagatelizować, są one bowiem cennym źródłem wiedzy służącym do analizy dla zawodowych historyków. Z uwagi na posunięty wiek ekspatriantów i ich niewielką już liczbę, mit ten traci mimo wszystko na znaczeniu. Zresztą podobnie jest z dyskusją nad słusnością wybuchu powstania warszawskiego, na temat którego, wraz z upływem czasu, pojawia się coraz więcej krytycznych komentarzy.

Józef Piłsudski, przedstawiany często jako Ziuk z Żułowa na Wileńszczyźnie, wracając z frontu wschodniego wojny polsko-bolszewickiej powiedział, że „Polska to obwarunek: kresy urodzajne, centrum – nic”. To zdanie uważa się niemal za „wizytówkę” dobrze prosperującej firmy, jaką były Kresy w dwudziestolecie międzywojennym. Abstrahując od kontekstu historycznego wypowiedzianych przez niego słów trzeba

Utwory te, silnie naznaczone osobistym (emocjonalnym) ładunkiem ich twórców, mają niewątpliwie wpływ na kreowanie emocji odbiorców, podatnych na mocno subiektywny punkt widzenia. Mimo to, posiadają one ogromny walor popularyzatorski, przybliżając, przede wszystkim młodym ludziom elementy polskiej kultury przedwojennego Lwowa i Kresów Wschodnich.

Z całą pewnością nie wolno zapomnieć o dawnych terenach Rzeczypospolitej. Tym bardziej, że znaczna część obywateli wywodzi się właśnie stamtąd. Według Centrum Badań Opinii Społecznej co siódma osoba w kraju posiada bowiem kresowe korzenie. Z tym wiąże się też pewne zobowiązanie pamięci o Kresach, która oddziałuje na wyobraźnię Polaków mieszkających w Polsce oraz poza jej granicami, a także na naszych sąsiadów z Ukrainy, Białorusi i Litwy. Temat ten wymaga jednak dalszej refleksji i rozbudowanej dyskusji.

Dzień Kolejarza

W życiu mamy dni robocze, wolne i świąteczne. Są święta religijne, państwowe i zawodowe. W każdym kraju te święta mają miejsce zgodnie z tradycjami, zwyczajami, okolicznościami i przypadają na różne daty. Jednym z takich świąt zawodowych jest Dzień Kolejarza. W Polsce przypada on w dzień wspomnienia św. Katarzyny Aleksandryjskiej – patronki kolejarzy. W tym dniu mają miejsce pielgrzymki kolejarzy na Jasną Górę. Ta tradycja zarodziła się w 1984 roku. W tym dniu odbywają się również akademie, imprezy i grają orkiestry kolejarzkie. W tym dniu kolejarze przywdziewają swoje mundury galowe...

TADEUSZ ŻUK

tekst

ilustracje z archiwum autora

W innych krajach Dzień Kolejarza obchodzony jest w inne dni: w krajach dawniej Jugosławii – 15 kwietnia, w Rosji, Białorusi, Kazachstanie i Kirgizji – w pierwszą niedzielę sierpnia, na Litwie – 5 sierpnia, Czesi i Słowacy obchodzą go 27 września. Na Ukrainie kolejarze mają swoje święto 4 listopada.

Mówiąc o tym święcie należy wrócić do dawnych czasów historycznych. W carskiej Rosji Dzień Kolejarza ustanowiono 25 czerwca 1897 roku na cześć 100. Rocznicy urodzin cara Mikołaja I. Za jego panowania



bowiem (a nie za Piotra I) przełożono w Rosji pierwsze odcinki torów kolejowych. Propozycję tę i datę tego święta sugerował ówczesny minister komunikacji książę M. Chilkow. Sowieci naturalnie skasowali to święto w 1918 roku.

W 1935 roku odbył się I Ogólnozwiązkowy Zjazd Kolejarzy, na którym z mową programową wystąpił „ojciec narodów”, Józef Stalin. Od 1936 roku Dniem kolejarza ogłoszono 28 czerwca. Od 1940 roku to święto stało się „ogólnozwiązkowym” i przeniesiono go na pierwszą niedzielę sierpnia. W ZSRR było to pierwsze święto zawodowe, ustanowione na poziomie państwowym. Po wojnie od maja do późnej jesieni co niedzieli miały miejsce różne święta kolejnych grup zawodowych: marynarzy, lotników, traktorzystów, budowlanców itd.



We Lwowie w 1950 roku to święto obchodzono po raz pierwszy. Świętowanie odbyło się hucznie na Wysokim Zamku. Od 1962 roku festyn przeniesiono do Parku Kultury. Uroczysta akademia, nagradzanie przodowników pracy i koncert odbywały się w Zielonym Teatrze, w parku miały miejsce różne inne imprezy towarzyszące, a na stadionie – zawody sportowe kolejarzy.



W latach 80. imprezy ograniczyły się do uroczystej akademii w Klubie kolejarzy, popularnej „Roksie”. Czasami imprezy odbywały się też na Lewandówce, gdzie były osiedla kolejarzkie. W niezależnej Ukrainie, ponieważ koleje ukraińskie należały do systemu transportowego krajów WNP i państw bałtyckich, decyzją prezydenta Dzień Kolejarza pozostawiono bez zmian – w pierwszą niedzielę sierpnia.

W 2002 roku kierownikiem ukraińskich Kolei Żelaznych (UKŻ) został Grigorij Kirpa. Przedtem przez kilka lat był kierownikiem lwowskiego oddziału UKŻ, pracował na Zakarpaciu, w Czechach i Użhorodzie.



Dzięki temu miał doświadczenie współpracy między państwowej, dobre relacje z zarządem PKP i w rozmowach obchodził się bez tłumacza. Zostając ministrem transportu wprowadził kardynalne zmiany w swoim resorcie.

Z jego podania na poziomie państwowym przeniesiono datę święta zawodowego na dzień 4 listopada. Nawiązując do lwowskich tradycji minister za datę szczególnie ważną dla transportu kolejowego podał dzień, w którym do Lwowa z Wiednia przybył pierwszy pociąg – a było to 4 listopada 1861 roku o godz. 14:30. Wówczas to parowóz „Jarosław” z Wiednia przez Kraków i Przemyśl dowiózł do Lwowa pierwsze wagony pasażerskie. W ten sposób na terenach dzisiejszej Ukrainy zostało otwarte pierwsze połączenie kolejowe z Europą. Nie wszyscy wprawdzie kolejarze przyjmują tę datę jako swoje święto. Niektórzy

uparcie obstają przy odchodach „sowieckich” świąt, szczególnie na Wschodzie Ukrainy.

Grigorij Kirpa wielokrotnie zapraszany był na Dzień Kolejarza do Polski i bardzo mu się tam podobał charakter tego święta: jego rodzinność, otwartość, uroczyste Msze św. w intencji kolejarzy. Wprowadził to też we Lwowie. Uroczystości rozpoczynały się nabożeństwem w cerkwi św. Jura, następnie składano wieńce i kwiaty na grobach kolejarzy na cmentarzach lwowskich, czczono kolejarzy poległych w czasie II wojny światowej. W tych latach odsłonięto stosowną tablicę na gmachu lwowskiego dworca. Na te uroczystości zapraszano kierowników sąsiednich oddziałów regionalnych UKŻ, PKP i dyrekcje kolei innych państw przygranicznych.

Obecnie obchody Dnia Kolejarza odbywają się już skromniej. Z dawnych lat pozostała tradycja turnieju piłkarskiego, rozgrywanego przez drużyny kolejarzy z Węgier, Rumunii i Słowacji. Rozgrywki mają miejsce w miejscowości Czop na Zakarpaciu.

Święto kolejarzy w różnych państwach obchodzone jest na poziomie państwowym, stąd poczty tych państw wydają okolicznościowe znaczki pocztowe, koperty. Listy stemplowane są specjalnymi okolicznościowymi stemplami. W 1954 roku Poczta Polska święto zawodowe ko-



lejarzy uczciła znaczkami o nominale 60 gr. Przedstawiono na nich lokomotywę Tu-50-2-10, która produkowana była w Polsce w latach 1953-1957. Był to ostatni parowóz produkowany w kraju. Dalej produkowano w Polsce już tylko lokomotywy spalinowe i elektryczne. Jeden egzemplarz tej maszyny jest eksponatem w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie.

Podczas kwerendy prasowej przypadkiem natrafiłem na ciekawy reportaż jednego z uczniów staniślawowskich – Mieczysława Mikulskiego, który w 1937 roku, wraz ze swoimi kolegami, postanowił odwiedzić Zaleszczyki. Wrażenia z wyjazdu opublikował w miesięczniku uczniów Państwowego Gimnazjum II im. Marszałka Józefa Piłsudskiego pt. „Pobudka”. Minęło od tego czasu 80 lat, to wystarczająco, by Zaleszczyki zatraciły swój dawny, niepowtarzalny charakter prowincjonalnego miasta na Kresach. Być może uda się je kiedyś ocalić, przynajmniej od zapomnienia, bo przecież zasługuje na pamiętanie... (opracował Jarosław Krasnodębski).

Przygody w Zaleszczykach

I... pojechaliśmy! Po siedmiu, nie, przepraszam, bo tylko dwu lub trzech, po siedmiu, a inni po ośmiu a nawet jedenastu latach nauki w gimnazjum, wybraliśmy się na wycieczkę do Zaleszczyk.

Po przeszło północnej tułaczce, srogi głos konduktora oznajmił nam, że wnet przejedziemy przez rumuńskie terytorium, wkrótce też na schodach wagonu zjawili się rumuńscy żołnierze... za... 3 gr. Słowo daję na czapce widniał napis 3 gr.

Na... a... reszcie! Dojechaliśmy szczęśliwie do celu. Zaraz na wstępie przywitał nas napis: „Konie na start!” No wiecie ludzie, to już bezczelność przechodząca granice uczniowskiej cierpliwości. W ten sposób nas witać? Spodziewaliśmy się zupełnie czegoś innego. Myśleliśmy, że tuż

Z naszym przybyciem do restauracji, której właściciel gorąco się nam polecał, zapanował ruch, jakiego zapewne ta „pierwszorzędną” jadłodajnia nie widziała. Otrzymaaliśmy jadłospis o następującej treści:

Zalisczycy, dnia...

KOLACIA.

Zchap z ogóreczkiem

Bitki cieleny z kapustom.

Zupa reżowa.

To było jeszcze lepsze od semickośląskiej gwary, bowiem scripta manent [to co napisane pozostaje]. Naprawdę do tego stopnia zdeformowaną polszczyznę mogą się posługiwać tylko zaleszczyccy restauratorzy. Mimo woli nasunęła się myśl, że to nowa pisownia w takiej formie dostała się do Zaleszczyk. Gruby i czerwony



Reprodukcja Biblioteka Narodowa
Rynek w Zaleszczykach w obrazie Władysława Szulca

przy drodze ujrzymy ploty obwisłe winnym gronem i zapraszający gest gospodarza. Tymczasem... – Wieczorem jak jeden uczeń (przepraszam, jak jeden uczeń) poszliśmy do teatru, gdzie zespół śląski wystawiał sztukę pt. „Śląskie wesele”. Zaraz na wstępie targ o cenę biletów. Ależ panie... to wycieczka złożona z trzydziestu osób... po złotemu stanowczo za drogo! Zakrzyczany kasjer zapieronował i udzielił nam 50% zniżki. Sztuka była świetna, chociaż ja sam najgorzej wyszedłem. Proszę sobie wyobrazić moje położenie..., tuż za mną siedział wygodnie jakiś otyły jegomość, który uniesiony głębokim patriotyzmem i sympatią dla śląskiego ludu, walił mię z całej siły pięścią w plecy.

W drodze z teatru do restauracji przysłuchiwałem się rozmowom zaleszczyckiej publiczności, która pod wrażeniem „Śląskiego wesela” posługiwała się śląską gwara. Przed nami szła przytulona do siebie zakochana para. Średniego wzrostu, szczupły mężczyzna o wybitnie semickim nosie pytał swą towarzyszkę...

„Moja kochana dzioucho powiedz czy ty mnie przajesz? No pieronie, odpowiedziała zapytana, dyć ty tego nie wiczuwasz, lebo co?”. Musieli jednak dostrzec naszą niedyskreję, bo więcej sobie nie „przali” i skręcili w jakąś uliczkę.

na twarzy restaurator pozdrowił nas staropolskim „czolem [panowie]”, następnie z zadowoleniem zatarł ręce i przysiągł na wszystkie świętości, że jego żona całą noc prała obrusy, dlatego celem uniknięcia splamienia należy je pościagać. Żal się nam zrobiło żony restauratora i tej niewyspanej nocy, dlatego jedliśmy kolację bez obrusów.

Nazajutrz poświęciliśmy drogocenny czas zwiedzaniu miasta. Nigdy nie zapomnę bogatych plonów Państwowej Szkoły Ogrodniczej. Naprawdę, ci uczciwi ludzie są za uczciwi, bowiem wierzą jeszcze w naszą uczciwość..., i co więcej kazali nam się czuć jak u siebie w domu. Ależ świetnie! Czuliśmy się dobrze, chociaż rozgniecione w kieszeniach winne grona ograniczały do pewnego stopnia naszą swobodę. Gorąco polecam Szan. Czytelnikom zwiedzić ten zakład, a szczególnie zainteresować się pięknym okazem winogron u wejścia po lewej stronie (tylko tak ażeby nikt nie widział).

Wieczorem, opuszczając miasto wschodzącego słońca i winnej latorośli, żał nam było wszystkich znajomych, pracowitej żony restauratora i jego pocziwej twarzy.

Mieczysław Mikulski
(„Pobudka”, 1937, nr 25–26)

Zapomniane. Odzyskane. Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już mino- nego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeży- cia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swo- ją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zosta- ły zebrane przez przedstawicieli naj- młodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rod- zin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich po- czucia tożsamości narodowej i świa- domości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkań- ców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fun- dacji Wolność i Demokracja „Nie- podległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowa- ny do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstar- szym członkiem rodziny i na pod- stawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wy- wiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnie- niową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszo- nych 800 uczniów polskich szkół so- botnio-niedzielnich, którzy nie ukoń- czyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczono w nim dokumenty i zdjęcia pocho- dzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Odwiedzam Chełm jako gość, a chciałbym tam wracać jak do domu

Wspomina Lew Kraliuk

LEW KRALIUK

Urodziłem się w Chełmie [Pol- ska] w 1942 roku. Moi dziadkowie pochodzili z Warszawy, tam też w 1915 roku przyszła na świat moja mama Olga Naszczocka.

Mama była Polką, a tata Ukra- ińcem. Nazywał się Zenon Kraliuk. Pobrali się w 1939 roku. Mieszkali w Chełmie, potem przenieśli się do wsi Sielec, 20 km na południe. W wo- jennych i powojennych czasach los mieszkańców Chełmszczyzny z mieszanych rodzin był bardzo niepewny. Jedni uciekali na Ziemię Odzyskaną [działo się tak po wojnie], innych wywożono w towarniakach na Ukrainę Wschodnią, gdzie później większość z nich zmarła z głodu. Taki los spotkał siostrę ojca, Marię, która miała męża Polaka. Moi rodzice furman- kami samodzielnie przejechali Bug i dotarli do Kiwerc na Wołyniu, gdzie mieszkali krewni ojca. W Kiwercach i Lubomlu było bardzo dużo Polaków. Witaliśmy się i rozmawialiśmy po pol- sku, chodziliśmy do kościoła. Ale po wojnie bycie Polakiem na Wołyniu było bardzo niebezpieczne. Pójście do kościoła mogło kosztować życie. W 1948 roku zamknięto kościół w Kiwercach. Banderowcy mordowali Polaków [banderowcy – potoczne określenie członków UPA; UPA mor- dowała Polaków na Wołyniu w latach



Lew Kraliuk z babcią Anną i rodzicami

1942–1945]. Uciekaliśmy, ukrywali- śmy się, nocowaliśmy u znajomych. Mama zmuszona była zataić swoje polskie pochodzenie – zniszczyła dokumenty, zmieniła obywatelstwo i narodowość na ukraińską.

Nauczyłem się czytać po polsku z książek, które rodzice przywieźli z Polski. Babcią z mamą w świąteczny czas po cichu nuciły psalmy i polskie piosenki. Ja w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych byłem zakochany w polskich przebojach. Do dziś pamię- tam moich ulubionych wykonawców. Fogg, Santor, German, Przybylska, Szczepanik – to moi ulubieńcy. Mama z babcią snuły opowieści o swoich



Medal którym został odzna- czony Teodor Naszczocki

młodych latach, o polskiej historii, o Warszawie. Opowiadały też o losach rodziny: o wujkach Janku i Gienku, którzy byli w polskim wojsku, o tym, że jeden z nich zginął na wojnie, o dziadku Teodorze Naszczockim, który został odznaczony medalem „10 lat Niepodległości” [chodzi o Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepod- ległości]. Ten medal to jedyna, obok odpisu aktu urodzenia mamy, pa- miątka rodzinna, jaką posiadam.

Do dziś moja rodzina zachowuje polskie tradycje i obyczaje: przygoto- wujemy 12 potraw na Wigilię i siedem na Wielkanoc [w Polsce istnieje tra- dycja przygotowywania siedmiu pokarmów do koszyka wielkanocnego, które święci się w kościele w Wielką Sobotę], śpiewamy kolędy i idziemy na pasterkę.

Chciałbym pojechać na Chełmszc- zczynę nie jako gość, ale jako syn tej ziemi, aby moja Ojczyzna przyjęła mnie jak matką.



Mama Olga z polskimi koleżankami. Jedna z nich, Natalia Tymczak, zostanie później matką chrzestną Lwa Kraliuka

Krasnowscy walczyli o niepodległość Polski

Wspomina Polina Krasnowska

POLINA KRASNOWSKA

Moja rodzina pochodzi z rejonu emilczyńskiego. Mieszkało tam wielu Polaków, którzy starali się tworzyć wspólnotę. We wsi Rychalskie, której nazwa pochodzi od nazwiska wła- ściela tamtejszych ziem i fabryk, Polacy własnymi siłami wybudowali kościół i stworzyli szkołę z polskimi klasami. Mówiono po polsku w do- mach, ale poza domem po ukraińsku i rosyjsku. Polskość niełatwo było utrzymać, nie obchodzono świąt, na- wet kapłan przychodził potajemnie, żeby ochrzcić dzieci.

Rodzina Krasnowskich to szlach- ta herbowa herbu Oksza. Krasnowscy walczyli o niepodległość Polski, biorąc udział w bitwach i powstaniach naro- dowych w latach 1768–1772, w roku 1794, 1831, 1863. Nasze dokumenty rodowe zostały utracone, pomimo że rodzina starała się je ukrywać w ru- inach starego folwarku przed pracow- nikami NKWD i KGB. Dopiero w XX wieku mojemu tacie udało się dzięki archiwum w Żytomierzu przywrócić część archiwalnych materiałów doty- czących rodziny i krewnych.

Począwszy od 1831 roku aż po lata osiemdziesiąte XX wieku cała moja rodzina mieszkająca na Wołyniu cierpiała prześladowania. Praprapradziadek Józef Krasnowski (1831–1898) za udział w powstaniu styczniowym został zesłany do Pu- dożskiego Ujazdu w rejonie Archan- gielska. Jego brat Franciszek Kras- nowski został stracony w żytomiers- kim zamku w 1864 roku za udział w zbrojnej rebelii. Później cała rodzina została zdeklasowana i pozbawiona szlachectwa. W Księdze Pamięci Ob- wodu Żytomierskiego zapisano, że w latach 1926–1937 dwudziestu sze- ściu członków rodziny Krasnowskich zostało wysiedlonych i straconych na podstawie artykułu 58. paragraf 10. – za prowadzenie działalności prop- agandowej wymierzonej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Mój dziadek Anatol Krasnowski w latach 80. XX wieku starał się o stano- wisko dyrektora w kijowskiej fabryce wyrobów azbestowo-cementowych. Akurat w 1982 roku, odwiedziła nas ciocia Maria z Wrocławia (z domu Krasnowska), jej mąż był oficerem

Wojska Polskiego. A że był to czas obowiązywania stanu wojennego w Polsce, cała nasza rodzina była pod nadzorem KGB. Dziadek Anatol został „poproszony” o napisanie ko- lejnego życiorysu, ponieważ KGB zweryfikowało go negatywnie ze względu na pochodzenie i liczne



Herb Oksza

działania przodków przeciwko wła- dzy. Musiał odpowiadać na wiele pytań, m.in. dlaczego jego znajomi mają tylko polskie nazwiska, dlace- go nie są Ukraińcami, Rosjanami. Czy to nie jest aby tajna organizacja? Dziś może brzmi to zabawnie, ale wtedy w ten sposób tamano lu- dziom losy. Dodam, że dziadek nie został dyrektorem tej fabryki.

Obaj dziadkowie moich rodzi- ców: mamy Jan Moroz i taty Włodzimierz Krasnowski w czasie II wojny światowej walczyli jako żołnierze Ar- mii Czerwonej, obaj byli ranni – Jan na terenach Białorusi, Włodzimierz na terenach Polski. Mój tata Deme- triusz Krasnowski w 2015 roku zos- tał zmobilizowany do Sił Zbrojnych Ukrainy i brał udział w wojnie z Rosją na wschodzie Ukrainy jako dowódca plutonu saperów. Był porucznikiem piechoty 14 brygady.

Ludzie czują się związani z miej- scem urodzenia, w którym dorastali, w którym spoczywają ich bliscy. Dzi- siaj moja rodzina mieszka w Kijowie. Obchodzimy polskie święta religijne i narodowe, dzielimy się opłatkiem, odwiedzamy groby bliskich, słu- chamy orędzia prezydenta RP na Narodowe Święto Niepodległości, działamy w Domu Polskim w Kijo- wie. To daje nam poczucie jedności z Polską.

Odnaleziono nagrobek ks. Kalińskiego w Satanowie.

Nowe zagadki

Obecny Satanów – to niewielkie miasteczko na zachodnich terenach obw. chmielnickiego. Niegdyś było to jedno z największych miast Podola, ustępujące jedynie Kamieńcowi Podolskiemu. O dawnej świetności przypominają jedynie zabytki – przeważnie ruiny. Burzliwej i dość nasyconej (przeważnie krwią) historii tego miasteczka poświęcono wiele publikacji. W licznych z nich wspomniany jest niejaki ksiądz Kaliński. Trafił on na wieki do roczników historii dzięki swemu hobby – jegomość zbierał przekazy o historii miasteczka, w którym posługiwał.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Jednym z głównych źródeł, na podstawie których buduje się liczne badania historyczne Satanowa (od lokalnych gazet do monograf) są „Podolskie wiadomości parafialne”, które ukazywały się w Kamieńcu Podolskim. Oprócz wiadomości o życiu Kościoła regularnie umieszczano w nich opisy miejscowości z terenów diecezji. W numerze 3 za rok 1862 umieszczono obszerny statystyczno-historyczny opis Satanowa.

Materiały do tego „Opisu”, przygotowanego przez redaktora wydania Pawła Troickiego, zebrał kapłan z miejscowości Hładki proskurowskiego powiatu (dziś rejon woloczyski) ks. Michał Orłowski. „Opis” jest dość bogaty w ciekawe informacje i większość z nich powołuje się na ks. Kalińskiego (bez podania imienia). Słowo „fakty” w „Opisie” nieprzypadkowo ujęto w cudzysłów – jest to bowiem informacja absolutnie amatorska i pełno w niej błędów i nieścisłości. Nawet Towry Podolskie nazwane są tam... Karpatami!

Opowieści historyczne ks. Kalińskiego również dalekie są od realnych wydarzeń. Na przykład, jeszcze w XIX wieku koło wioski Spasiwka, będącej obecnie przedmieściem Satanowa, było dobrze



Odnaleziony prawdopodobny nagrobek ks. Kalińskiego

dza stały się dokumentem historycznym i cieszą się uznaniem. Między innymi dotyczy to rzezi, której dokonali w miasteczku Turcy. W „Opisie” czytamy:

„22 kwietnia 1676 roku, w czasie panowania Partii Otomańskiej nad Podolem, Turcy ograbili i spalili Satanów. W tym czasie jego mieszkańcy chowali się, gdzie kto mógł: w umocnionych bramach, w cerkwiach Zwiastowania, Zmartwychwstania, św. Jerzego, w żydowskiej szkole i synagodze. Legenda głosi, że Turcy, dowiedziawszy się o mieszkańcach, którzy schronili się w satanowskiej bramie miejskiej, obłożyli ją dokoła

niej przed regularnym otomańskim wojskiem? To już nonsens!

Podana również przez ks. Kalińskiego cyfra czterech tysięcy wyrżniętych przez janczarów mieszkańców jest mocno przesadzona, chociaż do dziś jest przytaczana w źródłach historycznych. O jakich wielotysięcznych ofiarach można mówić, gdy po okresie chmielnickim w Satanowie pozostało zaledwie kilkaset osób? Między innymi „Rejestr dymów w miastach i wioskach województwa Podolskiego, zapisanych w 1661 roku pod przysięgą z okazji ściągnięcia podatku podymnego” podaje, że w miasteczku było zaledwie 84 „dymy” – czyli budynki mieszkalne. Wątpliwe, by w chwili rzezi tureckiej ilość tych „dymów” gwałtownie wzrosła. Jeżeli jednak przyjąć te 4 tys. ofiar rzezi, to łatwo jest obliczyć, że w każdym domu zamieszkiwało, jak śledzie w beczce, około 50 osób.

Pomimo to, zebrane przez księdza informacje są bezcennym źródłem ludowych legend i przekazów, a dopiero później źródłem faktów historycznych. Realnych faktów w opowieściach ks. Kalińskiego jednak też jest sporo, ale trzeba je wyluskać, jak grudki złota w masie ziemi. Czasem potrzeba w tym celu rozwiązać złożony rebus.

Wkład jednak zebranych przez ks. Kalińskiego informacji w zachowanie historii Satanowa i Podola jest ogółem nieoceniony!

O cmentarzu

Na starym katolickim (tzw. „polskim”) cmentarzu rzuca się w oczy nietypowe dla chrześcijańskich nekropoli nagromadzenie nagrobków. Czasem stoją, stykając się nawzajem. Wytłumaczenie tego jest proste. Gdy w 1990 roku budowano kościół pw. Najśw. Maryi Panny (konsekrowany w maju 1994 roku), to nagrobki, które stały na jego miejscu przeniesiono wraz ze szczątkami na cmentarz. Najbardziej oryginalnie udekorowano plac przy figurze Matki Bożej. Jako ogrodzenie otaczają go

resztki starych nagrobków. Wygląda to bardzo romantycznie i smutno zarazem – przypomina starożytne sanktuarium. Stare nagrobki dawno już się rozpadły na fragmenty i ktoś je zebrał, aby się zachowały.

Znów ks. Kaliński

Na początku października zawitałem na stary cmentarz Satanowa, by zrobić kilka fotografii. Podczas fotografowania moją uwagę przykuł jeden z nagrobków. Sądząc z całości, został w 1990 roku skomponowany przynajmniej z fragmentów trzech różnych nagrobków. Najbardziej oryginalny był fragment góry i to na niego zwróciłem uwagę.

Jedną jego stronę zdobił księżyc i gwiazdy. Przy czym księżyc został wyrzeźbiony jako ludzka twarz! Na początku nawet pomyślałem, że to jakaś odmiana herbu „Leliwa”. Herb



Fragment nagrobka ks. Kalinowicza

ten nie był dla miasteczka obcy, bowiem wieloletnimi jego właścicielami była rodzina Sieniawskich i herb ten dekorował bramę miejską. Jednak centralna gwiazda na herbie ma sześć promieni, a tu – osiem. Nie jest to więc „Leliwa”.

Wygląda bardziej na żłóbek betlejemski, który przyjął Dzieciątko. Tym bardziej, że gwiazda pośród ro-

rzeźby prawie nie było, napis zaś prawdopodobnie wryty został ostrym narzędziem. Dodam, że wapień jest początkowo bardzo miękki i można go ciąć nożem, twardości nabiera dopiero z czasem.

Pomimo swej prymitywności dolna część nagrobka okazała się nie mniej interesująca niż bogata – górna. Był to fragment nagrobka słynnego księdza Jakuba Kalińskiego! I tu pojawiła się pierwsza zagadka.

Na nagrobku stoi, że ksiądz zmarł w 1869 roku w wieku 80 lat. Natomiast w „Podolskich wiadomościach parafialnych” w 1862 roku podano, że w chwili ukazania się materiału ksiądz ma... lat 90! Różnica 10 lat. Chyba, że jest to pomyłka ze strony redaktora, tym bardziej, że do redakcji informacja docierała przez kolejne ręce i efekt „zepsutego telefonu” mógł tu mieć miejsce. Wątpliwe jest, aby w XIX-wiecznym niewielkim Satanowie, gdzie był tylko jeden kościół katolicki, działało jednocześnie dwóch księży Kalińskich.

Dość zagadkowym jest też górny blok z półksiężycem i słońcem. Heraldyczne „Podolskie słońce” na nagrobkach spotyka się niezwykle rzadko. Coś podobnego można spotkać chyba w Czarnym Ostrowie (obw. chmielnicki). Tam również widzimy półksiężyc z gwiazdami na rogach, wprawdzie bez ludzkiej twarzy i centralnej gwiazdy. Interesujące jest i to, że w Ostrowie „słońce” wpisane jest w piramidę. Czyli, że w Satanowie i w Ostrowie oprócz słońca widzimy i Oko Opatrzności, i piramidę – symbole wolnomularzy. W połowie XIX wieku wielu przedstawicieli polskiej szlachty zachwycało się ideami masonów – ślady tego są



Kościół w Satanowie

widzieć siedem wysokich kurhanów (dziś są już trudno zauważalne). Ks. Kaliński tak opisuje ich historię:

Miało to być w okresie chmielnicki – gdy pułkownik braclawski Daniło Nieczaj zbliżał się do Satanowa, wyszli mu naprzeciw najodważniejsi obrońcy miasta – jakaś satanowska wdowa i jej siedmiu synów, którzy mieli swe oddziały. Siły były nierówne i wszyscy oni zginęli w walce. Wszystkich pochowano w osobnych kurhanach – dowódcę i jego żołnierzy. W rzeczywistości kurhany te pochodzą z okresu scytyjskiego, a nie z XVII wieku. W innych opowieściach ks. Kalińskiego również mnóstwo jest podobnych nieścisłości. Ale pomimo to, niektóre informacje księ-

drewnem i podpallii, chcąc rozgrzać mury i tym samym przymusić obleżonych do poddania się. Ale obrońcy bramy, oblewając Turków wrzątkiem, zmusili ich do odstąpienia. Według wspomnień mieszkańców i ks. Kalińskiego wymordowano wówczas w Satanowie blisko czterech tysięcy mieszkańców”.

Wiele fragmentów tego opisu niezbyt pasuje do rzeczywistości. Już to, że ludzie schronili się w cerkwi św. Jerzego, wywołuje zdziwienie. Cerkiew ta stała bowiem w miejscowości Jurynce, daleko poza murami miasteczka. Była rzeczywiście typu obronnego i przeczekanie w niej najazdu niewielkiego tatarskiego oddziału było zupełnie realne. Ale schronić się w



Ruiny zamku w Satanowie

gów księżyc ma 8 promieni – tak jak gwiazda betlejemska. Dodam, że księżyc często uważano za symbol kielicha eucharystycznego lub chrzcielnicy.

Na innej stronie nagrobka mamy klasyczny symbol Podola – Słońce. Na trzeciej płaszczyźnie widnieje Oko Opatrzności, a na czwartej – Serce Jezusa otoczone wieńcem z gałązek laurowych. Tak niespotykane i bogate udekorowanie nagrobka i ornamentyka karniszy dysharmonizowała całkowicie z blokiem podstawy, gdzie

tu widoczne. Niestety o nagrobku w Czarnym Ostrowie też nic nie wiadomo, bowiem fragment z epitafium został utracony.

Jest całkowicie prawdopodobne, że jest to swego rodzaju mistyczny zbieg okoliczności. Ksiądz Kaliński za życia lubował się w legendach i zagadkach historycznych. Fragment jego nagrobka odnalazł się wraz z nową legendą Satanowa i dość interesującą zagadką historyczną, którą dopiero należy rozwiązać.

Słynne ucieczki: Legendy „Szarego domu”

W więzieniach robi się wszystko, aby uniemożliwić ucieczkę. Tym nie mniej więźniowie jednak czasami wydostają się na wolność. Każdy z takich przypadków z czasem obrasta rzeczywistymi lub zmyślonymi szczegółami i staje się prawdziwą więzienną legendą. Więzienie stanisławowskie ciągnie swą historię od roku 1911. W tym czasie niektórym jej „pensjonariuszom” udało się stąd uciec, a niektórym to się nie udało.

IWAN BONDAREW

Rapp wychodzi po angielsku

W „Kurierze Stanisławowskim” za rok 1932 opublikowano materiał „Szary dom w Stanisławowie”. Mowa w nim była o więzieniu w głębi ówczesnej ul. Bilińskiego (ob. Sacharowa). Z publikacji dowiadujemy się, że według ilości osadzonych więzienie należało do II kategorii, nazywało się karno-śledcze i przeznaczone było dla skazanych do trzech lat więzienia i tymczasowego przetrzymywania osób aresztowanych.

W latach 1933–1934 przebywał w tym więzieniu ukraiński kapłan, członek OUN, Jurij Fedoriv. Później pod pseudonimem Jurij Mozil wydał on autobiograficzną powieść „Notatki więźnia Stanisławowskiego aresztu”. Opisuje tam taki interesujący przypadek.

„Pośród więźniów politycznych wydział się szczególnie Żyd-komunista Rapp, dostawiony tu z centralnej Polski. Często był wzywany na przesłuchania do budynku sądowego, który fasadą wychodził na ul. Bilińskiego (dziś siedziba MSW i SBU w Iwano-Frankowsku). Do kabinetu śledczego doprowadzał go strażnik, który następnie wracał do więzienia i oczekiwał na wezwanie. Gabinet śledczego łączył się z archiwum, gdzie przechowywano sprawy więźniów.

W czasie jednego z przesłuchań, śledczy wyszedł na jakiś czas do archiwum po jakieś materiały. Rapp zauważył, że na wieszaku wisi palto urzędnika, jego kapelusz



Więźniowie byli wyprowadzani na przesłuchania do gmachu sądu, który nie był już tak rzetelnie chroniony

Po jakimś czasie do sądu w Stanisławowie nadeszła przesyłka z Łodzi. Początkowo myślnano, że jest tam bomba i przez cały tydzień trzymano ją w karczerze. Później wywołano saperów, a ci w zbroi, pożyczonej z muzeum, otworzyli paczkę. Znalezione w niej elegancko złożony płaszcz i kapelusz i list o następującej treści:

„Wielce szanowny panie śledczy. Pana decyzją, moje ubranie zostało zdeponowane na czas mego pobytu w Stanisławowie. Musiałem nagle wyjechać z miasta, bo mam ważną pracę. W pośpiechu i bez pana wiedzy pożyczyłem sobie pana płaszcz, kapelusz i laskę. Płaszcz i kapelusz zwracam pocztą i proszę mi wybaczyć. Laskę natomiast pozostawiam sobie, jako symbol władzy, którą od pana przejąłem.

Pozostają życzliwi
Rapp”

Klozetowi uciekinierzy

W przededniu wojny sowiecko-niemieckiej więzienie na Bilińskiego było zatłoczone do granic. Gdy wj-

na początku lipca 1941 w więzieniu raptem nastąpiła absolutna cisza. Personel niby wymarł. Po godz. 12 w nocy więźniowie zaczęli stukać w drzwi i wywieszać bieliznę przez okna – nie było żadnej reakcji. Po celach poszły pogłoski, że bolszewicy uciekli, a więzienie zaminowali i wnet wysadzą w powietrze.

Chłopcy zrozumieli, że coś trzeba zrobić. Wyrwali żeliwny sedes o zaczęli wybijać nim drzwi. Te, chociaż były obite blachą, ale cienką, składały się z desek, więc szybko dano sobie z nimi radę. Ktoś przedostał się przez otwór i pootwieriał drzwi do cel. Co dalej? Główna brama była zamknięta i wywalić jej się nie udało.

Za to jedna ze ścianek w karczerze była zrobiona ze szklanych bloków. Sedes tu niczemu nie zaradził. Przyniesiono więc masywny tłuczek, który wcześniej używano do ubijania dziedzica przy brukowaniu. Po kilku uderzeniach szkło rozsypało się.

Na ulicy zaczęło już szarzyć, zbliżała się godz. 4 rano. Jako pierwsze wypuszczono blisko 50 kobiet. Potem zaczęli wychodzić mężczyźni. Raptem usłyszano na sąsiednich ulicach turkot motorów. Po Gluchowskiego (Czornowoła) i Zosinej Woli (Konowalca) przejeżdżały rosyjskie kolumny. Widząc, że więźniowie rozbiegają się, kilka wozów pancernych skręciło w ulicę Bilińskiego. Żołnierze otworzyli ogień z karabinów.

Bogdan Dejczakowski z kolegą Smiszczyniukiem wbiegli na podwórze sąsiedniej kamienicy, gdzie mieszkała teściowa tego ostatniego i ukryli się w wychodku. Stamtąd widzieli jak NKWD-zista prowadził dwóch więźniów. Gdy wszystko uciuchło, chłopcy przez Gluchowskiego i Lipową (Szewczenki) przedostali się na dzisiejszą Mazepę i biegiem ruszyli z miasta. Dziwili się, dlaczego cały czas za nimi goniły beżparńskie psy.

Już za Bystrycą, na Pasiecznej, uciekinierzy natknęli się na dwóch czerwonarmiejców. Ci byli jednak bez broni i nawet nie zwracali uwagi na dwóch zadyszanych mężczyzn.

Później Dejczakowski dowiedział się, że strzelaninę rozpoczęły wojska

NKWD, które wycofywały się przez miasto. Część więźniów udało im się wylapać i zapędzić z powrotem do więzienia. Ponieważ nie mieli kluczy od bramy – wpędzili ich przez tę samą dziurę, przez którą uciekali. Wyłom zasunęli zepsutą polską tankietką. Gdy tylko odjechali, więźniowie wybili drugą dziurę i uciekli.

Krwawy marzec

Nie wszystkie ucieczki były udane. Na stronie „Portal więzienny” jest informacja o krwawym dramacie,

dkę i Stepanowa. Obaj popełnili ciężkie przestępstwa i siedzieć mieli długo. Nie bez podstaw wykalkulowali, że w dniu święta kobiet ochrona będzie mniej czujna i zaplanowali ucieczkę.

Przygotowali się rzetelnie. W warsztatach więziennych przygotowali sobie nóż i zaostrozony pręt, które udało im się przenieść do celi i dobrze ukryć.

O godz. 20:45 podnieśli w celi hałas. Gdy ochroniarz, sierżant Skoryj, otworzył drzwi, został kilka razy



Na obrazie „Widok na miasto” malarz Osyp Sorochtej przedstawił więzienie karno-śledcze w roku 1936

który rozegrał się w murach iwano-frankińskiego więzienia śledczego w 1970 roku.

Najmniej niespodzianek ochrona oczekiwała w dniu 8 marca – uroczystości obchodzonej w ZSRR Międzynarodowym Dniu Kobiet. W więzieniu osadzono niejaki Ra-

uderzony nożem. Po tym Rad’ko i Stepanow wyskoczyli na korytarz i napadli na starszego sierżanta Girycza, dyżurnego w gmachu. Jednak uciec bandytom nie było sądzone – zostali schwytani. Teraz czekał na nich bardziej surowy wymiar kary, bowiem obaj nadzorczy od zadanych ran zmarli.



Sąd okręgowy w Stanisławowie w roku 1933

i laska. Nie wahając się ubrał się w płaszcz i kapelusz i z laską w ręku przez główne wejście wyszedł sobie spokojnie na ulicę. Dyżurny nawet mu zasalutował.

Po pół godzinie ulice miasta wypełniły się policją, szpiclami i informatorami. Sprawdzali setki przechodniów w płaszczach, kapeluszach i z laskami. Na próżno.

ska węgierskie zaczęły zbliżać się do miasta, część więźniów politycznych rozstrzelano, a część popędzono na Wschód. Wielu więźniów kryminalnych puszczono wolno. Jednak około 500 osób pozostało za kratami.

Pomiędzy więźniami był mieszkaniec Jamnicy Bogdan Dejczakowski. Później wspominał, jak przed samym odejściem sowieców



Tak wygląda iwano-frankińskie więzienie śledcze dziś

Cmentarz Stryjski we Lwowie

Zanikanie starych nekropolii jest, niestety, oznaką nie tylko naszych czasów. Podobne zdarzenia miały miejsce we Lwowie już przed I wojną światową i dotyczyły starego cmentarza przy ul. Stryjskiej – a właściwie dwóch cmentarzy przy tej ulicy. Losy tych nekropolii opisał dokładnie JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI w broszurze zatytułowanej „Cmentarz Stryjski”, wydanej przez Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa w cyklu Biblioteki Lwowskiej w roku 1913. Udało mu się nawet wspólnie z Józefem Kościeszą Jaworskim sfotografować zachowane jeszcze wówczas nagrobki. W tym opracowaniu opuściłem miejsca „liryczne” tego dzieła, a przytaczam „suche” fakty historyczne, dotyczące samych nekropolii i geografii dawnego Lwowa. Temat ten jest o tyle aktualny, że po całkowitym zniszczeniu tego cmentarza po wojnie, powstał obecnie plan budowy na tym miejscu hotelu sieci „Hilton”.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pierwotny cmentarz Stryjski

We wrześniu r. 1772 wojska austriackie zajęły Lwów. Do ożywienia i rozwoju przedmieścia Stryjskiego przyczyniła się niemalże przedsięwzięta rychło w celach strategicznych budowa murowanego gościńca ze Lwowa na Mikołajów, Stryj, Skole do Munkacza (dzisiejszego Mukaczowa – red.). Gościńiec ten rozgałęział się od rogu ulicy Zielonej, dążył w południowym kierunku równoległe z brzegami potoku Soroki (ul. Iwana Franki – red), przesadzał mostem wulecki dopływ (wypływający z Parku Stryj-



Pomnik na grobie Eleonory z hr. Cetnerów hr. Mniszchowej

skiego – red.), wbiegał na wyniosłe wzgórze i rozciągał widok na daleką okolicę. W dolnej połowie wzgórza, za bramą wjazdową do parku od dzisiejszej ul. Stryjskiej, po lewej stronie starego gościńca, umieszczono pierwotną rogatkę stryjską, w celu poboru myta i akcyzy. Do licznych urządzeń, zmian i innowacji, jakie wprowadził w życie w pierwszych latach po zajęciu Galicji, pełen pomysłów, acz nie zawsze szczęśliwych, cesarz Józef II., należało także rozporządzenie, wydane ze względów sanitarnych w dniu 11 grudnia 1783 r., a ponowione 9. września r. 1784. Rozporządzeniem tem zniesiono grzebanie zmarłych w śródmieściach, na cmentarzach kościelnych i w podziemiach świątyni i polecono zakładać odrębne cmentarze poza obrębem miejscowości. W tej mierze otrzymały władze prowincjonalne i miejscowe w ciągu następnych lat czterech cały szereg przepisów i instrukcyj, a dotyczące zamknięcia wszystkich pierwotnych, prywatnych nawet grobowców w kościołach i oczyszczenia ich krypt napelnionych zwłokami całych pokoleń.

Wykonując polecenie centralnych władz, założył Magistrat miasta Lwowa w czterech punktach zamiejskich

cztery cmentarze: Stryjski, Gródecki, Żółkiewski i Łyczakowski, z tego trzy na wzgórzach. Cmentarze te miały służyć każdy dla jednej z czterech dzielnic miejskich. Śródmieście przydzielono razem z dzielnicą czwartą do cmentarza Łyczakowskiego. Jako miejsce pod cmentarz dla dzielnicy pierwszej, Stryjskiej, wytyczono prostokąt ziemi na gliniastym wzgórzu, ogrodzony od zachodu gościńcem, od wschodu dopływem Soroki w pobliżu pierwotnej rogatki Stryjskiej, i tam rozpoczęto grzebanie umarłych (płaski teren na wzgórku nad jeziorkiem z łabędziami w Parku Stryjskim – red.). Zupełny brak dawnych pomników w tym miejscu, brak pierwotnych spisów zmarłych, które wszystkie spłonęły podczas bombardacji Lwowa r. 1848, uniemożliwia nam wymienienie nazwisk tych wybitniejszych mieszkańców, którzy złożyli tam ongi głowy do snu wiecznego. Intabulację tej parceli przeprowadzono dopiero w kilkanaście lat później, jak to stwierdza relacja syndyka miejskiego Dr. Franciszka Franka z 25. czerwca roku 1800.

Pierwotne obliczenia Magistratu lwowskiego co do niezbędnych dla poszczególnych dzielnic rozmiarów „poświęconego pola” okazały się rychło błędnymi. Nie zorientowano się w sytuacji, przeoczone okoliczność, że cmentarze nowego typu o wiele więcej zajmują pod groby, grobowce i pomniki przestrzeni, aniżeli dawne „Boże role” przy kościołach, posilkowane potężnie podziemiem świą-



Grobowiec Pawła i Maryi z Gizińskich Rybaków

tyń, w których umieszczano rzędem jedną trumnę przy drugiej. Wobec błędnego obliczenia okazała się już w kilku lat po założeniu lwowskich cmentarzy nieodzowna konieczność rozszerzenia ich i powiększania. Tak rozszerzono cmentarz Łyczakowski w latach 1790, 1804 i 1808, cmentarz Żółkiewski w r. 1817, a równocześnie zaszła potrzeba powiększenia cmentarza Stryjskiego.

Dzielnica pierwsza była zresztą z samego założenia już i podziału miasta największą ze wszystkich dzielnic Lwowa. Obejmowała ona potężny klin ziemi, od gościńca Gródeckiego prawą stronę ulic Leona Sapiehy i Kopernika, placu Maryackiego, dalej ulic Wałowej, Czarnieckiego (Winniczki – red.), Pańskiej (początek ul. Iwana Franki – red.) i Kochanowskiego. Napelniał się więc rychło cmentarz Stryjski grobami i pomnikami i wprowadzał w kłopot zarząd miasta. O rozszerzeniu zaś „Bożej roli” w tym miejscu mowy być nie mogło, obramiała ją bowiem: bity trakt, rogatka, zabudowujące się ulice, od wschodu zaś podmokłe grunta, na których zbudowano – poniżej obecnej sadzawki parku Kilińskiego – murowany zbiornik dla wodociągu, zaopatrującego hydranty i wytryski.

W r. 1823 zamknięto zupełnie pierwotny cmentarz Stryjski i założono nowy na odleglejszej od centrum miasta wyżynie po prawej stronie gościńca. Z czasem przesunięto w górę i Stryjską rogatkę. Chwila zamknięcia każdego cmentarza jest u nas, niestety, zawsze początkiem jego upadku i zupełnego zaniku. Pod wpływem sangwinicznego temperamentu, pod wpływem nowych, bliższych wrażeń, zapomina, zaniedbuje społeczeństwo nasze to, co mu do niedawna było drogim i świętem, zapomina o tych, którzy są mu najbliżsi z krwi i kości, zapomina o tych, których gloryfikowało przed chwilą jako dobrze zasłużonych w narodzie. Deszcz i czas zaciera na pomnikach nazwiska, chylą się i upadają na ziemię zbutwiałe kamienie, zdziczała, zbrodnicza ręka dopelnia dzieła zniszczenia, ludzie mijają ponury, głuchy, zimny gród umarłych, a tylko mchy, burzany i chwasty czerpią obfite soki z szczątków, rozwijają się bujnie, rozwiłmożniają wśród dzikiego ustronia swą władzę.

Takiemu losowi uległ rychło i cmentarz Stryjski; przez szereg lat unosila się smętna pustka nad „poświęconą rolą”. W pół wieku dopiero później

zwróciła uwagę rada miasta Lwowa na ten zakątek ziemi, na piękne jego położenie, na konfigurację terenu, czyste powietrze i przystąpiła r. 1879 do założenia parku, jakim mało które może pochwalić się miasto. Zapadłe cmentarzysko wcielono w obręb nowego parku, uporządkowano drzewa, pousuwano połamane, pogrucotane nagrobki, wytyczono wspomnianą na wstępie grabową aleję, jedną z ozdób ustronia, w górnym zakątku wzniesiono dom mieszkalny dla ogrodnika, schowki na rekwizyty i założono inspekta na rozsady. W wydanej r. 1890 pracy Władysława Z. Ciesielskiego „Pomnikowe rysy z cmentarzy lwowskich” wspomina autor, iż na starym cmentarzu Stryjskim dwie jeszcze leżą płyty grobowe, a to z lat 1807 i 1810. Dziś już i z tych płyt śladu niema. Użyto je przed powszechną krajową wystawą we Lwowie r. 1894 do budowy imitacji starej baszty w parku Kilińskiego. Wzniesiono tę



Pomnik Maryi z Sauerów Sembratowiczowej

basztę częściowo z resztek dawnego mostu, z kamiennych słupów, odgraniczających posiadłości miejskie od prywatnych, na krosztyń zaś pokrajano ostatni pomnik. Dozorca plantacji twierdzi, iż pokrajany przez niego pomnik był jeszcze dawniejszym zabytkiem (z r. 1797), twierdzenie to zdaje się jednak polegać na pomyłce. W rok później kopiąc fundamenty pod inspekta, odkryto siedm czaszek ludzkich i zapuszczono je w tem samym miejscu głębiej w ziemię. Niech leżą w spoczynku, a my przejdźmy do dziejów nowego cmentarza Stryjskiego, który rychło już podzieli los swego poprzednika.

Późniejszy cmentarz Stryjski

Otwarcie nowego, co do obszaru małego, gdyż ośmiomorgowego tylko, cmentarza na wzgórzu Stryjskim (r. 1823) nie mogło rozwiązać na długo kwesty braku miejsca wśród poświęconych pól Lwowa, miasto bowiem podnosiło się z



Grobowiec Ignacego Wojny h. Trąby

Humor żydowski

Entuzjasta i sceptyk

Chasyd opowiada komuś z uniesieniem o cudach swego rabina.

– Mój rabin rozmawia z aniołami! Ot, tak zupełnie jak ja z tobą.

– Skąd o tym wiesz?

– Jak to skąd? Słyszałem o tym z jego własnych świętych ust!

– No – odpowiada ów sceptycznie – jeżeli tylko z jego własnych ust słyszałeś to jeszcze nie dowód, że to prawda.

– Co ty mówisz, grzeszny niedowiarku! – woła chasyd oburzony. – Człowiek, który rozmawia z aniołami, nie będzie przecież kłamał!

Zawsze inny

Chasyda, który zdumiewał wszystkich wielką ilością wypitych kieliszków, spytali się:

– Jak to możliwe, żeby jeden człowiek tyle pił?

Chasyd odpowiedział:

– Jeden człowiek nie mógłby tego dokazać. Ale wiecie, że kiedy łyknię porządnie, wtedy czuję, że jestem zupełnie innym człowiekiem. No, przecież ten „inny” człowiek też chce porządnie łyknać. A gdy on łyknie – znów staje się innym człowiekiem... I tak w kółko...

Kiedyż?

Bardzo nabożny prostak mówił z wielkim oburzeniem o grzesznikach, którzy znieważają sobotę.

– Jednego tylko nie rozumiem – kończył swe wyrazy potępienia. – Jeżeli ci bezbożnicy utrzymują, że pomiędzy powszednimi dniami, a sobotą nie ma żadnej różnicy, w takim razie, kiedy oni zmieniają koszulę?!

Szczoteczka do zębów

Syn małomiasteczkowego nauczyciela religii przyjechał do ojca na święta po kilkuletnim pobycie w stolicy.

Rano ojciec zauważył, że syn wyjmując z walizki przedmioty toaletowe, o których w małym miasteczku żydowskim nikt nie miał pojęcia.

– A to co jest?! – spytał, wskazując na szczoteczka.

– To szczoteczka do czyszczenia zębów – informuje syn.

– Powiedz mi całą prawdę, mój synu – woła melamed z bólem – czy ty przynajmniej nie jesteś jeszcze chrzczone?

Zawieszenie broni

Starym, pięknym zwyczajem Żydzki w wigilię Świąt Dnia przebaczenia sobie wzajemnie wszystkie winy, przewinienia, krzywdy i zale. Tak chce tradycja. Ale... Życie jest czasem silniejsze od najsilniejszej tradycji...

Zdarza się przeto, że po skończonym Dniu, po przeszło dobie trwających wspólnych modłach żarliwych i surowym poście – Żyd, opuszczając bożnicę podchodzi do swojego sąsiada, z którym właśnie wczoraj uroczyste się przeprosił i wyciągając doń rękę mówi:

– Życzę ci tak samo, jak ty mnie życzysz. Na to ów oburzony:

– Już znów zaczynasz!

**Mistrzowie humoru.
Anegdoty Żydowskie,
wybór Krzysztof Żmuda**

roku na rok i wzrastało w ludność. Podczas gdy w r. 1810 liczył Lwów, okrągło biorąc, 43.000 mieszkańców (w tym 14.600 żydów), wykazało obliczenie z 1827 r. 55.000 ludności (w tym 18.700 żydów). Gubernium, które w owych czasach wglądało w najdrobniejsze szczegóły administracji miejskiej, zarządziło wobec tego, dekretem z dnia 19. lutego 1830 r., iżby Magistrat udzielał pozwolenia na murowane grobowce i pomniki w centrum cmentarza wybitnym tylko osobistościom, a miało ono pod wyrazem „wybitny” na myśli tylko świat urzędniczy i wojskowy, szlachta bowiem w nielicznych wypadkach korzystała z cmentarzy miejskich, mieszczaństwo zaś nie zaliczano wówczas jeszcze do równorzędnej kategorii obywateli państwa. Oparł się temu zarządzeniu przełożonej władzy Magistrat lwowski i zapytał Gubernium, czy nie należałoby przyznać w tej mierze odszczególnienia także i wybitnym mieszczańom, którzy położyli zasługi około państwa lub miasta: „Zresztą jest cmentarz wspólnym mieniem wszystkich mieszkańców miasta, uprzywilejowanie więc pewnych tylko klas i warstw wywołałoby bez wątpienia kwasę i niezadowolenie. W razie nieuwzględnienia powyższego przedstawienia prosi Magistrat o wskazówki, kto ma rozstrzygnąć o wartości osób, ubiegających się o pozwolenie na wznoszenie murowanych grobowców i pomników”.

Nie dziw więc, iż Magistrat znajdował się wobec tego w kłopotliwym położeniu i już w siedm lat po założeniu cmentarza Stryjskiego brał pod rozwagę potrzebę jego rozszerzenia. Jak gdyby przeczuwał już wówczas, iż niebawem zjawi się w murach miasta straszny, nieublagany wróg: „morbus cholera”. Przywlokły tę zarazę, w czasie listopadowego powstania, z głębi Azji do Królestwa hufce cara Mikołaja, ułatwiły jej rozwój wypadki wojenne, a na cmentarzach lwowskich spoczęło w czasie od maja do końca września 1831 r. 2622 ofiar epidemii z szeregów uboższej przeważnie ludności. Spory zastęp tych ofiar pokryła murawa na cmentarzu Stryjskim.

Cmentarz Stryjski otwierał w tych latach bez przerwy swe groby na przyjęcie zwłok, a wrzeczadze jego skrzypiały wówczas stosunkowo częściej, aniżeli wrota innych chrześcijańskich cmentarzy miasta, zarazy bowiem zmiatały przeważnie z tego świata ludzi ubogich i dzieci, a ubodzy właśnie i dzieci to główni, przez wiele dziesiątków lat, przybysze, poszukujący wiecznej gościny pod murawą cmentarza Stryjskiego. Na Stryjski cmentarz wywożono wychowanków miejskiego Zakładu Sierót, na nim grzebano prebendaryuszów Domu Ubogich, tam kierowały przez pewien czas swe pogrzeby publiczne szpitale, tam znachodzili spoczynek aresztanci, pospolici zbrodniarze, znajdy, podrzutki i samobójcy. Tam też wyrosły r. 1849 liczne bezimienne groby rosyjskich saldatów, którzy pomarli we Lwowie w czasie przechodu posiłkowych wojsk carskich do Węgier. Za szeregami ich wlokły się krok w krok zarazy i choroby, spożywali oni bowiem i polykali wszystko, co im tylko podpadło pod ręce, zjadali nawet lojowe świece, przeznaczone dla oświetlenia ich kwater i namiotów, a fabrykowane często z zakazanej pa-

dliny. Umierających pocieszała nadzieją, że popod ziemią powrócą na łono matuszkę Rosji. Tradycja o tem utrzymała się wśród ludności przedmieścia. Cóż więc dziwnego, że wielu mieszkańców Lwowa czuło formalną odrazę do tego rodzaju podmogilnych sąsiadów i unikało cmentarza Stryjskiego. Nie był wprawdzie cmentarz ten pozbawiony zupełnie grobów i grobowców zmarłych z warstw inteligentnych i zasobnych, liczba ich atoli niewielka w porównaniu z innymi „kurhanami Bożymi”.

Zresztą grzebano do r. 1875 wogóle na cmentarzu Stryjskim mniej zmarłych, aniżeli na każdej innej lwowskiej „Bożej roli”. Oto n.p. w czasie od 1. listopada 1853 do końca czerwca 1854, a więc w ciągu 8 miesięcy, skierowano na Łyczakowski 1087 pogrzebów, a na Stryjski zaś cmentarz zaledwie 139. Aczkolwiek



Grobowiec Teodora Sembratowicza i tegoż rodziny



Pomnik Maryi Kruczyńskiej i jej rodziny

pierwsza dzielnica miejska, przydzielona do cmentarza Stryjskiego, była największą z wszystkich dzielnic Lwowa. Liczyła ona w r. 1871–1927 realności, podczas gdy w śródmieściu zaś (swoją drogą najgęściej zaludnionem) tylko 382. Zwiększony przyływ zwłok na cmentarz Stryjski zniewolił Radę miejską do stanowczych kroków, bądź to w kierunku rozszerzenia „Bożej roli”, bądź założenia nowego cmentarza. W roku 1874 zwróciła się była krajowa Dyrekcyja skarbu do Magistratu z zapytaniem, czy miasto nie byłoby skłonne nabyć resztę gruntu Jurydyki „Wulka panińska”. Grunta te należały za czasów Rzeczypospolitej do lwowskiego klasztoru ss. Dominikanek i przeszły po zniesieniu klasztoru przez rząd austriacki na własność funduszu religijnego.

Już w lipcu r. 1883 Magistrat porozumiał się z komendą wojskową i uzyskał pozwolenie po zniesieniu czynszu o kwotę rocznych 20 zlr. na wcielenie z placu ćwiczeń dwóch morgów 170 kw. sążni w obręb poświęconego pola, którego przestrzeń wynosiła teraz 14 morgów 880 kw. sążni. Była to epoka najsilniejszego

ruchu pogrzebów na cmentarzu Stryjskim, a w epoce tej zaszedł wypadek, który powinien utwalić ten skrawek ziemi w pamięci miłujących przeszłość narodu pokoleń. Mamy na myśli przeniesienie na cmentarz Stryjski szczątków kości z podziemia kościoła potrynarskiego przy ulicy Krakowskiej. Potrzaskane podczas bombardowania Lwowa (r. 1848) mury klasztoru i kościoła, darował rząd obudzonemu do życia Towarzystwu „Matycy ruskiej”. Rusini zbudowali (r. 1857) „Dom narodny”, podziemia kościoła zaś wynajmowali żydom na składy piwa, wódek i innych rzeczy. Komitet ruski, w którego skład wchodził obok wielu innych ks. Michał Malinowski, kanonik, dziekan, generałny wikary grecko-katolickiej kapituły metropolitarnej, dalej Sylwester Hawryszkiewicz, inżynier Namiestnictwa i techniczny kierownik budowy, tudzież Wojciech Haar budowniczy, przystąpił w r. 1881 do otwarcia grobowców kościelnych. Wyjęte z pod głównych filarów kości i szkielety zakonników, niemniej także same resztki fundatorów i dobrodziejów, wydobyte z pod ołtarzy, zesypano w cztery sosnowe paki, poczem przewieziono je na cmentarz Stryjski i spuszczone do grobu. W ten sposób zniknęły bez śladu pod murawą, a daj Boże, żeby nie z pamięci, popioły mnogich zacnych obywateli i patriotów tak duchownych jak i świeckich, między innymi Anny z Ożgów Wielhorskiej kasztelanowej wołyńskiej, głównej fundatorki i dobrodziejki Zakonu oo. Trynitarzy, zmarłej 15. maja 1706 i pochowanej pod ołtarzem Pana Jezusa, tudzież członków jej rodziny.

Roboty koło regulacji i zasklepienia Peltwi dostarczyły cmentarzowi Stryjskiemu w dniu 7. września 1887 trumnę z kośćmi odkrytymi w korycie potoka. Były to pozostałości z czasów najazdów i obłęgów Lwowa. Podczas gdy cmentarz Stryjski zapelniał się szybko mogiłami, pracowała Rada miejska nad założeniem i otwarciem cmentarza na przedmieściu Janowskim. Rozpoczął ten cmentarz swą misję w dniu 5. sierpnia r. 1888, a w związku z tem nastąpił nowy rozdział terytorium miejskiego.

Chwila otwarcia cmentarza Janowskiego była początkiem końca cmentarza Stryjskiego, który zaniedbano do tego stopnia iż, jak to zanotowano w akcie, „wbiegają na cmentarz nieoparkaniony od strony błonia i stawu Pełczyńskiego psy i nierogaczyna, tudzież wciska się różnego rodzaju hałajstwo (!), znieważając groby nieobyczajnym zachowaniem się”. Polecono urzędowi budowniczemu oparkanic jak najrychlej „Bożą rolę”, co też uskuteczniiono r. 1890. Niedługo cieszył się tą nową ozdobą troskliwy o wygląd cmentarza dozorca Karol Hollmann; zmarł 28 kwietnia 1891, pochowany na tem samem miejscu, które otaczał przez szereg lat nadzorem i opieką. Umierając nie przeczuwał, iż niebawem zamknie cmentarz swe bramy dla nowych przybyszów.

Uchwałę w tej mierze powzięła Rada miejska 26. października 1893, a to wobec braku miejsca do dalszego grzebania zwłok zmarłych, niemniej w uwzględnieniu stosunków zdrowotnych i miejscowych, cmentarz Stryjski bowiem, założony na

wysokich pokładach gliny, wzniesiony nad miastem, a pochylony ku miastu, nie odpowiadał nigdy, ani swem położeniem, ani jakością warstw ziemnych, wymogom sanitarnym. W dniu 31. października 1893 usypano ostatnią na tym cmentarzu mogiłę, pod którą spoczął Władzio Emler, czteroletni sierotka po zlotniku. Zamknięcie cmentarza dało powód do reklamacyj i zażaleń ze strony tych rodzin, które pobudowały tamże własne obszerne grobowce. Uwzględniając słuszne protesty, powzięła Rada miejska w dniach 25. września 1895 i 9. kwietnia 1896 uchwały, mocą których zezwoliła właścicielom murowanych grobowców familijnych chować tamże zwłoki zmarłych członków rodziny jeszcze przez następnych lat 25, t. j. po koniec r. 1921, pod warunkiem atoli, że grobowiec jest nieprzepełniony, suchy, mur nie rozpada się i nie przecieka, tudzież, że zwłoki zostaną złożone w podwójnej trumnie, t. j. kruszcowej, szczerlnie zalutowanej, i drewnianej. Zarazem ogłoszono, że każdy, który życzy sobie przenieść grobowiec z cmentarza Stryjskiego na Janowski, otrzyma tamże bezpłatnie taką samą przestrzeń, jaką miał na Stryjskim, jeśli to przeniesienie nastąpi po koniec r. 1906.

Dzisiaj przedstawia cmentarz Stryjski smutny, ponury obraz zaniedbania i upadku. Z 116 pomników, które naliczył W. Z. Ciesielski, część



Pomnik Jędrzeja i Maryanny Konarskich

zniszczona, leży na ziemi lub znikła bez śladu, inne chyliły się ku upadkowi, na niektórych nie można odczytać napisów. Murowane grobowce, jakich było 26, w przeważnej części są w pożałowania godnym stanie, dają smutne świadectwo o pamięci i pietyzmie obecnego pokolenia dla swoich najbliższych przodków. Chwasty i burzany pokrywają mogiły, a wśród nich błąkają się samotnie lub grupami różne podejrzone postacie, poszukujące łatwego w cudzych kieszeniach zarobku. W r. 1911 powtarzały się wieczorami i nocami napady rzezimieszeków w pobliżu cmentarza Stryjskiego, a policya nie mogła przez długi czas odkryć ich schowku. Po żmudnych dopiero poszukiwaniach stwierdziła, iż mieszkali oni w jednym z opróżnionych grobowców i stamtąd urządzali swe nocne wycieczki.

Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy poczyniliśmy z p. Józefem Kościeszą Jaworskim fotograficzne zdjęcia nagrobków i odpisy z pomników z jak największą przeczornością.

Została zachowana oryginalna pisownia

Klasztory rzymskokatolickie na Wschodzie Rzeczypospolitej – zakony mniej znane (cz. 4)

Kontynuujemy opowieść o mniej znanych klasztorach obrządku łacińskiego, koncentrując się tym razem na dzielnicy Łyczaków we Lwowie.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Po likwidacji przez Prusaków klasztoru sióstr franciszkanek Najświętszego Sakramentu jego zakonnice przeniosły się do Lwowa i w roku 1877 założyły kamień węgielny pod nowy klasztor przy ul. Kurkowej 43 (ob. Łysenki). Według przełożonej m. Marii od Krzyża Morawskiej miał on być „nieustannym błaganiem o Miłosierdzie Boże dla Kościoła i Polaków”. Czyli, nowo założony klasztor społeczność polska miasta przyjęła jako przeciwwagę greckokatolickiej świątyni Przemienienia Pańskiego, budowanej przy ul. Krakowskiej. Od tej chwili wpływy polskie rody przekazywały znaczne fundusze na budowę, a zdobnictwem nowej świątyni Najświętszego Serca Jezusowego zajmowali się najlepsi ówczesni artyści.

Autorem projektu neogotyckiego kościoła był Julian Zachariewicz i chociaż był protestantem, swoją pracę wykonał bezpłatnie. Miał wmurować niewielki relikwiarz w główny ołtarz marmurowy, ale z powodu jego wyznania, tę honorową misję zlecono katolikowi. Konsekracja świątyni odbyła się w 1889 roku, lecz północne skrzydło dwupiętrowego klasztoru, zamykające wewnętrzny dziedziniec, budowano jeszcze kilka lat.

Kościół sióstr franciszkanek otrzymał wspaniałą wystrój: ołtarz główny



Klasztor sióstr karmelitanek bosych

więc na nowo. W krypcie pod głównym ołtarzem złożono zmarłą w 1906 roku przełożoną klasztoru m. Marię od Krzyża Morawską, którą mieszkańcy Lwowa uważali za świętą.

W czasie wojny polsko-ukraińskiej w 1918 roku klasztor praktycznie nie ucierpiał, jedynie w chór trafił granat. Pierwsi sowieci odebrali siostrą część pomieszczeń i umieścili w nich archiwum. Jednak siostry przetrwały tu do 1946 roku, w kościele odbywały się nabożeństwa. Nowe władze zabroniły siostrą zabrać do Polski cokolwiek z wyposażenia kościelnego. Udalo im się jednak wywieźć jedną

Po latach niezgodnego z przeznaczeniem wykorzystania całość obiektu zachowała się i nawet wnętrza kościoła przetrwały bez większych zmian, jak, na przykład, trzy witraże w prezbiterium (odrestaurowane w 1994 roku) i jeden okrągły na chórze. Balustrada na chórze również jest oryginalna. Oryginalne są też drzwi i część fresków Krupskiego. Zniszczono, niestety, konchy na święconą wodę przy wejściu. Na fasadzie widnieją freski „Salvator Mundi” (Zbawca Świata) i „Dwa anioły przez Najświętszym Sakramentem”. Ogółem zabytek sprawia nieco przygnębiające wrażenie z powodu neogotyckich form z iglicami oraz licznych wieżyczek z pociemniałej przez lata cegły.

Kolejnym obiektem sakralnym przy tej ulicy, pod nr 45, jest konwent pierwotnie należącej do sióstr karmelitanek bosych. Do Lwowa przybyły z Poznania, po likwidacji ich klasztoru. W 1888 roku hrabina Karolina Raczyńska zakupiła dla nich grunta opodal wznoszonego klasztoru franciszkanek. Pomimo tego, że biskup lwowski Seweryn Morawski nie chciał zatwierdzić tej fundacji, generał zakonu o. Hieronim Gotti miał do tego prawo, nadane mu przez Watykan i z niego skorzystał. Już w roku 1891 wybudowano istniejący klasztor i kaplicę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Karmelitanki bose miały kopię tego znanego obrazu, uznawaną we Lwowie za cudowną. Rozsławiło to klasztor i coraz więcej dziewcząt pragnęło do niego wstąpić. Na przeszkodzie stały jednak niewielkie rozmiary klasztoru i mały teren wokół. Wobec tego hr. Raczyńska zakupiła większą działkę przy ul. Krzyżowej (ob. Czupryni), dokąd siostry przeniosły się po wybudowaniu w 1895 roku nowego klasztoru.

Ich miejsce zajęły siostry franciszkanki Rodziny Maryi, które były tu do 1946 roku. Opuszczając klasztor siostry wywoziły do Polski witraże z kaplicy, wyposażenie liturgiczne. Czego nie dało się wywieźć – zakopały na dziedzińcu, a resztę spaliły. Sowietci umieścili w klasztorze klinikę chorób wenerycznych, a w kaplicy „czerwony kącik” propagandy marksizmu-leninizmu.

Obecnie kaplicę przekazano grekokatolikom na świątynię św. Kosmy

i Damiana. Na fasadzie umieszczono dwie figury tych świętych. Ze starego wyposażenia nie zachowało się nic. W pomieszczeniach klasztornych nadal mieści się klinika.

Swego rodzaju ciąg klasztorny przy dawnej ul. Kurkowej przedłuża dom sióstr józefitek (nr 53). Była to również gałąź zakonu św. Franciszka, założona we Lwowie przez św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego w oparciu o zakon tercjarek, które w 1884 roku złożyły śluby zakonne. Ks. Gorazdowski wykupił przy tej ulicy dla nich niewielki budynek, w którym planował umieścić klasztor i zakład dla nieuleczalnie chorych.

Architekt Karol Ptaszek rozpoczął budowę, którą ukończono w 1886 roku. Wkrótce powstały też pomieszczenia nowicjatu, nowego hospicjum i kaplica. W stylu konstrukttywizmu zaprojektował je w latach 1930 Czesław Thulie. Wszystko to zachowało się.

Siostry józefitki przebywały tu do 1946 roku. Obecnie w tych pomiesz-

budowy internatu dla chłopców-Rusinów. Podczas konsekracji włożono pod krzyż na wieżycze dokument o następującej treści: „Roku Pańskiego 1881 i 1882 zbudowany został ten dom i Krzyż Chrystusowy na nim wystawiono przez braci Zmartwychwstania Pańskiego na chwałę Bożą i umocnienie zgody pomiędzy Polską i Rusią, aby za tej zgody Święta Wiera Katolicka w tym kraju umacniała się i dalej na wschód szerzyła się za wstawiennictwem Najświętszej Panny i św. Józafata”.

W 1889 roku wybudowano obok kościół Zmartwychwstania Pańskiego, a po roku przy konwencie otwarto seminarium. Jest to dość niezwykła świątynia. Jej wnętrze podzielono pylonami i szeregiem pilastrów, stanowiących podstawę emporu galerii na piętrze. Świątynia również jest nietradycyjnie zorientowana – na północ. W okresie międzywojennym całość została znacznie powiększona: przebudowano internat ruski. Malarze Jan Smuczak i Stanisław Erenfeld ujęli wnętrze świątyni freskami.



Klasztor sióstr józefitek

zeniach mieści się Dom Dziecka, szpital i szkoła specjalistyczna. Starą kaplicę podzielono na kondygnacje i można ją rozpoznać jedynie po apsydzie od strony ogrodu. Zachowała się tam natomiast niewielka grota z figurą Matki Boskiej. Pomieszczenie kaplicy jest obecnie wykorzystywane jako aula.

Przy ul. Piekarskiej 59, na wprost neogotyckiego pałacyku Turkułów-Camello, mieści się klasztor oo. zmartwychwstańców prowincji ruskiej. Zakonnicy szerzyli wiarę katolicką pośród Rusinów. Przybyli do Lwowa w 1880 roku i osiedli początkowo w dawnym klasztorze franciszkanek od Najświętszego Sakramentu. Zakon rozpoczął swą działalność od roz-

Klasztor był czynny do 1945 roku, w którym zabudowania jego przekazano na szpital wojskowy, a kościół – tradycyjnie – przedzielono na piętra, urządzając w nim aulę i magazyn. Od 1992 roku w kościele mają swoją świątynię baptyści. Przeprowadzili oni gruntowny remont całości i konsekrowali świątynię pw. Chrystusa Zbawiciela. Artysta Roman Dowhaniuk odnowił przedwojenne freski, zamalowując przy tym polskie orły. Brak tu już głównego ołtarza, ale zachowało się (prawdopodobnie) epitafium pierwszego prowincjała oo. zmartwychwstańców we Lwowie o. Waleriana Kalinki. Reszta zabudowań jest nadal w gestii szpitala. Również internat, którego wielki ryzałt i sygnaturka nie są widoczne od ulicy.



Klasztor sióstr franciszkanek od Najświętszego Sakramentu

umieszczono pod wysokim baldachimem. Oprócz niego było jeszcze pięć ołtarzy. Do jednego z nich figurę św. Józafata wykonał słynny Oskar Sosnowski. Witraże w kościele produkowane były w Monachium i oprócz wątków religijnych przedstawiały portrety fundatorów, w tym hrabiny Zofii Siemieńskiej. Były też misternie rzeźbione ławy-stalle. W latach 1930 Julian Krupski wykonał polichromie wnętrza. Niektóre z nich odpadły od razu po wykonaniu, przemalowano je

figurę i całe wyposażenie pomieszczeń klasztornych. Obecnie siostry franciszkanki są w miejscowości Kłodzko na Dolnym Śląsku.

Po opuszczeniu klasztoru umieszczono tu miejski szpital kliniczny. W kościele założono punkt szczepień, zamalowując przy tym freski i rozbito ołtarze. Od 1992 roku kościół i klasztor oddano Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu na świątynię św. Jana Chryzostoma i seminarium.

Katastrofa Galicyjskiej Kasy Oszczędności

Późnym wieczorem 3 sierpnia 1899 roku Lwów obleciała sensacyjna wieść, mianowicie w śledczym więzieniu na Batorego zmarł nagle Franciszek Zima, były dyrektor urzędujący Galicyjskiej Kasy Oszczędności (GKO). Towarzyszyły jej pogłoski o śmierci nienaturalnej, o otruciu dyrektora, o spisku w bardzo wysokich sferach w celu mordu Zimy, który był nie tyle oskarżonym, co niezwykle niebezpiecznym świadkiem potajemnych finansowych machinacji na bardzo wysokich szczeblach władzy.

JURIJ SMIRNOW

Aresztowany 26 lutego 1899 roku Franciszek Zima przebywał w więzieniu 6 miesięcy. W tragicznym dniu 3 sierpnia wręczono mu akt oskarżenia na 425 stronach dużego formatu, oprawiony w błękitny papier, skąd otrzymał w prasie nazwę „błękitnej księgi”. Razem z 72-letnim dyrektorem Zimą oskarżono jeszcze cztery osoby, mianowicie księgowego (buchaltera) GKO Eugeniusza Wędrychowskiego, przedsiębiorcę Stanisława Szczepanowskiego, majstra murarskiego Franciszka Karpińskiego i prostytutkę Marię Stefanię Fuhrmannównę. Wszystkich oskarżono o zbrodnię oszustwa, dokonaną przez fałszowanie bilansów, rachunków i ksiąg kasowych GKO oraz doprowadzenie GKO do niewypłacalności lub o ukrywanie tych przestępstw.

Nawet na pierwszy rzut oka taka kompania oskarżonych wyglądała bardzo dziwnie, a nawet egzotycznie. Tylko pobieżnie przeglądając akt oskarżenia Zima miał powiedzieć: „gdyby dziesiąta część tego, co zarzuca się mnie, było prawdą – to powiniennem być już dawno wisieć na haku!”. Prasa tak opisywała ostatnie godziny życia dyrektora. „Po południu odwiedziła go w celi żona i dzieci, a rozmowa odbyła się w obecności sędziego śledczego. Kiedy spotkanie skończyło się, pozostał Zima w najwyższym stopniu rozdrażniony, a potem zażądał syfonu wody sodowej, wypił jedną szklankę, położył się do łóżka i zaczął czytać jakąś książkę. Po godzinie dziewiątej wieczorem uczył, że jest mu niedobrze. Co chwilę ból narastał do tego stopnia, że z piersi jego zaczęły się wydobywać straszne jęki, a ciało w strasznych konwulsjach poczęło się formalnie wić z boleści”. Zawołano strażnika, który wezwał natychmiast naczelnego dozorcę. W całym więzieniu zapanowało wielkie poruszenie, a kiedy przybyli lekarze sądowi dr Gabel i dr Schmidt, Zima wydawszy okrzyk „Jezus Maria” skonał. Stało się to o godzinie trzy kwadrans na dziesiątą wieczorem.

Kim był dyrektor Franciszek Zima? Urodził się w 1827 roku w rodzinie raczej niezamożnej. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Akademię Techniczną we Lwowie, ale wypadki 1848 roku przerwały jego studia. Udał się do powstania węgierskiego, odbył całą kampanię w legione generała Wysockiego. Internowany został po upadku powstania w Serbii, a później wysłany do Anglii. W 1863 roku wrócił do Polski, brał udział w powstaniu styczniowym. Odbył 26 bitew i potyczek, został mianowany majorem. Po upadku powstania był uwięziony na rok, a potem wrócił do Anglii. W 1869 roku całkiem niespodzianie dostał wezwanie od wpływowych osób w Galicji, przybył do Lwowa i objął kierownictwo filii lwowskiej Austriackiego Banku Centralnego, a



Franciszek Zima

po jego likwidacji powołano Zimę w 1871 roku na dyrektora urzędującego Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Pozostawał na tym stanowisku do początku 1899 roku.

Śmierć Franciszka Zimy nastąpiła w przeddzień rozpoczęcia procesu sądowego w sprawie nadużyć w GKO tzw. „procesu o miliony”. Właśnie dyrektor Zima znał wszystkie tajemnice kasy, wszystkie podejrzane operacje z kredytami i weksłami, udział w nich wysoko postawionych osób i jawna rozprawa sądowa mogła „usunąć te straszne tajemnice”. Część prasy lwowskiej i wiedeńskiej wprost pisała, że za otrucie Zimy obiecano 500.000 zł. „Kurier Lwowski” uważał, że „przyczyny krachu GKO szukać trzeba w spekulacjach pewnego konsorcjum”. Inne dzienniki donosiły, że

on wszystkie swoje uwagi i wszystkie znane mu nieprawidłowości w działalności GKO, które uważał za bardzo groźne dla instytucji, w obszernym memoriale, który wręczył „wiceprezydentowi Namiestnictwa Lidlowi z wyrażnym żądaniem, aby dotarł on do rąk Namiestnika i sprowadził poprawę fałszywych stosunków w GKO”. Namiestnik hrabia Kazimierz Badeni był poinformowany, że w kasie dzieją się szokujące nieprawidłowości, ale z niezrozumiałych powodów w konflikcie Kleeberga z Zimą stanął po stronie ostatniego i przyjął dymisję Kleeberga” (były pogłoski, że w machinacjach finansowych GKO był zamieszany ktoś z bliskich krewnych Namiestnika). Kleeberga odesłano do Wiednia. Jego następca dr Piwocki oświadczył na procesie GKO, że Kleeberg ostrzegał go o korupcji w Kasie i oświadczał, że w Kasie „dzieje się jakaś tajemnicza historia, podejrzanym jest to, że Zima nigdy nie bierze urlopu, nikogo nie dopuszcza do zastępstwa, ani wglądania w swe czynności”.

Jednak Kleeberga nie zaproszono jako świadka na proces we Lwowie, zaś jego memoriał Namiestnictwo odmówiło przekazać do dyspozycji sądu. Podczas tegoż procesu Heyderer, prokurator i reprezentant rządu, również sprzeciwił się ogłoszeniu tego memoriału. Prasa lwowska była pełna pogłosek, że przy



Gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Fot. Edward Trzemeski. Źródło: Architekt. Miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, R.1, 1900, nr 1, Tab. III

w GKO przez 10 lat nie było kontroli nad weksłami. Naczelnym dyrektorem GKO Włodzimierz Zajączkowski był człowiekiem chorym i sprawami Kasy praktycznie się nie zajmował, jego zastępca adwokat Romanowski – również. Wszystkie sprawy GKO znajdowały się w rękach dyrektora urzędującego, czyli Franciszka Zimy.

Komisja rewizyjna corocznie oświadczała, że wszystko w Kasie jest w porządku, a tak nie było. Wydział nadzorczy Kasy wykonywał kontrolę nad wszystkimi operacjami GKO, ale dziwnym zbiegiem okoliczności tylko nie nad weksłami. Komisarz rządowy w GKO radca Juliusz Kleeberg miał z tego powodu stałe zatargi z Zimą. W 1894 roku złożył

budowie nowego gmachu GKO wystawiano nieprawidłowe zawyżone rachunki, że z fikcyjnych rachunków Kasy pokryto deficyt Wystawy Krajowej w 1894 roku i wiele innych.

Opinia publiczna wymagała niezależnej ekspertyzy medycznej okoliczności nagłej śmierci Franciszka Zimy, ale administracja krajowa nie dopuściła takiej. Lwowscy lekarze sądowi w rezultacie sekcji zwłok stwierdzili, że śmierć Zimy nastąpiła „wskutek udaru sercowego, zaś bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego”, co miało być naturalnym w jego wieku. Żołądek nieboszczyka przekazano do analizy chemicznej do laboratorium lwowskiego zaprzysięgłego



Maria Stefania Fuhrmannówna

chemika sądowego Włodzimierza Włodzimirskiego, jednej z najbardziej egzotycznych postaci Lwowa tego czasu. Ten długo odkładał ogłoszenie rezultatów, a w końcu oświadczył, że żadnych śladów substancji trujących nie odnaleziono przy badaniach przeprowadzonych w trojaki sposób, mianowicie „optyczny, elektryczny i za pomocą odczynników chemicznych”. Jednak nadal szerzyły się plotki i pogłoski o nienaturalnej śmierci dyrektora Zimy i jego śmierć na zawsze pozostała tajemnicą.

Ścisłym sekretem były otoczone też inne szczegóły działalności Kasy i nigdy nie zostały nazwane nazwiska innych osób, zamieszanych w machinacje finansowe. Jak pisała wiedeńska Neue Freie Presse, „Wielkie hyeny, machlerzy i potentaci, którzy poza kulisami ciągnęli zyski z przedsiębiorstwa, do odpowiedzialności pociągnięci nie zostali i nigdy przed forum publiczne pociągnięci nie będą”. Wysilek śledztwa skupił się tylko na głośniejszej sprawie długów Stanisława Szczepanowskiego. Inne nadużycia, które miały miejsce w Kasie, jakby nie zainteresowały śledztwo, jakby nie były przez prokuratorów zauważone. Kurier Lwowski pisał: „Obca jakaś ręka zmyliła ślad i śledztwo poszło mylnymi poszlakami”. Była to być może najważniejsza tajemnica, najważniejszy sekret w całej historii krachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Na pewno ślady prowadziły bardzo wysoko, do Namiestnictwa, do kręgow konserwatywnej arystokracji, która rządziła w tym czasie w Królestwie Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim, tudzież Wielkim Księstwem Krakowskim.

Żeby zmylić opinię publiczną, zjawili się w procesie o krach GKO, największego banku krajowego z kapitałem 33 275 414 złr., naprawdę dziwne osoby. Do oskarżonych, obok buchaltera Wędrychowskiego i inżyniera Szczepanowskiego, dołączono Karpińskiego, majstra murarskiego, i Fuhrmannównę, dziewicę o „wątpliwej moralności” – czytaj prostytutkę. Pierwszy z nich podobno miał namawiać kilku swoich znajomych do pobrania drobnych kredytów w Kasie, za co otrzymał od nich swój procent i był przez śledztwo oskarżony „o występki lichwy”. Fuhrmannówna,

według tegoż śledztwa, była w ciągu ostatnich dziesięciu lat kochanką Franciszka Zimy, wzbogaciła się z tego tytułu nie tylko z jego własnej kieszeni, ale też z aktywów GKO. Prasa z ochotą podchwyciła tak pikantny materiał i zamiast poszukiwania konkretnych winnych na wysokich stanowiskach opisywała miłosne przygody dyrektora, jak na przykład: „Sprawdzono, że Zima był wielkim i bardzo hojnym wielbicielem płci pięknej. W szczególności wiedziano we Lwowie o stosunkach jego z niejaką Malcią, po wyhrzczeniu się Marią Stefanią Fuhrmann. Ona była przed 10 laty bez żadnego majątku, dziś ma kamienicę wartości 40.000 zł., a nadto 45.000 zł. gotówki złożonej w Banku Krajowym. Fuhrmannówna twierdzi, że ten majątek nie pochodzi od Zimy, a zarobiony usilną pracą w zawodzie, za co trafiła na ławę oskarżonych za rozmyślnie złożenie fałszywego świadectwa”.

Już po śmierci dyrektora Zimy czterech innych oskarżonych postawiono przed sądem przysięgłych. Na kilkudziesięciu posiedzeniach przesłuchano ponad 60 świadków. Wśród nich jednak nie było najważniejszych, mianowicie radcy Kleeberga, przedstawicieli Namiestnictwa i Komisji rewizyjnej GKO. Natomiast prokurator „do sali sądowej sprowadził cały legion stróżów kamienicznych, kuplerek, kobiet wątpliwej moralności itp. Wtajemniczeni bardzo dobrze tłumaczą, dlaczego to się stało. Oto powiadają, że zeznania np. Kleeberga mogłyby się okazać wielce kompromitującymi dla filarów stronnictwa konserwatywnego...”.

9 listopada 1899 roku przewodniczący ławy inżynier Chylewski odczytał werdykt sądu, uwalniającego wszystkich oskarżonych. Głównego oskarżonego Stanisława Szczepanowskiego wszyscy, czyli 12 przysięgłych uznali niewinnym.

W części społeczeństwa taki wyrok wywołał ostrą negatywną reakcję. Prezydent wyższego sądu krajowego dr Tchórznicki wystosował do ministra sprawiedliwości telegram o następującej treści: „Ku oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi oskarżeni zostali uwolnieni”. Kurier Lwowski pisał: „Społeczeństwo było oburzone malwersacjami odkrytymi w Kasie, ale też kilkoma samobójstwami, które miały związek z Kasą. Skutek tego: w GKO działały się nadużycia, na przedsiębiorstwa Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego poszło ponad 5 milionów funduszu rezerwowego Kasy, że fałszowano księgi i rachunki, że wydzierano z ksiąg kartki – i mimo to nie ma winnych!”.

Tak skończyła się smutna historia katastrofy Galicyjskiej Kasy Oszczędności i jej dyrektora Franciszka Zimy, pełna niedomówień, tajemnic i sekretów, ale też ludzkich tragedii i śmiertelnych wydarzeń.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Pograżonym w smutku Bliskim i Przyjaciółom
Wyrazy najszczerzego współczucia
z powodu odejścia

śp. Nadziei Wańczak

Wieloletniej Prezes i współzałożycielce Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego w Kaluszu, niezłomnej patriotce i propagatorce odrodzenia języka polskiego odznaczonej odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Pozostanie Ona w naszych sercach i wdzięcznej pamięci, a wspomnienie o Jej życiu i znaczeniu dla dziedzictwa polskiego w Kaluszu towarzyszyć nam będzie na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Pograżona w smutku

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci w dniu 22 listopada 2019 r.

śp. Nadziei WAŃCZAK

założycielki i długoletniej prezes
Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego
Oddział w Kaluszu

Była u źródeł odradzającej się społeczności polskiej oraz rzymskokatolickiej parafii w Kaluszu. Uchonorowana odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

Łączymy się duchowo z pograżoną w żalobie Rodziną i zapewniamy o modlitwie w intencji Zmarłej

prezes, zarząd, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego w Stanisławowie



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Nadziei WAŃCZAK

wieloletniej prezes i współzałożycielce Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Kaluszu

składamy kondolencje pograżonej w żalobie Rodzinie

redakcja Kuriera Galicyjskiego

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwzy do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod
nr tel.: 261 54 87
lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i te-

raz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: 791 530 047

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.11.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
23,95	1 USD	24,10
26,35	1 EUR	26,50
6,12	1 PLN	6,15
30,60	1 GBR	31,30
3,66	10 RUR	3,75

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczażyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyrza, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



Kalendarz Kresowy 2020

Kurier
Galicyjski



RADIO
GALICYJSKI

TV
GALICYJSKI



Polak
Mały

www.kuriergalicyjski.com
email: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 322 53 15 20
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować
na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Przemyslu** w **kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), w **Warszawie**, w **Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

